



RUTH LANGAN



Labirynt uczuć

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Do licha, Charles, dobrze wiesz, że gdybym skończył książkę, miałbyś już u siebie rękopis.

Nawet przez telefon w niskim głosie słysząc było napięcie i zmęczenie.

Charles Colter przesunął dłonią po gęstych srebrnych włosach, usilnie starając się zachować spokój. Rozmawiał z jednym ze swoich najkapryśniejszych autorów - i jednym z najbardziej popularnych.

- Zaczęliśmy już kampanię reklamową, Seth. Dałeś mi słowo, że książka znajdzie się na moim biurku pierwszego czerwca. Teraz jest połowa miesiąca. Jak długo to jeszcze potrwa?

- Nie mogę ci podać ostatecznego terminu. Będę z tobą w kontakcie.

Zapadła cisza. Charles odłożył słuchawkę i zamyślił się. Jeśli ktoś nie wznieci ognia pod Sethem Williamsem, nigdy nie skończy książki.

Wytrącił go z zadumy osobliwy widok.

- Na litość boską, co ci się stało? - Z zainteresowaniem przyjrzał się włosom swojej najmłodszej redaktorki, Jennifer Mason. Aby upewnić się, że nie rozpadał się nagle ulewny deszcz, wyjrzał z okna gabinetu na słoneczną panoramę Nowego Jorku.

- Musiałam przed przyjazdem do pracy wziąć prysznic w Ymce. - Leciutki uśmiech wyłobił dołki w policzkach Jenny. - Ale wychodząc z domu, zapomniałam wrzucić do torby suszarkę do włosów. I teraz muszę po prostu poczekać, aż same wyschną.

Charles stłumił śmiech na widok jej długich, ciemnych włosów, wijących się w drobnych loczkach wokół twarzy. Niezmiennie pogodne usposobienie Jenny zawsze go rozweselało.

- A co dzieje się z waszym prysznicem?

- Pękła dziś rano rura wodociągowa. Zawiadomiono wszystkich lokatorów, że do wieczora nie będzie wody. - Westchnęła. - Przy moim szczęściu awaria na pewno nie zostanie usunięta, zanim wyjdę na kolację z ojcem.

I Avery Mason uzna to za jeszcze jeden argument, żeby skłonić córkę do skończenia z tą bzdurą i powrotu do domu - pomyślał Charles. Wbrew jego opinii, że Jenny to jedna z najbardziej obiecujących redaktorek, ojciec wciąż uważał jej pracę za zawadę w ich wzajemnych stosunkach.

Charles wyciągnął szufladę biurka, oparł na niej stopy i przechylił się do tyłu na skórzanym fotelu.

- To był zły miesiąc, Jen?

- Nie gorszy niż inne.

Wiedział, że zawsze przyjmuje obronną postawę na samą wzmiankę o ciężkich czasach. Była upartą perfekcjonistką. Nie umiała przyznać się do porażki. Rozłożył ręce.

- Jen, nie jestem twoim ojcem. Nie mam zamiaru nakłaniać cię, żebyś zrezygnowała z pracy, wróciła do domu i znów była jego małą dziewczynką.

Zaokrąglona twarz Jennifer rozluźniła się w ciepłym uśmiechu. Charles zawsze potrafił odczytać jej nastrój. Znał ją od urodzenia. Odkąd sięgała pamięcią, styl życia Charlesa Coltera w Nowym Jorku znacznie bardziej ją pociągał niż surowe obyczaje ojca, profesora literatury angielskiej w małym uniwersyteckim miasteczku.

Dlatego natychmiast po ukończeniu szkoły przeniosła się do Nowego Jorku. Nadal jednak nie korzystała z uroków wielkomiejskiego życia. Musiała natomiast płacić wygórowany czynsz za mieszkanie bez windy, z dwiema sypialniami, które dzieliła z trzema innymi młodymi kobietami i znosić odciski, jakich nabawiała się odbywając kilometrowe marsze, żeby zaoszczędzić sobie wydatków na taksówki.

- Za dobrze mnie znasz. Tata przyjeżdża z całą amunicją, jaką zdoła zebrać. Pęknięta rura wodociągowa to jeszcze jeden powód do kłótni o to, że powinnam

wrócić do Ridgewood w Pensylwanii i żyć „rozsądnie”. Ale, wujku... - Przełknęła słowo i nieporadnie zakończyła. - Ale, Charles, ja nie ustąpię.

Pierwszego dnia w firmie McKendrick i Merrill, jednym z najlepszych wydawnictw nowojorskich, zwróciła się do niego tak, jak zawsze od wczesnego dzieciństwa. Później, kiedy byli sami w jego gabinecie, Charles łagodnie przykazał jej, by nie nazywała go wujkiem. Tu w biurze jest Charlesem Colterem, naczelnym redaktorem.

Charles gładko zmienił temat.

- Jak wam idzie z nową współlokatorką?

Zmarszczyła nosek i roześmiała się.

- A my uważaliśmy, że ta ostatnia jest niedobra! Czy uwierzysz, że jeszcze nie rozpakowała ani jednej walizki? Co rano musimy przedzierać się przez sterty książek i skrzynek, żeby dostać się do szafy. - Potrząsnęła głową. - Chyba nie zostanie długo. I jeszcze na dodatek w zeszłym tygodniu zepsuła się klimatyzacja. Wszystkie cztery byłyśmy bliskie wypowiedzenia sobie wojny.

Charlesa rozbawiły jej słowa. Pamiętał jeszcze swoje pierwsze nowojorskie mieszkanie. Sześciu gorliwych absolwentów college'u na przemian jadło z puszek konserwy i spało na podłodze zatłoczonej sutereny. Dzisiejsi nowo przybyli robią mniej więcej to samo.

Nagle zabłyśły mu oczy.

- Miałabyś ochotę spędzić kilka tygodni na fermie?

- Jeśli już mam sobie pomarzyć - odpowiedziała ze śmiechem - to wolałabym spędzić kilka miesięcy w luksusowym uzdrowisku.

- Mówię poważnie. Byłabyś skłonna porzucić na pewien czas miasto?

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Co się za tym kryje?

- Nie rozumiem.

Zmrużyła oczy. Charles miał zbyt niewinny wyraz twarzy.

- Na moim biurku leżą dwa rękopisy, które według ciebie powinny być zredagowane na wczoraj. Umówiłam się na lunch z Muriel Denison, tą agentką, która narobiła nam tyle kłopotów. I czytam rękopis Seta Williamsa, który mi kazałeś przejrzeć.

- Chciałbym, żebyś z tym właśnie najpierw się uporała.

- Z rękopisem Seta Williamsa?

Skinął potakująco głową.

- Zaplanowaliśmy specjalną promocję jego następnej książki, a spóźnia się z nią. - Splótł palce i spojrzał na Jennifer. - Ktoś powinien pojechać na jego fermę w Maine i zainteresować go tym projektem.

Ferma w Maine. Po dusznych upałach ostatniego tygodnia propozycja brzmiała wręcz niebiańsko.

- Prosił o pomoc przy pisaniu?

Charles bawił się piórem, unikając jej wzroku.

- Seth Williams jest dumny i nerwowy. Wątpię, czy potrafiłby przyznać się, że ugrzązł w pracy. Ale na pewno potrzebny mu będzie dodatkowy bodziec, żeby skończyć książkę w terminie.

Jenny pomyślała o fragmencie rękopisu, który czytała. Jak wszystkie utwory dla dzieci Seta Williamsa, była to książka jednocześnie zabawna i smutna. Jak wielkiego talentu wymagało stworzenie tych niezliczonych istot, które zaludniały powieść. Przypomniała sobie historie, jakie słyszała o tym człowieku, niezależnie od jego zdolności. Seth Williams był powszechnie uważany za gburowatego, gwałtownego mężczyznę o trudnym charakterze. Ale był przy tym artystą; wybitnie zdolnym, pełnym temperamentu, utalentowanym artystą.

- Bardzo chciałabym go poznać. I czułabym się uprzywilejowana współpracując z takim człowiekiem. - Pochyliła się nad biurkiem. - Charles, jeśli naprawdę możesz przez kilka tygodni obejść się beze mnie, marzyłabym o wyjeździe do Maine i pracy z Sethem Williamsem.

Jej entuzjazm speszył Charlesa. Właściwie wstydził się, że pakuje ją w takie przedsięwzięcie. Ale ze wszystkich redaktorów tylko Jenny zgodziłaby się współpracować z Sethem Williamsem. Ten znakomity pisarz i malarz był samotnikiem, często wybuchającym gniewem. Jenny dotychczas nie miała z nim osobistych kontaktów. Charles czuł się tak, jakby posyłał niewinne jagnię na rzeź. W myślach usprawiedliwiał się, że w tym wypadku jej pogodne usposobienie i oddanie pracy mogą okazać się szczególnie przydatne.

- Sprawdzę, czy Murphy może od ciebie przejąć trochę roboty. - Charles spuścił nogi na podłogę i nacisnął interkom. - Diane jeszcze dziś wyśle list do Setha. - Podniósł wzrok. - Mogłabyś być tam w piątek?

- Mam odwołać lunch z Muriel Denison?

- Czy nie za dużo szczęścia? - Zwrócił się do aparatu na biurku. - Diane, proszę, przyjdź tu z notatnikiem. - Jenny wstała. - Pojedziesz samochodem?

- Czy firma pokryje wydatki na podróż?

- W granicach rozsądku.

- Świetnie. Wobec tego wolę jechać autobusem. Będę mogła odwalić trochę roboty w drodze.

Skinał głową.

- Załatwione.

Jenny jak na skrzydłach pobiegła do komórki, którą nazywała swoim gabinetem. Myślała o kilku tygodniach w Maine i o współpracy ze słynnym pisarzem. Patrząc na prace nagromadzone na biurku, uśmiechnęła się szelmowsko. Trudno o lepszą synchronizację. Kiedy wróci, Murphy już większość tego załatwi.

- Czy ktoś po prostu kazał ci zamoczyć głowę? - spytała Sara Forester, zaglądając do pokoiku Jenny.

Sara była najstarszą wiekiem redaktorką i uważała się za matkę całego zespołu.

- To długa historia. - Jennifer uśmiechnęła się promiennie do starszej koleżanki. - Przed chwilą dostałam wspaniałą wiadomość. Jadę do Maine pracować z Sethem Williamsem.

Sara złapała okulary, kołyszące się na sznurku wokół jej szyi, i włożyła je na nos, żeby przyjrzeć się Jenny.

- Nazywasz to wspaniałą wiadomością? Czy na pewno czujesz się dobrze?

- Nie słyszałaś, co powiedziałam? Wy wszyscy będziecie tu omdlewać z gorąca, a ja odpocznę sobie na fermie w Maine.

- Moja kochana, przy Williamsie nie można odpoczywać. Nigdy nie słyszałaś o jego atakach złości? To potwór! Sto razy wolę miejskie upały. A nawet stado rekinów.

Kiedy wyszła, Jenny zajęła się rękopisami leżącymi na biurku, szybko zapominając o ostrzeżeniach Sary. Słyszała już te wszystkie plotki o Williamsie, ale nie przejmowała się nimi. Czekало ją czyste, świeże powietrze. Czy mogło w tym być coś złego?

Słońce zaszło za ciemne chmury. Jennifer podniosła wzrok znad rękopisu, który czytała, by spojrzeć na malutkie miasteczko za oknami autobusu. W miarę zbliżania się do miejsca przeznaczenia uwagę jej coraz bardziej zaprzętał widok malowniczych wiosek, lasów sosnowych i łąk usianych dzikimi kwiatami. Zanosilo się na deszcz, ale Jenny czuła powiew wolności.

Nic dziwnego, że Seth Williams nie dotrzymuje terminu. Jak można pracować, jeśli naokoło jest tak pięknie? Sama pracowała w ciasnej komórce szesnaście pięter nad ziemią. Przez okno mogła zobaczyć tylko dach sąsiedniego budynku. A przecież przez całą wiosnę odrywały ją od roboty zabawne pląsy pary ptaków, mających gniazdo w urządzeniu klimatyzacyjnym. Czy zrobiłaby cokolwiek, gdyby mogła przyglądać się wszystkim urokom natury?

- Następny przystanek Windy Harbor - zawołał konduktor.

Jenny nerwowo sprawdziła, jak wygląda. Tego ranka całą godzinę poświęciła splataniu niesfornych włosów w gładki węzeł. Czerwony kostium, który miała na sobie, nie był ostatnim krzykiem mody, ale ładny w kolorze i praktyczny powinien sprawić dobre wrażenie. Poprawiła makijaż i włożyła lusterko do torebki. Dobre wrażenie. O to jej chodziło.

Seth Williams zobaczy inteligentną, rozsądną, zdolną redaktorkę. Uzna, że jego wydawca postąpił słusznie. I razem ukończą książkę, wartą reklamy projektowanej przez Charlesa.

Omijała myślą niejasne przeczucie klęski, które nękało ją, od kiedy przestudiowała kartotekę Seta Williamsa i przeczytała stare wycinki prasowe. Jego pierwszą książkę powitano jako nowatorską pozycję literatury dla dzieci. Po sukcesie następnych dwóch utworów Williams i jego niedawno poślubiona małżonka stali się ulubieńcami prasy i telewizji, włączonymi w kołowrót przyjęć dla sławnych osobistości. Ale życie w gorączkowym pośpiechu niebawem wzięło odwet. Przed trzema laty, kiedy w małżeństwie coś zaczęło się psuć, a ostatnia książka świadczyła o przeżywanych stresach i życiu jej autora w wielkim napięciu, państwo Williams ulegli tragicznemu wypadkowi samochodowemu. Krążyły pogłoski o gwałtownej kłótni między pisarzem a jego żoną tuż przedtem, zanim z hucznego przyjęcia pojechali do domu. Seth Williams przeżył wypadek, ale jego żona zmarła. Sprawę szeroko dyskutowano, więc rozgoryczony pisarz schronił się na rodzinnej fermie w Maine. Jego wydawca stracił nadzieję, że skłoni go do napisania jeszcze jednego utworu. Odmawiał wszelkim prośbom o wywiady. Nigdy nie oddzwaniał, kiedy ktoś do niego telefonował. Teraz jednak zaczął nową książkę.

I Jenny ofiarowano jedyną w życiu szansę: miała z nim współpracować. Z dreszczem, który przejął ją zimnem, pomyślała, że jest w tym człowieku strona ciemna i tajemnicza.

Opanowała lęk, zebrała papiery i wepchnęła je do teczki. Kiedy autobus zbliżył się do miasta, wyprostowała się, żeby rzucić okiem na okolicę. W półmroku

późnego popołudnia zobaczyła tylko mały budynek, z którego odpadała farba. Autobus zatrzymał się na przystanku. Jenny była jedynym pasażerem, który tu wysiadł.

Budynek wyglądał na sklep z towarami mieszanymi i wewnątrz był równie zaniedbany jak na zewnątrz. Najrozmaitsze towary leżały na zakurzonych półkach pod ścianami. Wydawało się, że od lat nic tu nie sprzedano.

Kobieta ze spłowiałymi rudymi włosami podniosła wzrok znad gazety. Jennifer uśmiechnęła się. Próbowała nie patrzeć na piegi pokrywające każdy cal białej cery.

- Właśnie przyjechałam z Nowego Jorku. Czy ktoś pytał o autobus?

Kobieta wskazała ołówkiem.

- Tam, z tyłu.

- Dziękuję.

Kobieta wróciła do swojej gazety. Jenny przerzuciła teczkę do drugiej ręki, podniosła walizkę i przeszła na tyły budynku.

Bardzo stary mercedes stał na parkingu zarosłym chwastami. Ciężki wehikuł wydawał się dość duży. Z łatwością zmieściłoby się do niego ośmiu, a nawet dziesięciu pasażerów. Z wozu wysiadł jakiś mężczyzna i szybko się do niej zbliżył.

Jennifer poczuła ukłucie zawodu. Seth Williams nie wyglądał tak, jak sobie wyobrażała. Wprawdzie trzymał się prosto, ale lekko powłóczył nogą. Był tak wysoki, że musiała odchylić głowę, żeby zobaczyć jego twarz. Miał kwadratowe szczęki i złamany nos. Białe brwi nad bladymi, niebieskimi oczyma zaskakująco kontrastowały z opaloną, rumianą twarzą. Pod ciemną czapkę widać było strzechę białych włosów.

Zdała sobie sprawę, że gapi się na niego i zaczęła szybko mówić:

- Dzień dobry, panie Williams. Jestem Jenny Mason.

- Witam panią, panno Mason. - Miał chrapliwy głos, jakby mówienie wymagało od niego wielkiego wysiłku. Zabrał jej walizkę i teczkę, po czym dodał: - Nazywam się Brines. Pracuję dla pana Williamsa.

Speszona poszła za nim w stronę wozu.

Kiedy układał jej rzeczy w bagażniku, zauważyła, że jego czarne ubranie jest stare i wytarte, lecz starannie wyprasowane. Wydawało się zbyt uroczyste w tym otoczeniu, ale w pewien sposób do niego pasowało.

Otworzył tylne drzwiczki i usadowił ją w samochodzie. Ruszając powiedział:

- Mam nadzieję, że będzie pani wygodnie. Do Winterview jedzie się długo, co najmniej godzinę.

Podczas jazdy Brines nie próbował nawiązać rozmowy. Jenny, siedząc z tyłu, przyglądała się wąskiej drodze, wijącej się przez kilometry lasów klonowych i sosnowych. Często zmieniała pozycję, usiłując uniknąć sprężyn wychodzących z siedzenia obitego wyblakłą skórą.

Wreszcie droga opuściła ciemny las, przecinając rozległą łąkę. Burzowe chmury szybowały po niebie, zasłaniając słońce. Zerwał się wiatr, drzewa rozkołysały się w gwałtownym tańcu. Chorągiewka na dachu czerwonej stodoły kręciła się w obłądnym tempie. W pobliżu stodoły stał spory dom mieszkalny; tuż za nim widać było ocean.

Jenny poczuła, że opuszcza ją odwaga. Jak mogła wmówić sobie, że połączy pracę z wakacjami? Ferma, która majaczyła przed nią, wydawała się posepna i jałowa, Winterview - Zimowy Widok. Właściwa nazwa.

Samochód się zatrzymał. Brines otworzył drzwiczki i podał jej rękę. Wysiadając rozejrzała się niespokojnie. Docierał do niej ostry zapach oceanu. Lodowate podmuchy wiatru uderzały w jej skórę i chwytaly pasma włosów. Bryza przyniosła gęstą, słodkawą woń rozmokłej ziemi i wilgotnej koniczyny. Kiedy podchodzili do drzwi domu, poczuła pierwsze zimne krople deszczu.

Ze strychu w stodole ktoś najwyraźniej przyglądał się jej przyjazdowi. Stał w ciemnościach, nie chcąc, żeby go zobaczono. Szare oczy zwęziły się na widok schludnej, wytwornie uczesanej kobiety. Skromny kostium podkreślał jej nowojorską elegancję. Mężczyzna na przemian zaciskał i rozluźniał dłoń, podczas gdy Jenny niepewnie poruszała się na łamliwych wysokich obcasach; jej biodra kołysały się rytmicznie, gdy szła przez zarośniętą ścieżkę w kierunku drzwi frontowych.

Nagle przebiegł ją dreszcz. Wydawało jej się, że ktoś wyciągnął rękę i jej dotknął. Stała, odwróciła się i spojrzała w stronę światła w oknie stodoły. Nikogo tam nie zobaczyła, ale wrażenie trwało. Znowu zadrżała.

- Przez cały dzień zbierało się na burzę. - Brines otworzył drzwi pchnięciem ramienia. - Przepraszam na chwilę. - Podszedł do telefonu wiszącego na ścianie. - Pan Williams chce mi coś powiedzieć.

Jenny zdziwiła się. Nie słyszała dzwonka telefonu. Skąd Brines mógł wiedzieć, że pan Williams chce z nim mówić? Słuchała jego dziwnego, chrapliwego głosu.

- Zaraz zaprowadzę pannę Mason do jej pokoju i potem to załatwię.

Odwrócił się, wciąż z jej bagażem w ręku.

- Pani pokój jest na górze.

Zaciekawiona weszła za nim drewnianymi schodami na drugie piętro; szli potem ciemnym, wąskim korytarzem, oświetlonym jedynie żarówką bez abażura. Mijając szereg pokoi zauważyła, że w każdym jest zwykła drewniana podłoga i proste, wręcz spartańskie, meble.

- Jesteśmy - powiedział, otwierając drzwi.

Położył jej walizkę na ławce w kącie. Jenny stała na środku pokoju i rozglądała się w milczeniu.

Pokój był dwukrotnie większy od jej mieszkania w mieście. Miał podłogę z twardego drzewa i sosnowe belki pod wysokim sufitem. Jedną ze ścian zdobił duży kamienny kominek. Naprzeciwko kominka stało łóżko z czterema drążkami z takiej

samej sosny jak belki. Leżała na nim wyblakła narzuta. Pleciony dywan stanowił barwną plamę na podłodze. Stało na nim wysokie owalne lustro. Do kominka przysunięto kozetkę i drewniany fotel na biegunach. Między nimi znajdował się sosnowy poobijany stolik. Taki sam stolik stał przy łóżku. Ktoś ustawił na nim wazonik z bukietem fiołków.

- Ach, jakie śliczne! - Jenny wyciągnęła dłoń do kwiatów, a potem odwróciła się do mężczyzny, stojącego w progu.

Po raz pierwszy na jego ustach pojawił się uśmiech.

- Niestety, to chyba ostatnie. Inne już zwiędły razem z latem. Pomyślałem, że rozjaśni pani pokój. - Z ręką na klamce dodał: - Pani łazienka jest za tymi drzwiami. Przyniosę na górę trochę drzewa opałowego. Noc będzie chłodna.

- Dziękuję. - Kiedy drzwi już się zamykały, zawołała cicho: - Brines!

- Tak, proszę pani?

- Kiedy zobaczę pana Williamsa?

- Niestety, nie wiem. Jak pan Williams dostał list od pana Coltera, zamknął się w stodole. Tam pracuje - dorzucił, widząc, że unosi pytająco brwi.

- No cóż, chyba spotkam go na kolacji.

- Pan Williams często nie przychodzi na posiłki, kiedy pracuje.

Westchnęła.

- Czy wobec tego mam pójść do stodoły?

- Niestety, nie. Pan Williams nie wpuszcza nikogo do swojej pracowni.

Ociągał się przez chwilę, jakby chciał jeszcze coś dodać, ale rozmyślił się i nic nie mówiąc wyszedł.

Jenny zbliżyła się do szklanych drzwi, które wychodziły na drewniany balkon okalający dom. Niebo było ciemne jak w nocy. Na horyzoncie kłębiły się gniewne chmury. Ostry bicz błyskawicy rozdarł niebo. Wzdrygnęła się i przy pierwszym odgłosie grzmotu cofnęła w głąb pokoju.

Nigdy nie czuła się dobrze w czasie burzy. Gardziła sobą za tę słabość. W domu szukała towarzystwa lub sposobu na wypełnienie czasu, żeby ukryć swoje lęki. Tutaj, w tym nawiedzanym przez upiory starym domu, trudniej było zachować się dzielnie. Nie miała nic, ani jednej znanej rzeczy, do której mogłaby się przytuścić, znaleźć w niej pociechę.

Bez pośpiechu rozpakowała rzeczy w nadziei, że zajęta nie będzie o niczym myśleć. Kiedy suknie zostały powieszona w małej szafie, odstawiła pustą walizkę i wyjęła rękopisy z teczki. Nadwreżone nerwy utrudniały jej koncentrację.

Czy ostatni huk pioruna był głośniejszy niż pierwszy? Czy burza się zbliża?

Niespokojnie krążąc, po pokoju, dostrzegła swoje odbicie w lustrze. Zatrzymała się. Elegancki letni kostium i gładka bluzka z białego jedwabiu wydawały się całkiem nie na miejscu w tej wiejskiej scenerii. Rozzłościła się na myśl o tym, ile czasu i starań poświęciła, by wywrzeć wrażenie na człowieku, który nie raczył nawet się z nią przywitać. Zdjęła żakiet i powiesiła go w szafie, potem zdjęła spódnice i bluzkę. Wkładała jedwabny szlafroczek, kiedy znowu błyskawica przecięła niebo i oślepiające światło zalało pokój. Po chwili rozległ się przeraźliwy grzmot i pokój pogąrzył się w ciemnościach.

Jenny krzyknęła i znieruchomiała. Z dołu docierały do niej odgłosy kroków i przytłumiona rozmowa. Znow przeleciała błyskawica. Jenny wolniutko podeszła do łóżka, chcąc schronić się w pościeli. Jeszcze jeden donośny grzmot zastał ją już przykrytą i zdrewniałą.

Nagle otworzyły się drzwi. Ukazała się w nich wysoka postać ze świecą w ręku.

- Och, Brines. Dzięki Bogu... - w jej głosie brzmiała ulga.

Nastąpiła długa chwila ciszy; mężczyzna podniósł wyżej świecę. Podczas gdy on pozostał w cieniu, Jenny znalazła się w jej blasku. W migotliwym płomieniu widać było drobną, szczupłą dziewczynę w szlafrocze z białego jedwabiu, jeszcze nieprzewiązanego paskiem, który więcej obnażał, niż zasłaniał. Spojrzenie męż-

czyzny powędrowało w dół na zgrabne nogi i gołe stopy, potem w górę, gdzie uda muskała przybrana koronką haleczka. Przyglądał się jej smukłej kibici i jędrnym piersiom, widocznym przez matowy jedwab. Jeszcze wyżej podniósł świecę i zaparło mu oddech na widok chmury ciemnych włosów rozsypanych wokół drobnej, owalnej twarzy. Błękit jej szeroko otwartych oczu był niemal fiołkowy pod firanką gęstych czarnych rzęs. Wyglądała zupełnie inaczej, niż się spodziewał. Znikł sztuczny polor. Zdawała się tak młoda, tak wrażliwa. Wchłonął zapach, który dziwnie nie zgadzał się z jej niewinnym wyglądem. Pachniała słodko i mrocznie jak bujna, wilgotna łąka w duszną, letnią noc. Zaskoczyła go własna reakcja na ten zapach. Dawno już na nic tak nie reagował. Poczul ucisk w piersiach. Bezwiednie zrobił krok naprzód.

- Brines jest w piwnicy. Próbuje naprawić elektryczność - oznajmił szorstko. - Jestem Seth Williams.

Drgnęła i obciągnęła na sobie szlafrok.

- Och... pan Williams. Jestem Jenn...

- Wiem, jak się pani nazywa - uciał. - Charles przekazał mi to w liście, w którym mi panią polecał. - Przesadzał chyba, by wyglądało, że jest lepiej wykwalifikowana niż w rzeczywistości. Osoba tak młoda nie mogła aż tyle osiągnąć. - Przykro mi, że na próżno podjęła pani taką wyprawę.

- Na próżno?

- Nie miałem możliwości pani uprzedzić. Kiedy list przyszedł, była pani już w drodze. Brines zawiezie panią rano z powrotem do miasta.

- Do miasta? - Bezskutecznie usiłowała dojrzeć w mroku jego twarz. - Nie rozumiem. Zamierzałam pozostać tu do czasu, aż skończy pan książkę.

- To niemożliwe. Charles musi zrozumieć, że sam wyznaczam sobie tempo pracy. Zostawię pani świecę, póki nie ma elektryczności.

W jej blasku zobaczyła jego oczy. Zdawały się płonąć jak płynna stal, nawet kiedy cofnął się z kręgu światła.

- Wróć, żeby rozpałić ogień. Przyda się.

Po jego wyjściu Jennifer nadal stała na środku pokoju, czując się tak, jakby zabrakło jej powietrza do oddychania.

Cóż za arogancja. Czy on myśli, że spędziła cały dzień w autobusie po to, by usłyszeć, że ma zawrócić i jechać do domu? Jak wytłumaczy to Charlesowi?

Charles oczekuje, że spełni swoje zadanie. A ona nie zamierza zadowolić się byle czym.

Podeszła do nocnego stolika i drżącymi rękami ostrożnie postawiła świecę obok fiołków.

Był wściekły, a przecież nie powiedziała ani nie zrobiła nic, co mogło go urazić. Zaciśnęła zimne dłonie, żeby przestały dygotać. Co wywołało taki gniew? Nie wie nawet, jak on wygląda. Zobaczyła tylko jego oczy. Patrzył na nią, jakby chciał przejrzeć ją na wskroś. Jej tętno przyspieszyło. O Boże, właściwie jest prawie naga. Zadrżała i szybko pobiegła do szafy po wełniane spodnie i ciepły sweter.

Musi opanować histerię. Seth Williams to nie groźny czarny charakter ze staroświeckiego dramatu. Nie zamierza wrócić tu i wychłostać ją za to, że zakłóciła jego samotność. Jest tylko udręczonym pisarzem, który próbuje pod naciskiem skończyć swój utwór. A ona jest po prostu redaktorem, który zjawił się tu, by zaoferować mu wszelką możliwą pomoc.

Tętno się wyrównało. Rano zatelefonuje do Charlesa i wszystko zostanie załatwione. Nie miało dla niej znaczenia, czy zostanie, czy wyjedzie. Przyjechała, bo zlecił jej to szef; na pewno nie zostanie, jeśli gospodarz tego nie chce.

Wzruszyła ramionami z ulgą, że decyzja nie leży w jej rękach.

Nie będzie tu beczynn timer siedzieć. Wzięła świecę i skierowała się na schody. Nie potrzebuje Seta Williamsa do rozpalenia ognia. Pokaże mu, że umie dać sobie radę. Poczwała przyływ odwagi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przeszukała cały parter, ale nikogo nie znalazła. Brines chyba był jeszcze w piwnicy. Nie miała pojęcia, dokąd poszedł Seth Williams. Co prawda nic jej to nie obchodziło. Miała nadzieję, że będzie się trzymał z daleka, aż wyjaśni się to całe nieporozumienie.

Smakowity zapach pieczonego w domu chleba zaprowadził ją do kuchni. Postawiła świecę na porysowanym dębowym stole i otworzyła piekarnik. Brines wsunął tam kilka rondli, żeby kolacja nie wystygła, zanim zreperuje elektryczność.

Zagłądając do kredensów i szafek, znalazła obrus, półmiski i sztuce. Nawet tak przyziemne zajęcia jak nakrywanie do stołu pomagało jej nie myśleć o burzy szalejącej za murami. Odkryła w skrzyni kryształową latarnię sztormową, zapaliła ją i postawiła na środku stołu. Kuchnia nabrała przez to odświętnego wyglądu.

Drzwi otworzyły się szeroko i pojawił się w nich Seth Williams z wiązką drzewa. Rzucił ją bezceremonialnie na podłogę, przykląkł przy palenisku i, cały czas odwrócony plecami do Jenny, wziął się do rozpalania ognia.

Był wściekły. Jak Charles mógł tak postąpić? Nie tylko przysłał aż tutaj redaktora, żeby sprawdził, jak posuwa się jego książka, ale jeszcze na dodatek ten redaktor to dziewczyna tak młoda, z tak świeżą buzią, że na pewno nie ma w swojej ładnej główce ani śladu mózgu. Zgrzytając zębami, Seth chwycił jeszcze jedno polano.

Jenny przyglądała się gęstym, ciemnym włosom, wijącym się nad kołnierzem kraciastej koszuli. Wilgotna tkanina obciskała muskularne ramiona. Sięgnął wyżej po zapalkę i koszula wysunęła się ze spodni, obnażając opaloną skórę. Kiedy stał, przemoczone dzinsy przylgnęły mu do nóg. Wytarł o nie dłonie, odwrócił się i po raz pierwszy zdał sobie sprawę z jej obecności.

Zesztywniał i powiedział z gniewem.

- Niebezpiecznie jest włóczyć się po tym domu po ciemku.

Przez długą chwilę przyglądała się bez słowa jego twarzy. Jeśli Brinesa uznała za olbrzyma, to ten człowiek go jeszcze przerastał. Wyglądał imponująco. Mokre kosmyki włosów opadały mu na szerokie czoło. Miał wystające kości policzkowe, prosty nos, mocne, kwadratowe szczęki i mały dołek w podbródku. Ogień z kominka oświetlał cienką bliznę, biegnącą od brwi do podstawy szczęk. Przydawało mu to ponurej tajemniczości. Byłby najprzystojniejszym mężczyzną, z jakim zetknęła się w życiu, gdyby nie jego surowość.

- Dał mi pan świecę. I pomyślałam, że przyda wam się pomoc.

- Sami sobie całkiem dobrze radzimy, panno Mason.

- Jenny - poprawiła. - Panna Mason brzmi tak, jakbym była starą bibliotekarką u nas na kampusie.

Próba żartu nie wywołała u niego uśmiechu. Mierzył ją wzrokiem, co przypomniało jej, jak była ubrana czy raczej rozebrana podczas ich pierwszego spotkania. Leciutki rumieniec zabarwił jej policzki, zanim odwróciła się, by nakryć do stołu.

Jeszcze przez pewien czas nie odrywał od niej wzroku.

- Przyniosę zapas polan - mruknął, idąc do drzwi. - Burza może trwać przez całą noc.

Seth parokrotnie wchodził na schody z naręczami szczap. Przechodząc koło niej, za każdym razem wdychał delikatny, słodki zapach i czuł, jak wzmaga się jego gniew. Nie chciał, żeby tak ponętnie pachniała. Nie chciał, żeby cokolwiek w tej kobiecie mu się podobało.

Z liczby jego wypraw na piętro Jenny wywnioskowała, że każdy pokój w tym starym domu musi mieć kominek. Właśnie przyniósł jeszcze jedno naręcze, kiedy światło błysnęło, zgasło i znowu błysnęło.

Po paru minutach na schodach prowadzących z piwnicy rozległy się kroki Brinesa; wszedł do kuchni i opuścił podwinięte rękawy koszuli. Stropił go widok świątecznie nakrytego stołu.

- Nie powinna była pani tego robić. To mój obowiązek, panno Mason.

- Jenny - poprawiła go łagodnie. - I wcale mnie to nie zmęczyło. Prawdę mówiąc, potrzebowałam jakiegoś zajęcia. Dzięki temu mogłam udawać, że nie słyszę burzy.

Opanowała drżenie głosu, ale Brines zdawał się rozumieć jej strach.

- Zaraz minie - powiedział.

Dostrzegła, że panowie wymienili spojrzenia, jakby starszy prosił o współczucie, a młodszy nie dawał się wzruszyć. Po chwili Seth wymknął się z jeszcze jednym naręczem polan.

- Zaraz będzie kolacja. Na pewno jest pani głodna po takiej długiej podróży.

Była wręcz wygłodniała.

- Czy mogę w czymś pomóc? - spytała skwapliwie.

- Powiedziałem, że to mój obowiązek - Brines znów stał się rzeczowy i powściągliwy. - Zawołam panią o właściwej porze.

Jenny odwróciła się dotknięta jego odmową. Najpierw Seth Williams nawet się z nią nie przywitał, a teraz służący wyraźnie jej pokazuje, że ma nie wkraczać na jego teren.

- Czy przeszkadzałoby panu, gdybym rozejrzała się po domu? - spytała.

Brines nie podniósł wzroku znad sałatki, którą przygotowywał.

- Ani trochę. Ale nie ma tu wiele do oglądania. Za holem jest salonik. A dalej biblioteka.

Szła powoli, głęboko zamyślona. Dlaczego jej przyjazd wywołał taką wrogość? Czy Seth Williams do każdego odnosi się z taką pogardą, czy to ona wzbudziła w nim szczególną niechęć? Przypomniały jej się słowa Sary. Wolałaby stawić czoło stadu rekinów. Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie Seta Williamsa z płetwami i rozwartą paszczą.

Odzyskała nieco humoru. Stanęła, żeby przyjrzeć się deseniowi wyblakłej tapety w holu. Tapeta wyglądała jak mieniący się jedwab. Musiała to być kiedyś za-

można ferma. Zastanawiała się, dlaczego dobrze zarabiający autor książek dla dzieci osiadł na takim pustkowiu. Mógł sobie pozwolić na luksusowe mieszkanie z widokiem na Central Park lub wybrać jakiegokolwiek miasto Europy - Londyn, Paryż, Rzym.

Najpierw weszła do staroświeckiej bawialni z automatycznym pianinem pod ścianą i wygniecionymi kanapami, pokrytymi wystrzępionym aksamitem w przytłumionych barwach śliwek i leśnej zieleni. Dla antykwariusza byłaby to wielka szansa. Wszystko w tym pokoju, od wzorzystej tapety w kwiaty do portretów wąsatych mężczyzn i pań w gorsetach, wyglądało tak, jakby znajdowało się tu od przełomu wieku.

W drugim pokoju - bibliotece - były widoczne świeże ślady czyjejs bytności. W kominku leżało na wpół wypalone polano. Na trzech ścianach znajdowały się półki z książkami. Wystarczył jeden rzut oka, by zauważyć, że są na nich dzieła z początku dwudziestego wieku, ale i nowsze. Wiele książek miało ośle uszy. W wielu też były notatki na marginesach.

Na długim stole przed kominkiem znajdowała się lampa biurowa i bezładnie rozrzucone książki. Przy stole stały dwa wygodne skórzane fotele.

Jennifer zaczęła szperać w książkach. Było tu kilka suchych traktatów politycznych, historia wojny domowej, poradnik medyczny i dietetyczny oraz liczne tomy poezji i wierszy dla dzieci.

Eklektyczny gust. Zastanawiała się, który z mieszkańców domu korzystał z biblioteki. Może obaj? Dom zdawał się pozbawiony śmiechu i muzyki. W sąsiedztwie nie było żadnych zabudowań. Cóż można tu innego robić, jeśli nie czytać?

- Kolacja gotowa, panno Mason.

Wzdrygnęła się na dźwięk dziwnego szeptu Brinesa. Nie dosłyszała jego kroków.

- Dziękuję.

Zignorował jej prośbę. Nie chciał zwracać się do niej po imieniu.

Odłożyła książkę, którą trzymała w ręce, i poszła za nim do kuchni. Choć był tak potężny, bezszelestnie szedł utykając po drewnianej podłodze.

- Wspaniały zapach. Upiekł pan chleb?

Przytaknął bez uśmiechu.

- Moja matka zwykle piekła chleb. Kiedy wracałam do domu ze szkoły, cały dom wypełniała ta cudowna woń.

Wspomnienia wywołały w niej uczucie szczęścia, które przygasło natychmiast na widok Setha Williamsa, siedzącego z gniewną miną po drugiej stronie stołu.

- Proszę tu usiąść, panno Mason - Brines przysunął jej krzesło.

- Dziękuję. - Jenny szybko usiadła, unikając mrocznego spojrzenia człowieka, którego zaczęła uważać za wroga.

Rozległo się głośnie pukanie do drzwi. Brines otworzył. Do spokojnego pomieszczenia z podmuchem wiatru i deszczem wpadła wysoka postać owinięta w nieprzemakalną pelerynę.

- Niech nas Bóg ma w swojej opiece, tam jest prawdziwy potop. - Melodyjny kobiecy śmiech towarzyszył potokowi słów. - Zepsuła mi się elektryczność i pomyślałam, że zmuszę was do przyjścia mi z pomocą.

Zamilkła, dostrzegłszy Jenny.

- Nie wierzę. Gość w domu Williamsa. I na dodatek kobieta.

Nim któryś z mężczyzn zdążył zareagować, nowo przybyła podeszła i wyciągnęła rękę.

- Nazywam się Emma Cone. Jestem najbliższą sąsiadką Setha i Brinesa.

Jenny ujęła mokrą dłoń, czując, jaka jest silna.

- Dobry wieczór. Jestem Jennifer Mason.

- Właśnie siadaliśmy do kolacji. Zjesz z nami, Emma? - spytał Brines.

Kobieta, nie odrywając wzroku od Jenny, odgarnęła żółty kaptur, z którego spłynął strumień wody na podłogę.

- Już myślałam, że mnie wcale nie zaprosisz, Brines. Z największą radością.

Stanął za nią i pomógł jej zdjąć ociekającą wodą pelerynę. Powiesił ją na haku w drzwiach.

Jenny pomyślała, że Emma ma chyba z sześć stóp wzrostu. Czubek jej głowy sięgał podbródka Brinesa. Włosy blad złotym czepkiem okalały okrągłą twarz.

Niebieskie oczy na zmianę patrzyły wprost i zerkwały na boki, jakby chciały zobaczyć więcej niż tylko miny otaczających ją ludzi.

- Nie pamiętam żadnego domu w pobliżu - rzekła Jenny.

- Mieszkam o dwie mile stąd, za Devil's Cove. To wielka góra kamieni i głazów, gdzie dawniej fale przybrzeżne rzucały statki, roztrzaskując je o skały.

- To znaczy, że jechała pani samochodem dwie mile w tej burzy? - Jenny patrzyła na Emmę z niedowierzaniem.

- Skądże. Mój jeep jest zepsuty. Musiałam puścić się kłusem. Dlatego tak zmokłam.

- Przyjechała pani konno?

Emma wzruszyła ramionami.

- Typowa reakcja panienki z miasta, za młodej, żeby to zrozumieć. Puściłam się kłusem, to znaczy, że szybko biegłam.

Dla Jenny było nie do pomyślenia, że ktoś może iść dwie mile w czasie burzy. Gapiła się na Emmę jak na istotę z innej planety.

Emma zgarnęła na swój talerz kilka porcji nie dosmażonego rostbefu i przesunęła półmisek do Jenny.

- Po co przyjechała pani do Winterview?

- Jestem redaktorką w wydawnictwie McKendrick i Merrill, które wydaje pana Williamsa. Przysłano mnie, żebym pomogła mu przy ostatniej książce.

Czuła falę wrogości płynącą od Setha i kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że utkwił w niej lodowate spojrzenie. Emma popatrzyła na niego i na nią, szybko schyliła głowę i sięgnęła po koszyk z ciepłym chlebem.

- Brines, słowo daję, jesteś najlepszym kucharzem w całym Maine.

- Dziękuję, Emmo. Z twoich ust to nie byle jaki komplement.

Znowu zerknęła na Jenny.

- Seth, zauważyłam, że w twojej stodole nie pali się dziś światło. Wysiadła ci prądnicą?

- Brines potrzebował jej tutaj. Rano powinniśmy znowu mieć prąd i prądnicą wróci do mojej pracowni.

- Musi pani być nie lada gościem - Emma uśmiechnęła się do Jenny. - Nigdy jeszcze Seth nie pozwolił wynieść prądnicę ze swojej stodoły.

- Będzie tylko jedną noc - szybko wtrącił Seth. - Chcemy, żeby przynajmniej przez ten krótki czas było tu jasno.

- Ach, tak? - Emma dostrzegła, że Jenny otwiera usta, by zaprotestować i przysunęła do niej koszyk z chlebem. - Proszę. Spróbuj, naprawdę pyszny.

- Dziękuję. - Jenny zacisnęła wargi, myśląc o tym, co powie Sethowi Williamsowi, kiedy wreszcie znajdzie się z nim sam na sam.

- Jak długo pracujesz w tym wydawnictwie?

- Niespełna rok.

- Bo dopiero skończyłaś college?

- Mam dwadzieścia sześć lat. - Jenny przyjęła obronny ton. Często brano ją za nastolatkę. - Przez trzy lata redagowałam powieści dla dzieci w Josiath Press, zanim przeszłam do McKendricka i Merrilla.

Widelec Setha zawisł w powietrzu. Sądził, że Charles przesadza, pisząc o kwalifikacjach młodej redaktorki. Ale pracownicy Josiath Press mieli znakomitą reputację w świecie wydawniczym.

- Kawa? - Brines stanął koło swego pracodawcy.

- Nie, dziękuję.

- Ale prosił pan, żebym zrobił. Mocną i czarną.

Seth zakłopotany podniósł wzrok.

- Naprawdę? To nalej mi trochę. - Patrzył przez stół na młodą kobietę, która śmiejąc się rozmawiała z Emmą. Jak taka mała dziewczynka potrafiła załatwić sobie pracę w tak dobrym wydawnictwie jak Josiath Press?

- Zrobiłem na deser kruchy placek z truskawkami. - Brines krzątał się koło pieca.

Emma trąciła łokciem Jenny.

- Założę się, że w Nowym Jorku nie dostaniesz takiego jedzenia, moja panienko.

- Masz rację. - Jenny szeroko otworzyła oczy na widok ciasta pokrytego świeżymi truskawkami i lodami. - Kiedy moje współlokatorki przetrząsną lodówkę, mysz zdechłaby z głodu na resztkach.

- Ile was razem mieszka?

- W czwórkę zajmujemy mieszkanie mniejsze od tej kuchni. - Seth widział, jak delektuje się deserem i wznosi oczy do nieba. - Brines, nigdy nie jadłam nic tak fantastycznego! - Spojrzała na mężczyzn pijących kawę. - Żaden z was nawet nie spróbuje?

- Seth nie jada ostatnio deseru. A ja swój oddałem Emmie.

- To podziel się ze mną. Tu w każdym razie jest za dużo dla jednej osoby.

Jenny przełożyła łyżką połowę swojej porcji na pusty talerz i podała Brinesowi. Z półśmiechem przyjął poczęstunek.

- Tak - skinął głową po spróbowaniu - to jeden z moich lepszych przepisów.

Setha urzekała łatwość, z jaką tej kobiecie udaje się zdobyć sympatię jego przyjaciół. Czy nie widzą, że jej serdeczność to tylko zabieg na jego benefis? Uważają, iż jest dobra, bo ma pogodne usposobienie. On jednak umie ją przejrzeć.

Emma skończyła deser i natychmiast wstała od stołu.

- To było wspaniałe. Dziękuję za gościnność, Brines. Teraz, jeśli jesteś gotów, chciałabym wrócić do siebie i wziąć się do prądnic.

- Wolałbym najpierw posprzątać - mruknął Brines.

- Już ja się tym zajmę. - Jenny spojrzała na Setha i dorzuciła: - Oboje posprzątamy. Możesz spokojnie pomóc Emmie.

Miała nadzieję, że to jej pozwoli powiedzieć Sethowi Williamsowi, co o nim myśli. Uśmiechnęła się do Emmy, nie zwracając uwagi na wyraz twarzy Setha.

Brines z ociąganiem odstawił filiżankę parującej kawy i poszedł po swój deszczowy ekwipunek.

- Miło cię było poznać, Jenny - Emma uściśnęła serdecznie jej dłoń. - Myślę, że jeszcze się zobaczymy.

- Jutro wyjeżdża - jeszcze raz stanowczo oświadczył Seth.

Ze swego miejsca przy stole widział, jak Jenny spogląda od drzwi do okna. Wprawdzie usiłowała ukryć strach przed burzą, który ukrywała pod pozornym spokojem.

- Wolisz myć czy wycierać? - spytała, by przerwać nagłe milczenie.

- Ani jedno, ani drugie. Wracam do pracy. - Zaklął po cichu. - Zapomniałem. W mojej pracowni jest ciemno.

Jenny puściła wodę i zabrała się do mycia statków. Seth wręcz czuł jej ogromną energię. Nawet po tak krótkiej znajomości zdawał sobie sprawę, że jest zdyscyplinowana, ma żywy umysł i poczucie humoru. Nie mógł już dłużej udawać, że nie obchodzi go, co ona robi; wziął ścierkę i zaczął wycierać umyte naczynia.

Jenny uznała, że nadeszła właściwa pora, by stawić czoło jego wrogości.

- Przykro mi, że mój przyjazd sprawił tyle kłopotów. Zadzwoń do biura zaraz rano. Jeśli Charles zechce, żebym wróciła do Nowego Jorku, wsiądę do następnego autobusu.

- Wszystkim nam można było zaoszczędzić tych... kłopotów - użył tego samego określenia - gdyby Charles porozumiał się ze mną przed wysłaniem pani tutaj. Nie wiem, na co liczył.

Wyciągnęła zatyczkę ze zlewu, wypłukała ręce i sięgnęła po drugi koniec ścierki, którą trzymał Seth.

- Liczył na to, że dzięki naszej współpracy powstanie książka, która miała być skończona od wielu tygodni.

Seth poczuł jej kuszący zapach i zmrużył oczy. Puścił ścierkę i ogarnął wzrokiem jej pochyloną głowę. Wilgoć zmierzwiła ciemne włosy w płataninę kędziurów. Pomyślał, że są bardzo miękkie. Jak jedwabny obłok. Jej ciało też jest miękkie. Teraz je skrywał sweter i spodnie. Ale wracał do niego pamięcią. Białe, świetliste piersi i talia tak cienka, że na pewno mógłby ją objąć dłońmi. Mgiełka koronek i jedwabiu na biodrach.

Podniosła na niego fiołkowe oczy. Przez długą chwilę nie odrywali od siebie spojrzeń. Wreszcie Seth cofnął się o krok i podjął wątek rozmowy.

- Pracuję sam, panno Mason. I sam określam tempo mojej pracy. Dobry redaktor zrozumiałby to i uszanował.

- Nie twój talent stanowi dla mnie problem, Seth. - Powiesiła starannie ścierkę na wieszaku. - Problemem jest twój brak dyscypliny.

- Brak...

Kiedy przechodziła obok niego, światło mrugnęło. Natychmiast zeszywniała.

- Co się stało?

- Chyba znowu prądnicą - mruknął.

- Potrafisz ją zreperować?

Światło raz jeszcze zamigotało, po czym zgasło. Seth po omacku znalazł na stole lampę. Zapalił ją zapalką. Cienki płomynek rzucał niesamowite cienie na ściany i sufit. W jego świetle widać było lęk na twarzy Jenny.

- Niestety, to dział Brinesa. Do jego powrotu musi nam wystarczyć lampa i ogień z kominka.

- Myślisz, że to potrwa długo?

- Być może. - Podniósł lampę wysoko, wskazując nią drogę na schody. - Lepiej zaprowadzę panią do pokoju, panno Mason. Jeśli uda się pani zasnąć, światło nie będzie potrzebne; rano będziemy mieli prąd.

W milczeniu wspięła się za nim po schodach. W jej pokoju Seth przytknął zapalną do szczap na kominku i patrzył, jak płomień liżąc suche polana. Kiedy ogień już trzeszczał, zasunął ekran w kominku i odwrócił się.

- Do rana chyba starczy. Dobranoc, panno Mason.

- Dobranoc.

Jenny poczekała, aż drzwi się zamkną. Po chwili zaczęła się nerwowo rozbiierać. Włożyła jedwabny szlafrok, przewiązała go szarfą i rozesała łóżko.

Na dworze szalała burza. Kiedy poszarpany zygzak błyskawicy rozjaśnił pokój, podeszła do okna, żeby zaciągnąć story. W krótkim błysku światła przez szybę zaglądała twarz w masce. Jenny usłyszała własny krzyk.

ROZDZIAŁ TRZECI

Do pokoju wpadł Seth. Jenny stała przy drzwiach balkonu, zdrętwiała po szoku.

- Co się stało?

- Złodziej. W masce. - Pokazała ręką i złapała go za ramię. - Ostrożnie. Może ma broń.

Oderwał jej chłodne palce i otworzył na oścież drzwi balkonu. Zimne krople deszczu wpadły z porywem wiatru, który rozniecił iskry w kominku.

- Nie idź tam. - Nie zważając na błagalny ton jej głosu, znikł w mroku.

Poszła za nim mimo przerażenia, nie chcąc zostać sama w pokoju. Coś poruszyło się poza zasięgiem ich wzroku i otarło o drewnianą balustradę. Seth usiłował przeniknąć ciemności spojrzeniem.

Nagle wybuchnął gromkim śmiechem.

- Oto twój złodziej - powiedział, wskazując na dach.

Patrzyła na nich stamtąd twarz w masce. Od nagłej błyskawicy dziwne, ciemne oczy zmrużyły się. Stworzenie stanęło na tylnych łapach i pokicało w stronę komina.

- Szop.

Trzasnął piorun. Seth dostrzegł, że Jenny cała zeszywniała. Objął ją ramieniem i skierował do drzwi. Kiedy znaleźli się w pokoju, zabezpieczył drzwi balkonu przed siłą wiatru.

- Jesteś zmarznięta.

Podprowadził ją do kominka, ujął jej zimne dłonie w swoje i zaczął masować.

- Co za idiotka ze mnie. Rzadko wpadam w histerię.

Czuł, jak jej oddech muska jego wilgotną skórę. Włosy spowijała delikatna woń kwiatów, zmieszana z zapachem dymu drzewnego.

Podniósł jej twarz i wytarł kciukiem krople deszczu.

- Widziałaś kiedyś szopa?
 - Tylko na obrazku.
 - Nic dziwnego, że się pomyliłaś.
 - Przepraszam. Boję się burzy. Straszny tchórz ze mnie.
 - Byłaś dość dzielna, żeby spojrzeć w twarz nieznanemu niebezpieczeństwu.
- Roześmiała się niskim, gardłowym śmiechem.
- Tylko dlatego, że tchórzliwie nie chciałam zostać tu sama.

W blasku kominka jej oczy miały barwę drobnych fiołków, rosnących dziko na łące. Zmierzwiłone od wiatru włosy były splątane jak u cyganki. Wilgotny szlafroczek przyłgął do wypukłości jej ciała. Widać było, że jest pod nim naga. Seth utkwiał wzrok w cienistym wgłębieniu między piersiami, widocznym w dekolcie szlafroka.

Przesunęła językiem po nagle wyschniętych wargach.

Głos mu złagodniał.

- Nie było to serdeczne powitanie, prawda?

Spróbowała się uśmiechnąć, ale usta jej drżały.

Uświadomiła sobie, że łatwiej znosi jego wrogość niż uprzejmość.

Położył rękę na jej włosach i owijając sobie jednym pasmem palec, zajrzał jej w oczy. Dostrzegł przebłysk zaskoczenia, zanim spuściła rzęsy. Pociągnąwszy za kosmyk włosów, znowu uniósł jej twarz i przyjrzał się Jenny badawczo. Wstrzymała oddech. Pocałuje ją. Podniecenie spłynęło wzdłuż kręgosłupa, rozgrzewając ciało i barwiąc rumieńcem policzki.

Widząc jak rumieni się pod jego dotknięciem, doznał wrażenia, że chwyta go coś za gardło. Marzył, by wziąć ją w ramiona, przytulić jej smukłe ciało, drżące, choć starała się być dzielna. Jej wargi na pewno są równie miękkie jak jej włosy. Ma skórę gładką jak jedwab.

Opuścił ręce na jej ramiona i poczuł, że przejmuje ją dreszcz. Wystarczy wzmocnić uścisk. Podniecenie rosło, wyostrając zmysły.

Jenny zabiło serce. Za nią zasyczało polano i zapaliło się z trzaskiem. Nagłe ciepło działało hipnotycznie. A może hipnotycznie działał czar tego mężczyzny? Widziała w jego oczach swoje odbicie. Utkwiła wzrok w jego ustach. Jak mogła myśleć, że są zimne i gniewne?

Seth rozchylił lekko wargi, jakby czytał w jej myślach i przytulił ją mocniej. Słyszał ostrzegawczy alarm, ale starał się go zignorować. Kobieta w jego objęciach była ciepła i chętna, a tak dawno już nie czuł pożądania. Nieważne, że przed paroma godzinami miał do niej urazę i chciał się jej pozbyć. Teraz już nic nie miało znaczenia prócz potrzeby pieszczot, pocałunków, rozkoszy. Walczył z tą potrzebą. Nie powinien chcieć tej kobiety. Budziła niepokój. Byłoby o wiele prostsze, gdyby okazała się taka, jak z początku myślał. Ale chociaż udawała chłodną intelektualistkę, widać było, że jest niedoświadczona, wrażliwa. Jennifer Mason to niewinna istota, zasługująca na czułość, cierpliwość, tkliwość. A te uczucia wyschły w nim już przed wielu laty.

Schylił głowę. Jej palce zacisnęły się na jego wilgotnej koszuli, przytuliła się jeszcze mocniej. Dłonie na plecach Jenny przesunęły się w dół, po delikatnych kościach bioder. Stała na palcach, chcąc sięgnąć do jego twarzy. Drżała. Nie będzie tklwym kochankiem. Ale tuląc się do niego, czuła, jak pulsuje w nim napięcie. Za zimnymi, srebrzystymi oczami odgadywała gniew, rozczarowanie. A tuż pod powierzchnią wrzała namiętność... lub chęć przemocy. Był jak wulkan przed wybuchem.

Błyskawica wypełniła pokój neonowym światłem. Lampa pod sufitem zamigotała, a po chwili zapaliła się jasno.

- Jest prąd!

Seth z przekleństwem odepchnął ją szorstko. Zobaczył jej zaskoczenie i nagły zawód.

- Potrzebuje mojej pomocy, żeby przenieść prądnicę do pracowni w stodole.

Skinęła głową, udając, że rozumie. Nadal kręciło jej się w głowie i nie bardzo wiedziała, co się wokół dzieje.

Jeszcze przez długą chwilę nie mógł oderwać spojrzenia od jej zmoczonej deszczem skóry. Wreszcie cofnął się o krok.

- Dobranoc - mruknął.

Nim zdążyła odpowiedzieć, odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Światło słońca wpadało przez szklane drzwi balkonu, obejmując złotymi promieniami postać w łóżku. Za domem ćwierkał ptasi chór. Wczorajsza burza odświeżyła barwy świata.

Rzęsy Jenny drgnęły. Otworzyła oczy. Leżała cichutko, nasłuchując obcych stłumionych odgłosów wsi. Po miejskim hałasie wydawało się tu tak spokojnie. Z oddali docierał do niej szum fal przybrzeżnych.

Aromat kawy unosił się na schodach, kusząc ją, by opuściła wygodne, ciepłe łóżko. Wykąpała się w staroświeckiej wannie i zmusiła włosy do zwinięcia się w idealny węzeł na karku. Włożyła czerwony kostium i białą, jedwabną bluzkę na podróż do domu, zapakowała się starannie i podeszła do drzwi.

Nie dawały się otworzyć. Z niepokojem przekręciła starą, mosiężną gałkę. Zamknięte. Nie ona je zamknęła. Nawet nie ma klucza.

Zwalczyła pierwszy odruch lęku,

- Brines! - Walała pięściami w drzwi. - Seth! Niech ktoś tu przyjdzie!

Nerwowo podeszła do drzwi balkonu. Także nie dawały się otworzyć. Jenny poczuła, że ogarnia ją popłoch. Utknęła w zasadzce, zależna od kaprysów obcych ludzi, którzy mogą jej wcale nie wypuścić. Co Charles sobie myślał? Ci dwaj wrogowie będą trzymać ją uwięzioną w tym ponurym domu.

Zaczęła wołać:

- Brines! Seth! Otwórzcie! Wypuście mnie!

Przytknęła ucho do drzwi i usłyszała szmer kroków. Nareszcie gałka szczyknęła, potem obróciła się. Na progu stanął Brines.

- Co się stało? - spytał.

- To pan wie, a nie ja. Zamknięto mnie tutaj. - Jenny oddychała gwałtownie.

- Drzwi są stare. Zacinają się od wilgoci i morskiego powietrza.

- I te i tamte od balkonu? Akurat tego samego dnia? - Jenny z wysiłkiem opowiadała historię. Z ulgą wyjedzie z tego pełnego upiórów domu.

Brines wzruszył ramionami.

- Przepraszam.

Patrzyła za nim, kiedy kuśtykał po schodach i naszyły ją wątpliwości, czy jej strach był uzasadniony.

Jego wyjaśnienie wydawało się rozsądne. To jest stary dom, zbudowany zbyt blisko morza. Zresztą po co ktoś miałby zamykać ją w pokoju? Musi poradzić sobie z wybrykami wyobraźni. Nie powinna wpadać w panikę. Zaraz przecież będzie już w drodze do Nowego Jorku.

Po wejściu do kuchni Jenny rozpoznała smakowity zapach kawowego ciasta z cynamonem, piekącego się w piekarniku.

- Kiedy będzie gotowe? - spytała wesoło.

- Już za chwilę. - Brines z trudem dotarł do telefonu. - Przepraszam. Seth się niecierpliwi.

Dziwne. Nie słyszała dzwonka, a Brines go przewidział.

Kiedy rozległ się, podjął słuchawkę.

- Śniadanie podane - oznajmił i ściszył głos. - Właśnie zeszła.

Jenny pomyślała, że nie potrzebują telefonu. Kontaktują się bez słów.

- Kawy?

- Tak, proszę. Czarnej.

Nalał jej i przyglądał się, jak pije. Uśmiechnęła się do niego z uznaniem.

- Wspaniała.

- Dziękuję. Sam miele ziarna i dodaję różności do smaku.

Seth wszedł tylnymi drzwiami. Wyglądał na zmęczonego. Miał na sobie wyblakłe džinsy i rybacki pulower. Zarost z nocy przyciemniał mu twarz. Jego oczy były zaczerwienione i podbite.

- Jak spałaś? - spytał, biorąc filiżankę kawy.

- Jak zabita. Chyba od miesiący nie spałam tak mocno. - Uśmiechnęła się. - Na pewno nie dodałeś czegoś do placka z truskawkami? - zwróciła się do Brinesa.

Odwrócił się od pieca i też obdarzył ją uśmiechem.

- To chyba świeże powietrze. Ile pani może zjeść jajek, panno Mason?

- Nie pamiętam, kiedy ostatni raz znalazłam czas na zjedzenie śniadania. Ale spróbuję poprzestać na dwóch jajkach. Czy czuję zapach bekonu?

Brines postawił półmisek kruchego bekonu na stole. Z ciężkiej patelni wy-skrobał grube frytki. Lekko przypieczone kromki domowego chleba były posma-rowane miodem. Sprawnie przełożył jajka na talerze i wyjął z pieca parujące ciasto kawowe.

Seth przyglądał się, jak Jenny pochłania śniadanie.

- Och, Brines, chyba nigdy jeszcze nic mi tak nie smakowało. - Po pierwszym kęsie ciasta kawowego dodała: - Chyba szczęśliwie się składa, że dziś wyjeżdżam. Gdybyś mnie długo tak karmił, ważyłabym tonę.

Ucieszyła go pochwałą.

- Lubię gotować. Przyjemnie jest komuś dogadzać. Czasem myślę, że gdybym przyrządził dla Seta skórzaną podeszwę, on i tak by nie zauważył.

Seth pił kawę w milczeniu.

- Chciałabym zapakować cię i zabrać do mojego mieszkania.

Brines zachichotał.

- Z tego co o tym mieszkaniu słyszę, to chyba musielibyśmy wszyscy tam spać na stojąco.

- Właściwie tak robimy. Wciąż objamy się jedna o drugą. Kiedyś będę miała mieszkanie tylko dla siebie - dodała z rozmarzeniem.

- Urodziła się pani w Nowym Jorku? - spytał Brines, siadając przy stole.

Wiedziała, że Seth słucha uważnie, chociaż nie bierze udziału w rozmowie.

- W Pensylwanii. W Ridgewood.

- Pani rodzina jeszcze tam mieszka?

Seth dostrzegł przelotny wyraz smutku na jej twarzy. Odpowiedziała dość szorstko:

- Moja matka zmarła, kiedy miałam dziesięć lat. Ojciec uczy tam angielskiego w college'u.

- Nie ma pani braci ani sióstr?

- Jestem jedynaczką. - Podniosła wzrok na Seta. - O której odchodzi autobus?

Odstawił filiżankę.

- Jeszcze nie sprawdziłem. Pomyślałem, że lepiej będzie najpierw zadzwonić do Charlesa.

Spojrzała na zegarek.

- O tej porze jest w biurze. Zadzwońmy.

- Spieszysz się, żeby wrócić do Nowego Jorku?

- Po prostu nie chcę dłużej wam przeszkadzać.

- Bardzo uprzejmie z twojej strony. - Nakręcił numer i czekał.

Jenny czuła, jak wzbiera w niej gniew. Co to za człowiek! Przez parę minut wczorajszej nocy wydawał jej się inny. Ale naprawdę jest niegrzeczny, nietowarzystki, niemiły. Po prostu niekulturalny.

- Charles? Tu Seth. Odsyłam ci z powrotem twoją młodą redaktorkę. Uważaj, żebyś nie powtórzył tej sztuczki...

Jenny nie umiała zdecydować, co bardziej ją drażni: jego despotyczny ton czy to, że nazywa ją młodą redaktorką, jakby była dzieckiem.

Oddał jej słuchawkę, ale nie odchodził.

Czy to wszystko, co zamierzał powiedzieć? Poczwała dreszcz, kiedy ich palce się zetknęły.

- Wu... Charles. - Odwróciła się i zniżyła głos. - Dziękuję, żeś mnie wrzucił do gniazda szerszeni. - Głośniej dodała: - Chyba zaszło nieporozumienie. Seth... pan Williams woli, żebym wróciła do Nowego Jorku. Nie potrzebuje współpracownika. Postaram się złapać jeszcze dziś rano autobus.

- Niech Bóg broni!

Odsunęła od ucha słuchawkę. Seth, stojąc przy niej, bez trudu mógł słyszeć głos Charlesa.

- Posłałem cię z konkretnym zadaniem. I nie wyjedziesz, dopóki skończony rękopis nie znajdzie się w twoich małych rączkach. Rozumiesz?

Ściągnęła brwi i znowu odwróciła się tyłem do Seta.

- Nie rozumiesz, Charles. On jasno oświadczył, że nie chce ze mną pracować. Charles złowieszczo zniżył głos.

- Mówiłem ci, iż Seth Williams nie będzie chciał twojej pomocy. To nie znaczy, że jej nie potrzebuje.

- Ale żąda, żebym wyjechała.

Ośmieliła się spojrzeć na Seta. Słuchał z kwaśną miną.

- A ja ci mówię, że masz zostać. Muszę dostać książkę do końca miesiąca. Wszystko jedno, moja panno, choćby się waliło, masz mi przywieźć ten rękopis. Koniec sprawy.

- Ale... - usłyszała trzask odkładanej słuchawki.

Patrząc z wściekłością na Seta, warknęła:

- Dlaczego nie powiedziałeś mu, jak zdecydowanie mnie tu nie chcesz? I jak źle mnie potraktowałeś? Jaki byłeś złośliwy i nieznośny?

Zmrużył oczy.

- A dlaczego sama mu tego nie powiedziałaś?

- Bo ty tu stałeś. Bo Charles byłby przerażony.

- Jeszcze tu stoję. - Wydało jej się, że pod jego gniewem czai się śmiech, ale nie była tego pewna. - A Charles zna moje wybuchy złości. Nic go nie zaskoczy. - Skierował się do wyjścia. - Idę spać.

- Teraz?

- Przez całą noc pracowałem. - Odwrócił się do niej twarzą. - Jak już się tu wepchnęłaś, każę Brinesowi przynieść ci pierwszą część rękopisu. Możesz to zredagować, póki będę spał. Potem go razem przejrzymy. Pod moim dachem będziesz pracowała w moim tempie, nie nowojorskim,

- Zostaję tu?

- Na to wygląda. - Przyjrzał się jej kostiumowi i fryzurze. - Możesz się ubierać jak ci wygodnie. Żadne przepisy tu nie obowiązują.

Poszła sztywno po schodach na górę. Wyrok został odroczone. Seth Williams nie odesłał jej do domu. Ma jeszcze czas, żeby zaspokoić swoją ciekawość i lepiej poznać tego dziwaka. I ma czas, żeby popracować z pisarzem i artystą, który mimo przykrych cech obdarzony jest wielkim talentem.

Seth wszedł za nią na schody i z trzaskiem zamknął drzwi swego pokoju. Dlaczego po prostu nie zażądał, żeby wróciła do Nowego Jorku, jak zamierzał? Odsunął koc, usiadł na brzegu łóżka i zdjął buty.

Przez całą noc wdzierała się w jego myśli rozpraszać uwagę, odrywając od pracy. Urzekła go niewinność malująca się w jej oczach. Była w niej jakaś dobroć, jakaś... przyzwoitość. Gardło mu się ścisnęło. I było coś wręcz szlachetnego w sposobie, w jaki walczyła ze swoim strachem i nie ustępowała.

Zdjął sweter, rzucił go na krzesło i rozebrał się do naga. Wsunął się pod koc i obrócił na brzuch. Jej żywy, gardłowy śmiech łaskotał mu nerwy, rozpraszał smutek.

Bawiło go obserwowanie jej podczas jedzenia. Nie znał nikogo, kogo tak cieszyłyby smaczne potrawy. Brines lubi dla niej gotować. Oczywiście. Brines. To

dostateczny powód, żeby pozwolić jej zostać tu trochę dłużej. Brines od dawna nie ma nikogo, o kogo mógłby się troszczyć.

Próbował nie myśleć o Jenny. Potrzebuje snu. Lecz nawet kiedy mocno zaciskał powieki, widział fioletowy odcień jej oczu, obłok ciemnych, jedwabistych włosów. Już zasypiając czuł jeszcze, jak jej szczupłe ciało dobrze układa się w jego ramionach.

Zanurzył się w jej delikatnym, piżmowym zapachu. Nie powinien się oszukiwać. Nie ma w tym nic dziwnego. Jenny jest piękną, kuszącą kobietą. A on już za długo jest sam. Wzbudziła w nim pożądanie. Pragnął jej.

Nie może jednak jej mieć. Nie ma w jego życiu miejsca na kogoś czy na coś dobrego. Już przed laty nauczył się tej bolesnej lekcji. Zaciśnął pięść. Boże, jak bardzo jej pragnie. Gdyby mógł zaspokoić swój głód, potrafiłby wyrzucić ją ze swoich myśli i odesłać daleko.

Zasnął wyczerpany.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jenny potarła kark i odsunęła się od staroświeckiego biurka. Znalazła ten piękny mebel, pokryty wieloletnim kurzem, w nieużywanym pokoju na parterze. Wypolerowała go do połysku i poprosiła Brinesa, żeby przeniósł do jej sypialni, podczas gdy sama szukała w bawialni wygodnego krzesła do swego prowizorycznego gabinetu. Podczas poszukiwań znalazła stół z epoki Ludwika XV, i to nawet ze stylową srebrną tacą na wizytówki. W zblakłej bawialni, której oświetleniem był kryształowy kandelabr, trafiła na zegar z połączanego brązu, również z epoki Ludwika XV. Na gzymsie nad kominkiem wypatrzyła kunsztowne siedemnastowieczne włoskie świeczniki i dwie przepiękne żardyniery z epoki Ludwika XVI. Jakie wspaniałe skarby skrywał ten zakurzony stary dom! Jenny ledwo się mogła doczekać, by wrócić do szperania.

Co dałby Charles za jeden choćby z tych pięknych antyków w swoim wytwornym apartamencie na Park Avenue.

Zostawiła na biurku rękopis, nad którym pracowała i zadumana wyszła na balkon. Na razie książka była znakomita. Uśmiechnęła się do rysunków Setha. Były to wprawdzie tylko szkice przedstawiające dobrze jej znane stworzenia, które zaludniały wszystkie jego utwory. Zwłaszcza jeden stwór przyciągnął jej uwagę. Kudłaty, ciemnowłosey i wiecznie zamyślony występował we wszystkich książkach Setha. Czytelnicy pokochali go i Jenny ich rozumiała. Miał smutne oczy, był jednocześnie ciekawy i trochę nieprzytomny; inni czasem mu dokuczali, ale zawsze udawało mu się wybrnąć z kłopotów i nieco ulepszyć swój świat.

Morały w opowiadaniach Setha nie były nigdy natrętne. Jego książki przeważnie dostarczały po prostu zabawy.

Złapała się na tym, że wypatruje na dachu śladów zamaskowanego intruza z poprzedniej nocy. W kraju jej dzieciństwa szopy mieszkwały w lasach i nie my-

szkowały po gankach i balkonach ludzkich siedzib. Ale i tak wstydziła się swojego ataku hysterii podczas burzy.

Podeszła do balustrady. Na dole widać było pola zarośnięte chwastami. Solidne niegdyś budynki gospodarcze o wyblakłych od słońca ścianach zapadały się pod ciężarem zaniedbania. Gdyby wziąć się do tego z miłością i troską, można by było przywrócić temu gospodarstwu jego dawną urodę.

Dlaczego Seth wrócił do rodzinnej fermy? Co ciągnęło go do tego zapuszczonego domu?

- Rozglądasz się za naszym niebezpiecznym bandziorem?

Odwróciła się zaskoczona; Seth stał za nią na balkonie boso i z gołym torsem. Włożył na siebie tylko parę wystrzępionych dżinsów, opierających się na biodrach. Jenny z trudem oderwała wzrok od gąszczy ciemnych włosów na jego piersiach. Jest niewątpliwie wręcz agresywnie męski. Chociaż przed chwilą się obudził, jego ciemnoszare oczy były czujne, kiedy na nią patrzył. Potargane włosy wiły się miękko wokół czoła.

Ogarneło ją dziwne uczucie.

- Przepraszam. Obudziłam cię?

Potrząsnął głową.

- Przyzwyczaiałem się spać tylko kilka godzin. - Wyciągnął z paczki papierosa.

- Oglądasz moje królestwo?

Przytaknęła. Zbliżył się do niej.

- No i co myślisz o Winterview?

Poruszał się swobodnie, z pewnością siebie. Jak atleta - pomyślała. Albo jak pantera.

- Jest interesujące.

Oparł ramiona o balustradę.

- Osoba, która cały dzień spędza na dobieraniu właściwych słów, powinna lepiej to wyrazić.

Odwróciła się, unikając jego spojrzenia.

- Musiało tu być kiedyś pięknie. Znalazłam na dole stylowe biurko i poprosiłam Brinesa, żeby je tu przyniósł. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciw temu.

Seth poczuł nagły przyływ zadowolenia.

- Znasz się na antykach?

- Trochę. Moja matka była kolekcjonerką. Już w dzieciństwie nauczyłam się cenić piękno przeszłości. Nie potrafię wyrazić, jak mnie poruszyło odkrycie pod tym kurzem tylu skarbów. To smutne, że są takie zaniedbane.

Jak ich właściciel, dodała w myślach.

- Zaniedbane? - Zatoczył koło ręką. - Nie widzisz, ile włożyliśmy w to pracy? - Pokazał zielony skrawek ziemi za szopą. - Brines musiał przez dwa lata walczyć z tym kamienistym gruntem, żeby założyć tu ogród. - Odwrócił się. - Popatrz na to pastwisko. Nie znajdziesz słodszej koniczyny ani bujniejszego zielska w całym Maine. Oczywiście nie ma tu krów, żeby sobie używały. Może powinienem zabrać się do hodowli bydła.

Dosłyszała nutę gniewu w jego sarkastycznym tonie.

- Nie każdy musi być farmerem. Możesz przecież cieszyć się swoim talentem.

- Talentem? Czasem się zastanawiam. Mój ojciec miał talent do robienia pieniędzy, matka natomiast wszystkim miejscom, w których przebywała, umiała dodać elegancji i ciepła. Każdy przedmiot w tym domu ją cieszył. - Zaciągnął się papierosem i powiedział ze smutkiem: - Tak sobie myślę, czym ja tak naprawdę ucieszyłem się po raz ostatni?

Jenny wskazała na niebo.

- Może pięknym letnim dniem? Zachodem słońca? Ptasim świergotem? Szumem oceanu? Wydaje mi się, że masz mnóstwo powodów do radości.

Oparty biodrem o balustradę przyglądał jej się zwężonymi oczami.

- Tego właśnie potrzebowałem. Specjalisty od dopingu.

Posmutniała, urażona jego słowami. Po co próbuje prowadzić jakąkolwiek rozmowę z tym człowiekiem? Przecież Seth chce być za wszelką cenę niegrzeczny.

- Zostawię cię własnym myślom. Widzę, że nie jesteś w nastroju, żeby zachowywać się kulturalnie.

Kiedy go mijala, chwycił ją za ramię i mocno przytrzymał. Chrapliwym głosem powiedział ze złością:

- Jeśli chcesz słodkich uśmiechów i miłych słówek, wracaj do twojego miasta, mała dziewczynko. Zostawiłaś kulturę za sobą, kiedy zjawiałaś się tutaj, żeby ze mną pracować.

„Mała dziewczynka”. Spojrzała na rękę, którą ją trzymał, a potem w oczy, błyszczące hamowaną wściekłością. Przeszył ją dreszcz. Gniewu? Lęku? Czy bardziej pierwotnego uczucia?

- Może złości cię moja tu obecność, ale nie masz prawa zachowywać się jak barbarzyńca. Weź rękę.

Przyciągnął ją bliżej. Wysunęła buntowniczo brodę. Była zła, ale mimo to kontakt z jej atlasowym ciałem, gładkim pod jego szorstką dłońią, wydał się niezwykle przyjemny. Miała tak wąskie przeguby, że mógł je objąć palcami. Była za drobna, za delikatna, żeby sprostać surowości tego miejsca.

Zwilżyła wargi językiem.

- Puść mnie.

Mówiła władcym tonem, co niemal wywołało jego uśmiech. Może jest drobna i delikatna, ale na pewno nie słaba.

- Jak mi się będzie chciało.

Serce biło mu szybciej od chwili, kiedy jej dotknął. Teraz wchłonął jej zapach, soczysty, piżmowy aromat, który drażnił mu zmysły, odkąd po raz pierwszy go poczuł.

Przycisnął ją brutalnie do siebie i spojrzał w jej oczy szeroko otwarte ze zdumienia.

- Nie naciskaj, panno Mason. Bo odkryjesz, że natrafiłaś na ścianę z cegieł.

- Puść mnie. I nadmiar energii poświęć książce. Jeśli będziesz pracował w takim tempie, utknę tu na całe lato.

Dostrzegła gniew na jego twarzy. Puścił ją i cofnął się o krok. Z wysoko podniesioną głową skierowała się do pokoju.

Seth przyglądał się, jak wdzięcznie kołysze biodrami w obcisłych dżinsach. Zamknęła za sobą z trzaskiem drzwi od balkonu.

Pod jednym względem miała rację. Na pewno nie jest małą dziewczynką. Jest o wiele bardziej kobietą, niż się spodziewał. I jeśli nie będzie ostrożny, rzuci go na kolana...

Od frontowych drzwi domu Jenny patrzyła, jak Seth idzie do pracowni w stodole. Z rękami w kieszeniach dżinsów udała się na spacer w przeciwną stronę. Charles tym razem się pomylił. Nie zwróca mu się pieniądze. Ten gniewny człowiek na pewno nie zgodzi się z nią współpracować. Marnuje tu czas. Jak ma wypełnić godziny oczekiwania, aż Seth skończy książkę? Jeżeli w ogóle kiedyś ją skończy.

Przechodząc koło szopy, usłyszała chrobot. Przystanęła za zakrętem. Brines okopywał motyką swój ogródek. Podwinął rękawy kraciatej koszuli powyżej łokci. Słomkowy kapelusz z szerokim rondem chronił jego twarz przed słońcem. Podniósł wzrok w samą porę, żeby zobaczyć, jak jej niezadowolona mina zmienia się w uśmiech na jego widok.

- Więc to jest twój ogród. Nie przypuszczałam, że jest tak bujny.

- Dziękuję. - Wytrzeł czoło chusteczką, przesuwając kapelusz na tył głowy.

- Zabiera ci na pewno mnóstwo czasu.

- Lubię mieć zajęcie.

- Ja też. Czy mogłabym ci pomóc?

Brines zgodził się po krótkim wahaniu. Czuł jej niepokój. Potrzebowała ujścia dla skrepowanej energii.

Jenny ujęła trójzębne widły i zaczęła kopać między równymi rzędami roślin. W ciepłym słońcu pracowali spokojnie, ciszę zakłócały jedynie odgłosy kopania.

Mięśnie Jenny buntowały się przeciw fizycznemu wysiłkowi. Uświadomiła sobie, że nie jest już bardzo sprawna. Jako nastolatka przystrzygała murawę na obszernym dziedzińcu domu ojca. Pamiętała jeszcze zamglone letnie wieczory, kiedy siedziała na werandzie i podziwiała wyniki swojej pracy. Jakże rozkoszna była woń świeżo skoszonej trawy i rozmięklej, wilgotnej ziemi.

- Seth powiedział, że przez dwa lata pracowałeś, by założyć ten ogród. I że ziemia jest tu nieurodzajna.

Brines znowu wziął w rękę motykę.

- Ta ziemia jest twarda dla roślin i ludzi.

- Dlaczego stąd nie wyjedziesz?

Brines zaatakował motyką chwast, a po chwili podniósł wzrok. Jego niebieskie oczy wydawały się jeszcze bardziej niebieskie przez kontrast z opaloną cerą i białą czupryną.

- Bo tutaj Seth zdecydował się zamieszkać.

- Ale dlaczego? Dlaczego wyjechał z Nowego Jorku i osiadł na tej fermie?

- Może uważał, że życie w mieście stało się zbyt... zatłoczone? - Brines skończył okopywać jeden rząd i poszedł w kierunku szopy.

Jenny przygryzła wargi, zastanawiając się, czy nie przekroczyła granic przyzwoitości. Nie miała prawa wtrącać się do prywatnego życia Seta. Podała grabie Brinesowi. Poczekala, aż wytrze je szmatą i umieści starannie za motyką. Zamknął drzwi szopy na zasuwę, zdjął kapelusz i wolno ruszył w stronę domu.

- Ale nie napisał nic wartościowego, odkąd tu przyjechał.

- Może po prostu potrzebuje czasu - powiedział Brines cicho z łagodnym uśmiechem. - Niektórzy ludzie są tacy sami jak ta ziemia. Trzeba więcej energii, więcej dyscypliny, żeby w pełni rozkwitli. Ale wyniki są warte wysiłków.

Zatrzymał się przy tylnych drzwiach.

- Zaraz zabiorę się do kolacji. Może chce pani wziąć prysznic i odpocząć?

Włożyła ręce do kieszeni.

- Najpierw chyba zrobię sobie mały spacer.

Głęboko zamyślona poszła wzdłuż linii drzew, tam skąd docierał szum fal przybrzeżnych. Praca z takim człowiekiem jak Seth będzie wymagała wiele cierpliwości. A tej jej brakowało. Ale choćby miało ją to zabić, pójdzie za przykładem Brinesa i znajdzie sposób, żeby zapełnić puste godziny. Chyba nigdy nie dorówna mu w cierpliwości, na pewno jednak może liczyć na swoje poczucie obowiązku.

Za wydmami rozciągał się ocean. Przeszła przez kamienistą plażę i przystała, patrząc na bijące o brzeg fale. Zapach oceanu był tu silniejszy, pomieszany z zapachem ryb. Ptaki umykały przed falami i rzucały się naprzód, polując na kraby i inne morskie skorupiaki, które fale wyniosły na brzeg.

Siedząc na skale, Jenny patrzyła, jak samotna mewa szybuje nad wodą. Trudno było sobie wyobrazić w tej spokojnej scenerii szalejącą burzę. A przecież zaledwie poprzedniej nocy słyszała, jak fale przybrzeżne rozbijają się o skały. Morze bywa złym, wymagającym władcy. Ale także żywi i orzeźwia.

Tak, Sethowi to miejsce odpowiada. Przez kilka chwil wczoraj w nocy widziała w nim troskliwego, wręcz czułego mężczyznę. Wybrał jednak gniew i sarkazm. Dlaczego przeniósł się na to odludzie? Czy szukał samotności, żeby wyzdrowieć i zapomnieć, czy po prostu odwrócił się od świata? Ściana wody objęła się o skały, mocząc mankiety zawiniętych dżinsów Jenny i zalewając buty. Powinna była to przewidzieć. Marnowała czas za dużo myśląc o tym rozdrażnionym, zmiennym człowieku, który na pewno nie jest tego wart.

Biegając przez spienione fale, minęła wydmy i skierowała się do domu. Przy tylnym wejściu ogarnął ją rozkoszny zapach czosnku i ziół. Co też Brines szykuje na kolację?

Kiedy Jenny weszła do kuchni, Seth i Brines podnieśli na nią wzrok, przerywając cichą rozmowę. Odświeżoną po prysznicu skórę Jenny złocił blask słońca. Zdołała wyszczotkować splątane wiatrem włosy i teraz opadały ciemną, połyskliwą falą na ramiona.

Seth przesunął spojrzeniem po prostej letniej sukience; materiał w kolorze brzoskwini opinał szczupłe ciało i miękkimi fałdami spływał tuż za kolana. Na stopach miała białe sandały.

Jenny nie zwróciła na niego uwagi.

- Coś tu cudownie pachnie, Brines. Co dajesz na kolację?

- Makaron - odrzekł krótko.

Podniosła pokrywkę rondla i wciągnęła głęboko zapach.

- Ślimaki, homar i jeszcze coś, czego nie mogę rozpoznać.

- Małże.

- Uhm. Małże. I zioła. - Uśmiechnęła się. - A ty mówisz zwyczajnie makaron?

- Bo to zwyczajny sos ze skorupiakami i zaprawą mojego pomysłu. Myślę, że będzie pani smakować.

- O, na pewno. A to co jest? - Otworzyła piekarnik i wypuściła parę przenikniętą silną wonią czosnku.

- Bułeczki z czosnkiem; upiekłem je dziś po południu. I zaprawiłem świeżą sałatę z ogrodu. Mam nadzieję, że jest pani głodna.

- Żartujesz. Urodziłam się głodna.

Spojrzała na stół nakryty na dwie osoby. Brines wyjaśnił:

- Ja tu nie jem dzisiaj. Emma zaprosiła mnie na kolację. Chce mi się odwdziękzyć za to, że jej zreperowałem prądnice.

Jenny poczuła ucisk w sercu. Będzie skazana na rozmowę z Sethem.

Kiedy wszystkie dania znalazły się na stole, Brines nalał kawę do starego srebrnego dzbanka i postawił go razem ze śmietanką i cukrem na srebrnej tacy.

- Możesz to zabrać do biblioteki - powiedział do Setha. - Zaniósłem tam zapas drzewa. Zapowiada się na ochłodzenie dziś wieczór.

- Dobrze. Dziękuję, Brines - mruknął Seth z roztargnieniem.

- Czy jeszcze czegoś trzeba?

- Nie. Wszystko mamy. Pozdrów ode mnie Emmę.

Brines odwinął rękawy, włożył marynarkę i wziął kluczyki od samochodu. Lekko uklonił się Jenny i wyszedł.

Zasiedli oboje do kolacji. Niemiłą ciszę zakłócało tylko dalekie tykanie zegara i stłumiony huk fal.

- Jak idzie praca nad książką? - spytała, polewając makaron gęstym sosem.

- Nie bardzo. - Sięgnął po talerz, który mu podała i patrzył, jak nakłada sobie na drugi.

Nie mógł przecież jej wyznać, że zrobił tak mało, bo myśli o niej przeszkadzały mu w pracy. Zaczął od rysowania małych stworzeń. Ale to ona zajęła jego wyobraźnię i wszystkie szkice okazały się do niej podobne. Podarł je ze złością.

- To, co przeczytałam dziś rano, było bardzo dobre.

- Dziękuję.

Zapowiadało się to jeszcze gorzej, niż przypuszczała. Odpowiadał monosylabami, jakby myślał o czymś innym. Wyraźnie miał większą ochotę pisać niż siedzieć z nią tutaj.

- Kiedy zobaczę dalszy ciąg?

Ściągnął brwi.

- Kiedy uznam, że się nadaje do pokazania.

- Chciałabym ci pomóc.

- Nie potrzebuję pani pomocy.

Ani nie chcę - pomyślała. Nie, nie potrafią ze sobą pracować. Wszystko miał jej za złe.

Spróbowała makaronu i natychmiast zapomniała o złości. Smakował ponad wszelkie spodziewanie.

- Będę musiała złożyć hołd Brinesowi. To jest boskie.

Dotychczas Seth jadł tak, jakby był to popiół. Teraz, widząc z jakim apetytem zajada Jenny, i on poczuł smak świeżej ryby, delikatnej przyprawy z ziół, odrobiny czosnku w bułeczkach. Sam się zdziwił, że bierze dokładkę; rzadko mu się to zdarzało.

- Brines łowi ryby co rano. Stało się to wręcz rytuałem. To jedna z dobrych stron mieszkania nad oceanem.

- Nie brakuje ci tu przyjaciół?

- Nie. - Dlaczego ma rozpuszczone włosy, takie miękkie i wijące się? Wręcz prosiły, żeby ich dotknąć. Na samą myśl, że mógłby zanurzyć palce w tej gęstwinie, mocniej zabiło mu serce.

Jenny postanowiła nie zwracać uwagi na jego szorstkość.

- Widzę, że nie dostajecie codziennej gazety. Czy nie warto by zainstalować anteny satelitarnej, żeby na bieżąco wiedzieć, co się dzieje na świecie?

Utkwił w niej zimne spojrzenie.

- Nie mamy tu na fermie ani radia, ani telewizji.

- No to skąd wiecie, co się wydarzyło?

- Nie wiemy. I szczerze mówiąc, nie dbam o to. Nie obchodzi mnie, co mają do powiedzenia reporterzy.

Odsunął krzesło, wstał od stołu i włożył swój talerz do zlewu. Dlaczego pozwala jej na te natrętne pytania? Ponieważ chce ciągle słuchać jej gardłowego głosu. Nawet kiedy jest impertynencka.

- Będę pił kawę w bibliotece. Proszę tam przyjść, jeśli ma pani ochotę.

Nie próbował być grzeczny. Wkładała z brzękiem naczynia do zlewu. Nie można z nim rozmawiać. Jak człowiek tak inteligentny może być takim gburem? Szybko sprzątnęła ze stołu, umyła statki i wyszła na mroczny korytarz.

Zapach dymu drzewnego powiódł ją obok pustej bawialni do biblioteki na tyłach domu. Seth siedział w skórzanym fotelu, ponuro wpatrzony w ogień na kominku. Podniósł na nią wzrok. Przez cały czas, w chwili gdy nalewała kawę, czuła na sobie jego spojrzenie.

Postanowiła podjąć jeszcze jedną próbę.

- Zaintrygowały mnie postacie z twoich książek. Czy nie opowiedziałbyś mi o nich trochę więcej?

- Nie. - Nappełnił znowu filiżankę i wypił jednym haustem.

Złościło go, że jej oczy są takie duże i ufne.

- Twój główny bohater, Willy, jest w takich tarapatach. Umieram z ciekawości, jak go z nich wywikłasz.

- Ja też jestem ciekaw.

Jenny zdziwiła się.

- To znaczy, że jeszcze nie wiesz?

Dostrzegła cień rozbawienia na jego twarzy.

- Nigdy nie wiem, jak książka się skończy. Po prostu wplątnę swoje stworzenia w tyle kłopotów, ile potrafię wymyślić, a potem przyglądam się, jak się z nich wydobędą.

- Ale przecież... to jest...

- Szaleństwo? - Wstał i podszedł do staroświeckiego okna, wychodzącego na dawny ogród różany. - Dzieci, dla których piszę te książki, wciąż znajdują się w sytuacjach trudnych i przerażających. Mam nadzieję, że nauczą się, jak sobie radzić, biorąc przykład z moich stworzeń.

Jenny uśmiechnęła się.

- Widziałam kilka listów od rodziców mających zastrzeżenia do twoich stworzeń. Obawiają się, że są groźne dla małych dzieci.

Odwrócił się. Światło księżycy wpadało przez okno, kąpiąc go na zmianę w jasności i w cieniu. Wydawał się przez to jeszcze bardziej tajemniczy niż zwykle.

- Dzieci rozumieją moje potwory lepiej niż ich rodzice. Utożsamiają się z Willym i jego dziwnym światem.

- O, tak. Widziałam też mnóstwo liścików nabazgranych przez wdzięczne dzieci. Twoje książki są dla młodych czytelników niesłychanie pouczające,

- Mam nadzieję. Świat jest twardy.

- Nie każdy, kto przeżył śmierć ukochanej istoty, chce się schować przed światem.

Seth drgnął. Twarz mu skamieniała.

Żeby pokryć zmieszanie, Jenny wybuchnęła.

- Przepraszam. Ale nie mogę udawać, że nic o tobie nie wiem. Jak większość ludzi czytałam relacje prasowe.

- I dzięki temu stałaś się ekspertem od Seta Williamsa, tak? - Miał niski, groźny głos.

Poczuła dreszcz niepokoju. Zbliżyła się do kominka. Przez chwilę grzała się w jego ciepłe, a potem spojrzała na niego. Wyglądał, jakby bez trudu potrafił ją przejrzeć.

- Słuchaj - odezwała się tonem, który miał brzmieć stanowczo. - Przykro mi, że wszystko co mówię, wydaje się pogarszać sprawę. Wiem, iż sprawia ci przykrość współpraca ze mną. Żadne z nas nie miało na to ochoty. Skoro jednak jesteśmy skazani na siebie, dlaczego nie mamy znaleźć sposobu, żeby ze sobą nie walczyć? Powiedz mi po prostu, czego chcesz, a spróbuję ci pójść na rękę.

- Chcę, żebyś zostawiła mnie w spokoju. Nie tylko lubię swoją samotność, ale jej potrzebuję. Moja praca wymaga godzin, dni, tygodni nieprzerwanego zastanawiania się. Żyję tylko swoją wyobraźnią. Nie potrzebuję cichej muzyki w tle. Nie

chcę, żeby satelita przynosił mi do salonu nowiny o niepokojach na świecie. - Mówił teraz szeptem. - A przede wszystkim nie potrzebuję, żebyś mnie kusiła tym twoim łagodnym, zmysłowym głosem i zapachem słodkiej, letniej nocy.

Oboje wydawali się oszołomieni jego wybuchem.

Jenny z trudem oderwała wzrok od oczu Setha. Jej uwagę przyciągnęły jego dłonie. Wąskie palce. Długie, zwinne. Co poczułaby, gdyby dotknęły jej skóry?

Jakby umiał czytać w jej myślach, wyciągnął rękę.

- Chciałbym, żebyś trzymała się jak najdalej ode mnie.

Zmartwiała. Na jej twarzy pojawił się niepokój.

Z przekleństwem przytknął czubki palców do atlasowej skóry jej policzków. Serce Jenny gwałtownie zabiło. Chyba powinna uciec z pokoju, teraz, kiedy jeszcze może. Ale stała w całkowitym bezruchu, czując ogarniający ją żar.

Ścisnął jej ramiona, mocno, aż do bólu. Wiedziała, że w jego dotknięciu nie ma czułości. Muskał oddechem jej skórę i włosy na skroniach. Wibrowało między nimi napięcie.

Przyciągnął ją do siebie, nie napotykając oporu.

Jego usta natarczywie szukały jej ust i zgmiotły je żarłocznie, ucząc się ich na pamięć, pławiąc się w ich smaku.

W jego pocałunku była namiętność i intensywność, której Jenny się nie spodziewała. Domyślała się, że nie będzie łagodnym kochankiem. Może stanowiło to nawet jego atrakcję. Nie przewidziała jednak takiej siły, takiej wrzącej, płomiennej żądzy. Niepomna na nic poddała się emocjom, jakie wyzwalały jego dłonie.

Seth wciąż tulił ją mocno do siebie. Wiedział, że mimo kruchego wyglądu prawie dorównuje mu siłą. Jej usta żarliwie odpowiadały na jego pocałunki. Od pierwszej chwili nie wątpił, że pod pozorami skromności kryje się namiętność. Spowijał go teraz bujny letni zapach jej włosów i skóry. Czuł jej smak na języku, na wargach; upajał się nim.

Od lat nikt go tak nie podniecał. Czując dotknięcie jej warg na swoich, nie pamiętał już, dlaczego bronił się przed jej obecnością. Pożądanie rosło i pulsowało, nie mógł myśleć o niczym, jak tylko o tym, żeby wziąć ją tutaj, teraz, na twardej, zakurzonej podłodze. Chyba oszalał. Ta uparta, natrętna kobieta go urzekła. Przywołując całą swą siłę, odepchnął ją od siebie.

Odurzona, bez tchu, mogła tylko wpatrywać się w niego. Tętniło w niej pożądanie wzbudzone przez jego pieszczoty.

Nic nie umiała wyczytać z twarzy Setha. Czy czuje to samo? Czy od tego pocałunku zawróciło mu się w głowie, krew bije mu w skroniach, ciało boli z żądy? Czy dwojgiem ludzi, którzy nie lubią się nawzajem, może tak wstrząsnąć jeden pocałunek?

- Przez ciebie nie pracuję. - Przeszedł przez pokój do drzwi.

Przesunęła językiem po wargach, znajdując tam jeszcze jego smak.

- To wszystko, co masz mi do powiedzenia? - Czy słyszy, jak drży jej głos?

- Mówiłem ci: jeśli chcesz słodkich uśmiechów i czułych słówek, wracaj do miasta.

Rzucił jej posępne spojrzenie i trzasnął za sobą drzwiami.

W stodole wspiął się po schodach do pracowni i zapalił światło. Na biurku leżał rękopis. Podniósł ostatnią stronę, spojrział na nią i wybuchnął stekiem przekleństw. Ręka wciąż mu drżała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Na cały następny tydzień Seth zamknął się w pracowni. Jenny i Brines sami siadali do posiłków.

Nie widywała Seta, jeśli nie wracał na noc do domu. Za każdym razem, kiedy przechodziła koło jego sypialni, drzwi stały otworem i pokój był pusty. Wczesnym rankiem, jeżeli nie spała, widziała światło w stodole.

Początkowo, nie mogąc znieść ciszy starego domu, szukała schronienia na skalistym wybrzeżu. Szum oceanu kołował jej nerwy. Stopniowo ciągły pośpiech miasta odchodził w przeszłość, zastąpiony spokojnym rytmem wsi.

Seth wciąż siedział w pracowni, nie było jednak oznak, że praca się posuwa. Kiedy Brines z nim się komunikował, Jenny zawsze pytała, czy jest dalszy ciąg rękopisu do zredagowania. Odpowiedź była stale negatywna.

Spędziwszy beczynnie trzeci dzień, zrozpaczona wysłała długą listę prośb do swoich współlokatorek w Nowym Jorku. Nie obchodziło jej, co myśli Seth Williams; ona nie zamierza żyć jak pustelnik.

Pod koniec tygodnia Seth się pojawił. Jego podbródek pokryty był ciemnym, szczeciniastym zarostem. Miał zmęczone, błędne oczy. Bez słowa podał Jenny plik kartek i poszedł na górę, do swojego pokoju. Po dwudziestu godzinach zszedł na dół, w samą porę, żeby zjeść śniadanie przygotowane przez Brinesa, który pojechał po sprawunki do miasta.

Seth był teraz gładko ogolony, a na jego włosach połyskiwały jeszcze drobne krople wody po prysznicu. Na jego widok Jenny poczuła dziwne podniecenie. Kiedy odezwał się, zdała sobie jednak sprawę, że jest równie grubiański, jak w dniu jej przyjazdu. Nic się nie zmieniło między nimi. Nie dzielił z nią wzruszenia, jakiego doznała przy ich pocałunku.

- Nie nudzi się pani, panno Mason?

- Daję sobie radę.

- Zredagowała pani mój rękopis? - Podniósł widelec, unikając jej wzroku.

- Tak. - Przyglądała się, jak je omlet, jakby nie czując jego smaku. Utwór, który skończył, był wspaniały, ale nie zamierzała wbić go w jeszcze większą pychę.

- Na razie w tym, co dostałam, nie widzę żadnych problemów.

- Z resztą rękopisu też nie będziesz ich miała. - Podniósł wzrok i poczuł znany dreszcz, kiedy ich spojrzenia się splotły. Szybko spuścił powieki. - Mówiłem przecież Charlesowi, że pani przyjazd tu jest całkowitą stratą czasu.

Jedli śniadanie w napiętym milczeniu.

Oboje odwrócili głowy w stronę drzwi na odgłos zbliżającego się wozu pocztowego. Był to oprócz Emmy pierwszy gość podczas pobytu Jenny.

Seth wyjrzał przez okno.

- Dziwne - mruknął. - Andy zwykle zostawia pocztę w skrzynce przy drodze.

Otworzył drzwi.

- Dzień dobry, Andy. Wejdz proszę.

Wysoki młodzieniec, mniej więcej osiemnastoletni, stanął niepewnie na progu. Strzecha rudych włosów opadała mu na piegowate czoło.

- Mam ekspresową przesyłkę, proszę pana - powiedział, patrząc wstydliwie w podłogę,

- Nic nie zamawiałem - wzruszył ramionami Seth. - Może Brines?

- Przesyłka jest dla panny Jennifer Mason, na pański adres. Na pewno ważna. Z Nowego Jorku.

Po raz pierwszy chłopiec ośmielił się spojrzeć na Jenny. Miała na sobie szorty w kolorze khaki, które obnażały jej opalone nogi i białą, bawełnianą bluzkę w deseń z gałązek bzu, przewiazaną na brzuchu. Słońce ubarwiło jej przejrzystą cerę, nie potrzebowała więc makijażu. Chłopiec otworzył usta. Upuścił pióro na podłogę.

- Przepraszam - szepnął, klękając, żeby je podnieść. - Musi pani podpisać.

Kiedy po podpisaniu z uśmiechem zwróciła mu pióro, zarumienił się i upuścił dużą paczkę. Spadłaby na podłogę, gdyby Seth jej nie złapał.

- Dziękuję, Andy. Jest jeszcze jakaś poczta?

Chłopiec zwrócił na niego puste spojrzenie i sięgnął do tylnej kieszeni.

- A jakże. Byłbym zapomniiał. - Podał koperty i cofając się prawie uderzył w drzwi. Szarpnął je i pobiegł do wozu pocztowego, stojącego na podjeździe.

- Widać, że Andy nieczęsto ma do czynienia z ładnymi dziewczynami - roześmiał się Seth.

Jenny zarumieniła się, dziwnie ucieszona jego słowami.

Spojrzał na paczkę.

- Rozpakujesz ją?

- Później. - Położyła paczkę na kredensie, usiadła i spokojnie zabrała się znów do śniadania, jakby w ogóle go nie przerywała. Sprawilo jej przewrotną przyjemność, że Seth nie ukrywa zwykłej ciekawości.

Jakie jeszcze uczucia dzielił z resztą rodzaju ludzkiego?

W zaciszu swojego pokoju rozpakowała magnetofon, i taśmy, o które prosiła. Skoro nie ma tu radia ani telewizji, będzie mogła przynajmniej słuchać dobrej muzyki.

Szukając sobie zajęcia, Jenny zwiedzała fermę od zabudowań gospodarczych aż do rozległych pól i łąk.

Narzędzia rolnicze, przeważnie zardzewiałe i zniszczone, leżały bezużytecznie w większości zabudowań. Jenny posmutniała, widząc te żalosne szczątki. Czy Seth nie wyrzucał ich mając nadzieję, że jeszcze kiedyś będą przydatne? Czy po prostu wcale go to nie obchodziło?

W domu Jenny kręciła się po nie zamieszkanym pokojach. Odkrywała bezcenne antyki pod warstwami kurzu i brudu. Jakżeby cieszyła się nimi jej matka, myślała odkurzając egipską kanapę. To hańba, że Seth nie ceni tych skarbów.

Seth wrócił do pracowni, ale nie przyniosło to żadnych wyników.

- Nie, Charles. - Co tydzień rozmawiali ze sobą przez telefon. - Jeszcze nie skończył. Chyba nigdy nie skończy. Czy mogę już wrócić do domu? - Z trudem

słyszała jego głos. - Jak mam go zachęcać, jeśli ledwie mnie dostrzeża? Co to znaczy podsuwać pomysły? - Uświadomiła sobie, że mówi ostrym tonem i przełknęła gniew. - Nawet nie wpuścił mnie do pracowni. Pracuję w swojej sypialni na piętrze, a Seth Williams pracuje sam w stodole.

- Bardzo słusznie, skoro jest uparty jak muł - zakończył rozmowę Charles.

Jenny śmiała się jeszcze odwieszając słuchawkę.

Nie było żadnego powodu, żeby tu siedziała i Charles dobrze o tym wie. Nie wiadomo dlaczego nalega na to. I z jakiejś przyczyny, w którą nie chciała się wgłębiać, była z tego jakby zadowolona. Spędzała leniwie dni na odkrywaniu cennych przedmiotów w zakurzonych pokojach i sprawiało jej to przyjemność. Ważna dla niej stała się przeszłość Seta.

Sama w swojej sypialni na górze nuciła znaną melodię do rozbrzmiewającej w tle muzyki, podziwiając kolekcję kryształów znalezionych w starej skrzyni. Odkryła te skarby na początku tygodnia i postanowiła szukać dalej. Przyniosła wiadro wody z mydlinami, kilka ścierek i zabrała się do mycia każdej sztuki, ustawiając je na półkach, które starannie wytarła z kurzu. Kiedy skończyła, zdała sobie sprawę, że jest to zbiór dziwacznych stworzeń: bydła, zwierząt domowych i wymyślonych istot z greckiej mitologii.

Rozsunęła ciężkie, aksamitne draperie i otworzyła francuskie okno, wychodzące na drewniany balkon. Światło słońca wpadało przez drzwi, tęczowo mieniąc się w kryształkach. Jaki to musiał być przytulny pokój! Służył na pewno jako druga bawialnia. Meble, mieszanka antyków i secesji, pasowały do masywnego, marmurowego kominka i belek sufitu. Zamknięte drzwi prowadziły do sypialni, zajmowanej teraz przez Seta, kiedy w ogóle raczył spać. Po drugiej stronie znajdował się jej pokój.

Drgnęła, kiedy otworzyły się drzwi.

- Usłyszałem muzykę. - Seth spojrzał na przenośny magnetofon. - Co tu robisz? - Przeniósł wzrok na ścierkę w jej ręce i na lśniące kryształy na półkach.

- Ciekawa byłam, co znajdę pod tym kurzem.

- Jeśli będę potrzebować sprzątaczkę, to ją wynajmę.

Jego gniew zawsze tak na nią działał. Nie można było zachować pogody ducha w obecności tego człowieka. Denerwował ją i nie potrafiła się opanować.

- Nie znoszę leniuchowania. Zresztą Brines powiedział, że mogę się rozejrzeć.

- Na pewno nie to miał na myśli.

Rzuciła ścierkę na mahoniowy stół.

- Wiem, że ta kolekcja jest cenna. Staralam się nie upuścić żadnej sztuki. I żadnej nie schowałam do kieszeni. Popatrz!

Stała przed nim wściekła, wywracając kieszenie.

Przyglądał jej się przez długą chwilę w milczeniu, po czym spojrzał na półki. Podszedł do szafki i wyjął z niej figurkę przedstawiającą jednorożca.

- Zapomniałem o tym - mruknął. Światło słońca igrało na delikatnym kryształce. - Matka podarowała mi to, kiedy miałem sześć lat. - Zamyślił się. - Była taką łagodną, marzycielską kobietą. Naprawdę wierzyła w niemożliwe. - Podniósł wzrok. - Kochałabyś ją.

Jego twarz złagodniała.

- Dlaczego jednorożec?

Trzymał w ciepłej dłoni drobne zwierzątko.

- Nie wiesz? Jednorożec to baśniowy stwór, którego nie ujarzmioną duszę oswoić może tylko magiczna moc dobrej dziewicy. - Chwilę się zastanawiał. - Myślałem, że to jest symbol wszystkich moich niemożliwych marzeń.

- Czy się sprawdziły?

Widziała, jak zaciska długie palce wokół kryształowej figurki. Odwracając się powiedział cicho:

- Przecież to było tylko udawanie. Jak ten jednorożec.

Ośmieliła się spytać:

- Więc według ciebie twoja urocza, marzycielska matka myliła się. Nie można osiągnąć niemożliwego?

Stanął na progu swego pokoju i odwrócił się do niej. Miał oczy jak z zimnej stali.

- Znowu naciskasz. - Z ręką na gałce skinął w stronę magnetofonu. - Masz dobry gust. „Tematy miłosne” Czajkowskiego. Moje ulubione. Łagodne, przytłumione, ale z podskórną namiętnością, która zaskakuje, jeśli człowiek się tego nie spodziewa.

Jenny, osłupiała, patrzyła na zamknięte drzwi długo jeszcze po wyjściu Setha. Jaki jest Seth Williams? Co wywołuje jego nagłe wybuchy? Zrozumiałaby, gdyby się skarżył, że muzyka mu przeszkadza się skoncentrować. I że Jenny ze swoją ciekawością wtargnęła w jego prywatne życie. Jeżeli jednak kochał te stare przedmioty, to dlaczego tak je zaniedbał? I jeżeli tak jak ona kocha muzykę, to dlaczego odmawia sobie przyjemności jej słuchania?

Seth biegł przez korytarz, minął otwarte drzwi od sypialni Jenny, zatrzymał się, zawrócił i z wahaniem przestąpił próg. Dawniej pokój ten był równie pusty jak jego sypialnia. Ale od przyjazdu Jenny zmienił się tak, że wręcz nie mógł w to uwierzyć.

Antyczne biurko i fotel były wypolerowane na wysoki połysk. Na stole lśniła wielobarwna lampa od Tiffany'ego. Na gzymsie kominka znajdował się zbiór cynowych lichtarzy o dziwnych kształtach, w których tkwiły świece. Uśmiechnął się leciutko. Najwidoczniej Jenny nie zamierza pozostawać w ciemnościach, gdyby znowu burza wyłączyła prąd. Przy kominku stał fajansowy stojak na parasole, pełen delikatnych paproci i spirei, a na stoliku nocnym przy łóżku kryształowy wazon z pachnącymi różami. Woń kwiatów przypominała mu o mieszkającej tu kobiecie.

Pośpiesznie przeszedł do swojej sypialni i po raz pierwszy chyba zwrócił uwagę na jej wygląd. Staroświeckie łóżko z baldachimem zostawił nieposłane.

Dwie poduszki leżały zmięte po jednej stronie. Niepozorny stolik nocny naprawdę był bezcennym antykiem, całkowicie zapuszczonym. Koło kominka stał fotel na biegunach, a dalej pokiereszowany stół chippendale i lampa do czytania z mosiądzu. Podłoga z twardego drzewa była ciemna i niewypastowana.

Pomyślał, że ten pokój jest martwy. Jak człowiek, który w nim mieszka. Zamknął drzwi i podszedłszy do stołu, stał przy nim bez ruchu, patrząc na kryształową figurkę, którą wciąż jeszcze trzymał w dłoni. Wszystkie jego nadzieje i marzenia leżały pogrzebane pod gruzami zmarnowanego życia.

Zdjął koszulę, postawił jednorozca na środku biurka i położył się na łóżku. Zdawało mu się, że słyszy muzykę Czajkowskiego i widzi smukłą postać z oczami jak brylanty i włosami ciemnymi jak noc. Wzbierało w nim pożądanie i wraz z nim pierwszy słaby przebłysk zapomnianych marzeń.

- Sprzątnę po obiedzie i zaraz wyjdę. - Brines podwinął rękawy i zawiązał w pasie biały fartuch. - Na kolację przyrządziłem świeżą sałatę z ogrodu. Zupa z małży stoi na wolnym ogniu. Upiekłem bułeczki. Zostawiłem je w piekarniku, żeby były ciepłe.

- Dokąd idziesz? - Seth wypił lemoniadę z wysokiej szklanki i napełnił ją po raz drugi.

- Do Emmy. Część jej parkanu zbutwiała. Przyrzekłem, że jej pomogę to naprawić.

- Może byś ją przyprowadził na kolację?

Jenny uśmiechnęła się do siebie. Seth też niechętnie myślał o zostaniu z nią sam na sam. Sam na sam. Dziwne określenie. Nie stanowią pary. Są dwojgiem samotnych ludzi zmuszonych do przebywania razem.

- Będziemy za bardzo zmęczeni i brudni. Coś tam sobie upitrasimy w jej kuchni i popracujemy do zmroku.

- Nie troszcz się o sprząatanie, Brines - powiedziała wesoło Jenny. - Już ja to zrobię.

- Nie, panno Mason. To moja robota.

- Ale ja nic nie robiłam przez cały dzień. Naprawdę chcę pomóc.

Brines zawahał się, potem ustąpił. Odwinął rękawy, nałożył słomkowy kapełusz i skierował się do wyjścia.

- Chwileczkę. - Jenny podbiegła i zdjęła mu fartuch. - Nie będziesz tego tam potrzebował.

Po chwili odgłosy zapuszczanego silnika zakłóciły ciszę.

- Na pewno chcesz, żebym ci pomógł? - Seth nie ruszył się od stołu.

- Ależ skąd. Masz swoją robotę. I wcale nie mówiłam tego przez uprzejmość.

Nie lubię beczynności.

Nalała do zlewu wody i zaczęła zmywać. Po chwili Seth wziął ścierkę. Uśmiechnął się, kiedy zerknęła na niego z ukosa.

- I tak nie mam żadnych pomysłów. To po prostu pretekst, żeby nie siedzieć nad rękopisem.

- Jakie masz problemy?

Wytarł filiżankę i powiesił na haczyku w kredensie.

- Willy dziwnie się zachowuje.

Wrzuciła z łomotem sztućce do zlewu.

- To znaczy jak?

- Wiesz, jaki był zawsze rozsądny? Zazwyczaj drepce przez życie, obserwując innych ludzi i kręcąc głową nad ich głupotą, zadowolony, kiedy zachowują się jak należy.

- Twoi czytelnicy go kochają - stwierdziła Jenny z zapalem. - Nigdy nie prawi morałów, a przecież czujemy, że jest uosobieniem dobra.

Jej słowa sprawiły mu przyjemność.

- To prawda, taki jest Willy. I nagle coś mu się jakby poplątało. Chyba nie trzyma się swoich postanowień.

- Jakich postanowień?

- Żeby ciężko pracować. Trzymać się daleko od cudzych kłopotów. Obserwować i nie wtrącać się.

Jenny przerwała mycie naczyń, nieświadoma, że mydliny kapią z jej rąk na podłogę.

- Ale tak przecież nie można żyć. Można tylko egzystować. Dlaczego Willy nie ma uczestniczyć w losach innych stworzeń?

- Nie rozumiesz? - Seth postawił stos talerzy na półce głośniejszy, niż to było konieczne. - Jeżeli ma być bezstronnym obserwatorem, musi zachować dystans. Uczestnicząc w ich życiu, straci obiektywizm.

- I stanie się jeszcze bardziej ludzki w oczach twoich młodych czytelników. Nie rozumiesz, Seth? Willy żyje tylko w połowie, jeśli do niczego się nie miesza.

Rzucił ścierkę na poręcz krzesła i warknął:

- Wracam do roboty. Dość czasu zmarnowałem.

- Przyjdiesz na kolację?

- Nie wiem. Nie licz na to.

Nie zamierzał dać się do czegokolwiek zmuszać ani przez nią, ani przez kogoś innego.

Przyszedł na kolację. Nie chciał. Miał zamiar pracować przez całą noc. Ale aromat świeżych bułeczek i zupy z małży zniweczył jego dobre intencje. Powiedział sobie stanowczo, że to nie myśl o Jennifer Mason, siedzącej samotnie przy stole, sprowadziła go do kuchni. I na pewno nie widok jej oczu, wznoszonych przy każdym kęsie do nieba z zachwytem. Ani sposób, w jaki zwykła bawełniana bluzka i białe letnie spodnie podkreślają jej smukłą figurę. Wcale nie wabił go zapach dzikich kwiatów i ciepłych nocy letnich. Po prostu podczas nieobecności Brinesa starał się jej dotrzymać towarzystwa.

Jenny w czasie kolacji puściła cicho muzykę z taśmy.

- Jak ci się pracowało po południu?

- Powoli. - Zmarszczył brwi. - Ale nie martw się. Dostaniesz swój rękopis.

- Nie martwię się. Pomyślałam tylko, że może ci pomóc rozmowa o książce.

Potrząsnął głową.

- Nie jestem przyzwyczajony do mówienia o tym, nad czym pracuję.

Wzruszyła ramionami.

- Dobrze. Jak ci smakuje zupa?

- Co? - Spojrzał na łyżkę w swojej ręce. - Bardzo dobra. Wszystko, co Brines gotuje, jest dobre.

- Myślałam, że nie zauważyłeś.

- Zawsze to zauważam. Ale nie czuję potrzeby, żeby o tym mówić.

- Chyba nie dotknęłoby go, gdyby czasem usłyszał pochwałę.

- Nie musisz pouczać mnie, jak mam traktować Brinesa. Jesteśmy razem, od-
kąd się urodziłem.

Jenny nie okazała zdziwienia.

- Zresztą nie potrzebuje moich komplementów. Wie, że nie należę do ludzi,
którzy lubią mówić, co czują.

Spojrzała mu spokojnie w oczy.

- Naprawdę sędzę, że bardzo dobrze mówisz, co czujesz.

- Tylko w złości. - Nagle uświadomił sobie, do czego się przyznał. Dodał z
półuśmiechem: - Obawiam się, że mam złe maniery. Może chcesz, żebyśmy zaczęli
od początku?

Jenny wybuchnęła śmiechem.

- Proszę bardzo. Od czego zaczniemy?

Włożył do zlewu swoje talerze. Kiedy odkręciła kran, dotknął jej ramienia.

- Zostaw to na później. Napijmy się kawy w bibliotece.

Poszedł przodem, biorąc ze sobą srebrną tacę. Jenny niosła magnetofon. W
powietrzu zabrzmiały czarowne tony Debussy'ego. Podczas gdy nalewała kawę,

Seth przytknął zapalną do szczap na kominku. Już po kilku minutach w pokoju zrobiło się ciepło. Ucieszyło to Jenny.

- To dziwne, że noce są tu takie zimne. Moja współlokatorka pisze w liście, że prażą się w mieście.

Seth wziął od niej parującą filiżankę.

- Pamiętam, jak upał falami unosił się z bruku. Po chłodzie naszego klimatyzowanego mieszkania na ulicy bił w nas podmuch gorący jak z pieca hutniczego.

- Ja uciekam do Central Parku. Liżę włoskie lody i spaceruję zielonymi ścieżkami. To odświeża lepiej niż pluskanie się w jeziorze.

Sethowi zabłyśły oczy.

- Lody cytrynowe. Najbardziej je lubię.

- Naprawdę? Ja też.

Jenny przysunęła się bliżej do ognia.

- Brak ci tego?

- Nowego Jorku? - Dostrzegła cierpienie w jego oczach, zanim się opanował.

Odpowiedział szorstko: - Próbuję o tym nie pamiętać. Ale tak sobie myślę, że jakaś część mnie zawsze tam będzie. Tak samo, jak część z dzieciństwa była zawsze tutaj. Opowiedz mi o twoim życiu w Pensylwanii. Mówiłaś, że twój ojciec jest nauczycielem angielskiego.

Tak gładko zmienił temat, że tylko niejasno zdała sobie z tego sprawę.

Pamiętała łagodne pagórki, atmosferę akademickiego miasteczka.

- Nie miałam żadnej szansy, żeby popełniać błędy gramatyczne. Między miłością ojca do literatury angielskiej a miłością matki do klasyki starożytnej, stałam się dziewczynką, której nienawidzili wszyscy chłopcy w klasie. - Zachichotała. - Umiałam przeprowadzić rozbiór zdania, wyliczyć wszystkie postaci greckich tragedii, grać Bacha i Brahmsa, zanim skończyłam dziewięć lat.

- Twoi rodzice zostawiali ci czas na bawienie się lalkami?

- Lalkami? Wolałam grać w baseball i wdrapywać się na drzewa. Im bardziej rodzice starali się wychować mnie na małą damę, tym większym stawałam się urwisem. - Dołek w jej policzku pogłębił się. - Wymykałam się zwykle w letnie wieczory z Joeyem Bradleyem. Był to mój najlepszy przyjaciel i najgorszy łobuz w miasteczku. Za każdym razem, kiedy wpadaliśmy w tarapaty, ojciec winił Joeya. Mama lepiej знаła naturę ludzką. Chyba wiedziała, że to ja go podpuszczałam.

Seth wybuchnął gromkim śmiechem.

- Prawie żadna dziewczyna nie przyznałaby się do winy.

- Och, ja się przyznawałam. Ale ojciec nie chciał nigdy uwierzyć, że jego ukochana córka może popełnić coś złego. I za każdym razem, kiedy ktoś zerwał jabłko z jabłonki pani Humphrey albo kiedy znikwały premiowane pomidory doktora Maloneya, ojciec obstawał, że Joey zawinił.

Seth dorzucił jeszcze jedno polano do ognia. Płomienie lizały suche drewno i rzucały jasne blaski na mroczny pokój.

- A twoi rodzice? - spytała Jenny. - Czy znali twoich współników przestępstw? Czy udawało ci się psocić na własną rękę?

Zauważyła, że skierował spojrzenie na portret nad kominkiem.

- Twoja matka?

Skinął głową i upił łyk kawy.

- Chyba nie jesteś do niej bardzo podobny. Może tylko oczy. Tak, masz oczy matki. Na pewno bardziej przypominasz ojca. Masz jego zdjęcia?

- Nie trzymam pamiątek po ojcu. - Wytarł dłonie o dzinsy i odwrócił się plecami do portretu pięknej kobiety o łagodnym spojrzeniu.

- Przepraszam. - Jenny przygryzła wargę, zmartwiona, że skończył się bez troski nastrój. - Już późno. Lepiej pójdę do siebie.

Kiedy przechodziła koło niego, chwycił ją za ramię. Zrobiło się jej gorąco.

- Nie odchodź jeszcze. - Głos mu złagodniał. - Nie chciałem tego zepsuć. Zapomniałem już, jak miło jest rozmawiać z kimś i razem się śmiać.

Spojrzała na przytrzymującą ją rękę. Jakżeż te długie, wąskie palce artysty kontrastowały z tak szorstkim i wyniosłym mężczyzną. Urzekła ją i przerażała namiętność Setha.

- Jeszcze będziemy rozmawiać. Kiedy indziej. Teraz chcę iść do swego pokoju.

W oddali wznosił się i pulsował dźwięk wielu skrzypiec. Seth nie odrywał od niej srebrzystych oczu. Położył dłoń na ciemnym welonie jej włosów i owinał sobie pasmo wokół palca.

- Miękkie - szepnął. - Wszystko w tobie jest takie miękkie i delikatne. - Ręka na jej ramieniu zacisnęła się. Przyciągnął ją bliżej. - Twoje włosy. Twoja skóra. - Dotknął policzka. - Twój głos. Jak aksamit. - Przesunął palcem po jej szyi i niżej, po dekolcie bluzki. Wciąż patrzył jej w oczy. - I pamiętam twoje ciało pod cienkim jedwabiem.

- Seth, myślę...

- Nie myśl. - Dotknął jej ust i poczuł, że zadrżała. Wodząc palcem po obrzmiałej dolnej wardze, szepnął: - Męczy mnie, że ciągle myślę. Nie chcę myśleć. Chcę czuć.

Jego usta przylgnęły do jej ust w palącym pocałunku. Miał szorstkie ręce, nieświadome, jak delikatna jest skóra jej ramion i jak łatwo ją skaleczyć.

Prawie nieprzytomny wsunął dłonie pod jej bluzkę. Długimi, mocnymi palcami wodził po kręgosłupie, pieścił plecy, tulił ją tak mocno, że czuła jego dziko bijące serce, jakby znajdowało się w jej własnych piersiach.

Nigdy dotychczas nie pozwoliła, by jakikolwiek mężczyzna traktował ją tak jak Seth. Był wymagający, wręcz brutalny. Ale też nie przypominał żadnego innego mężczyzny. Palila ją jego namiętność. Dzika, wściekła namiętność. Pragnął więcej, niż kiedykolwiek komuś dała. Lecz jego żądza odpowiadała jej skrytym pragnieniom. Wiedziała, co to jest kogoś chcieć. Wiedziała także, jak sobie tego odma-

wiać. Jeśli jednak go potrzebuje? Aż do bólu? Jego głód wzniecał w niej taki sam głód, który ją oszalał.

Uniósł ją wyżej. Miała gorące usta. Z jękiem przygarnął ją mocniej.

- Chcę ciebie.

Nie mógł myśleć o niczym, tylko o kobiecie w swoich ramionach. O tym, jak jej pożąda. Musi ją mieć tutaj, teraz.

Usta stopiły się z jej ustami. Przywarli do siebie. Czuł, jak pali ich namiętność i w ostatniej rozpaczliwej próbie oprzytomnienia odepchnął ją od siebie.

Podniosła na niego wzrok. Miał twarz bez wyrazu. Oczy szare, bezbarwne. Ale nie mógł ukryć swego pożądania. Zdradzały je ciasno zaciśnięte pięści, zacięta linia ust.

- Ostrzegałem cię, żebyś trzymała się z daleka. Teraz muszę powiedzieć ci, dlaczego. - Z trudem poznawała jego głos. - Nie możesz zostawać ze mną sama. Nie mogę odpowiadać za to, co się stanie.

Zaskoczyło ją, że nie może wydobyć głosu z gardła. Mówiła zachrypłym szeptem.

- Nie rozu...

- Panno Mason - przerwał - powiedziała pani, że wie o mnie wszystko. Lecz pominęła pani jedną ważną sprawę. To ja jestem odpowiedzialny za śmierć mojej żony.

Jenny zdrętwiała. Patrzył na nią i widział, jak jej oszołomienie przechodzi w zgrozę.

Położyła dłoń na ustach, przełknęła dławiący ją szloch i wybiegła z pokoju, nie oglądając się za siebie.

Jego słowa jeszcze tętniły w jej głowie. Seth ponosi winę za śmierć żony.

U siebie w pokoju oparła się o drzwi. Przyciskając rękę do warg, usiłowała zatrzeć pamięć jego ust. Nie mogła. Wypalił jej piętno pocałunkiem. Czy kiedyś wyzwoli się od smaku jego ciała?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Całymi dniami Jenny usiłowała przypomnieć sobie wszystkie sprawozdania prasowe o wypadku samochodowym, w którym zginęła żona Setha.

Seth z żoną, piękną, utalentowaną artystką, brali udział w hucznym przyjęciu gwiazdkowym, na którym prócz nich byli zaproszeni także inni sławni goście. Słyszano, jak się ze sobą spierali. Wyjechali wcześniej. Padał śnieg. Kierowca taksówki jadący naprzeciwko przejechał ruchliwe skrzyżowanie na czerwonym świetle. Seth zboczył, żeby uniknąć zderzenia i wpadł na inny samochód. Kierowca tego samochodu zginął na miejscu. Żona Setha leżała w śpiączce jeszcze przez dwa dni, zanim przerwała się jej krucha więź z życiem. Wypadek spowodował wiele hałasu w prasie, radiu i telewizji, ale Jenny była pewna, że Setha nie oskarżono ani o nieostrożność, ani, co gorsza, o morderstwo. Mimo to po skromnym pogrzebie wyjechał z Nowego Jorku i zaszył się tu, na odludziu.

Jenny pomyślała z bolesnym ukłuciem w sercu, że tylko jeden człowiek wie, o co państwo Williams kłócili się i człowiek ten nigdy nie zdobędzie się na to, żeby o tym mówić.

Jenny włożyła robocze rękawice i ostrożnie chwyciła długą ciemną gałązkę pnących róż. Starannie przeciągnęła gałązkę przez pręty kraty i splotła jej końce. Blask słoneczny oblewał płynnym złotem liście drzew dookoła. Przystawiła drabinę do altany, wspięła się po niej i zabrała do wyższych gałęzi róży. Od czasu do czasu ocierała czoło i znowu podejmowała pracę, dopóki ostatnia gałązka nie została czule podniesiona z ziemi i przywiązana do kraty, okalającej altanę. Cofnęła się i, zasłaniając oczy przed słońcem, z zadowoleniem przyjrzała się rezultatom swojej pracy.

Kiedy pierwszy raz trafiła do ogrodu różanego, było tu tylko kilka wątłych roślin, walczących o przetrwanie między chwastami. Solidna krata, dawniej oparcie dla pnących róż, leżała zwalona przez wiatr i deszcz, zapomniana pod gnijącymi

gałęziami drzew. Jenny namówiła Brinesa do zreperowania płotu i postanowiła sama go odmalować.

Musiała mieć coś do roboty. Od wstrząsającego wyznania Setha starannie unikali się nawzajem.

Nie przekazywał jej wystarczającej ilości stron rękopisu, żeby mogła się zająć ich redagowaniem. A kiedy była sama, jej myśli niezmiennie wracały do Setha i jego poczucia winy. Te kilka chwil w jego ramionach wyzwoliły w niej emocje, które ją przerażały. Jak mogła pozwolić, by ten człowiek doprowadził ją do takiego stanu?

Ratowała się pracą. Zawsze ciężka praca pomagała jej w kłopotach. Tylko w ten sposób mogła poradzić sobie z wewnętrznym niepokojem.

Zadowolona z wyników swoich trudów, raz jeszcze rozejrzała się dookoła. Ziemia była porządnie przekopana i zgrabiona. Zniknęły chwasty i bluszcze, które dławiliły kwiaty. Różany ogród, przy pewnej troskliwości, da się przywrócić do dawnej urody. Ach, gdyby równie łatwo można było odnowić strzaskane życie.

Z okienka w stodole Seth spoglądał na smukłą postać, krzątającą się po ogrodzie. Pracowała tam już od blisko trzech godzin. Jej ruchy go urzekały. Kopała, grabiła, pielęła. Wspinała się na drabinę, żeby sięgnąć na samą górę kraty. Nosiła wprowadzić rękawice, ale widział, jak się wzdrygała, kiedy kolce kaleczyły jej delikatną skórę.

Przez trzy godziny nie umiał skupić się na pracy. Przyglądanie się jej przeszło u niego w nałóg. Była przekleństwem dla jego zdolności koncentracji. A może błogosławieństwem? Niczego nie był już pewien. Prócz tego, że jej pragnie. I nie ma do tego prawa.

Widząc jak podnosi ciężki kosz pełen chwastów i narzędzi, podziwiał jej nieposkromioną energię. Nic nie jest dla niej za trudne! Nawet Brines, pracowity Brines, nie mógłby jej dorównać.

Upewniwszy się, że odeszła, ruszył ze stodoły na inspekcję. Z rękami na biodrach rozglądał się z milczącą aprobatą. Krata altany błyszczała pod kilkoma warstwami białej farby. Wszystkie cierniste gałązki starego krzaku pnącej róży zostały podniesione z kurzu i pieczołowicie, podwiązane. Złamane gałązki starannie odcięte. Seth pamiętał, z jaką miłością i troską matka dbała o ten ogródek. Czy nawet przy takim zaniedbaniu Jenny zdołała dostrzec, ile w nim kryje się obietnic?

Słyszając, że trzasnęły tylne drzwi, ukrył się za domem. Ukazała się Jenny. Z wiklinowym koszykiem maszerowała w stronę lasu. Seth zaciekawiony poszedł za nią.

Szybko przedarła się przez niskie krzewy i zniknęła w gęstwinie drzew. Szła tak pewnie, jakby wiedziała, dokąd zmierza. Nie była to popołudniowa przechadzka bez celu. O co jej chodzi?

Zwolnił kroku, nie tracąc jej z oczu. Stał, kiedy zatrzymała się nad wzebraniem strumieniem.

Jenny słyszała od czasu do czasu trzask gałązki za sobą i czuła, że włosy stają jej na głowie. Zawodziły nerwy, a budziło to w niej nienawiść do samej siebie. Jakie niebezpieczeństwo mogłoby jej zagrażać w tych lasach? Wyobrażała sobie komentarze Emmy, gdyby ją teraz zobaczyła. Głupia panienska z miasta. To prawda. Znała wszystkie niebezpieczeństwa miasta, miejskich ulic... ciemnych alei, idących za nią obcych mężczyzn. Ale nie miała pojęcia, co ją może spotkać tak daleko od cywilizacji.

Położyła koszyk na kłodzie i usiadła na niej, badając wzrokiem zarośla i drzewa, szukając sygnału, że szło za nią jakieś zwierzę. Po chwili odetchnęła z ulgą. To była jej wyobraźnia. Nic więcej.

Podniosła pokrywkę koszyka, wyjęła suchy kawałek chleba i pokruszyła go na trawę przy strumieniu. Znowu przysiadła na kłodzie, podwinęła pod nią nogi i rozpakowała kanapkę dla siebie. Szykowała się do długiego czuwania. Już po paru minutach jednak drobny, wąsaty pyszczek wyjrzał spośród liści. Jenny siedząc ci-

chutko patrzyła, jak stworzonko czołga się w stronę strumyka. Znalazłszy pierwszy okruch chleba, przysiadło na zadzie. Przyglądało się jej, wachając powietrze. Kiedy nabrało przekonania, że nie stanowi dla niego zagrożenia, zjadło szybko znaleziony chleb. Śladem okruszków zbliżyło się do kłody, cały czas łapczywie jedząc.

Seth ze swej dogodnej pozycji przyglądał się, jak Jenny i jej przeciwnik sprzed kilku dni w milczeniu mierzą się wzrokiem.

Zwierzątko nachyliło się nad resztą chleba i Jenny pokruszyła część swojej kanapki, rzucając okruszki tuż koło siebie. Kiedy poruszyła się, szop zdrętwiał. Natychmiast usiadła bez ruchu. Zwierzę niesłychanie ostrożnie podpełzło bliżej, aż znalazło się w zasięgu jej ręki. Jenny urzeczona nie spuszczała z niego oczu.

- Ladaco z ciebie.

Szop podniósł wzrok na dźwięk jej głosu. Przekrzywiając łepkę, zdawał się słuchać jej słów.

- Zaczynasz czekać na moją wizytę. Coś mi się wydaje, że wkrótce nauczysz się nawet mi ufać.

Podawała mu okruszek chleba; szop stanął na tylnych łapach, syknął cicho, po czym szybko się cofnął. Widząc, że znowu go przestraszyła, rzuciła przed kłodę kawałek skórki. Czekał przez długą chwilę, wreszcie przysunął się i zaczął jeść. Gdy skończył, powąchał ziemię, spokojnie odwrócił się tyłem do Jenny i ruszył przez wodę, pijąc ją po drodze.

- Wrócisz do mnie! - zawołała za nim.

- Robisz z niego paskudnego żebraka.

W popłochu zwróciła twarz do ironicznie skrzywionego Seta.

- W jaki sposób... - Ściągnęła brwi. - Szedłeś za mną. - Zła zeskoczyła z kłody. - Zdawało mi się, że coś słyszę, ale myślałam, że to tylko zwierzę.

- Bardzo nieostrożnie z twojej strony. A gdybym okazał się niedźwiedziem?

Rozejrzała się nerwowo po gęstym lesie.

- Są tutaj niedźwiedzie?

Lęk w jej oczach wzbudził w nim przelotne poczucie winy.

- Nie słyszałem o żadnym. Ale to nie znaczy, że ich nie ma.

- Dlaczego za mną szedłeś? - Zauważył, że podeszła bliżej. Jeśli nawet nie uwierzyła w niedźwiedzie, nie miała ochoty ryzykować.

- Chciałem wiedzieć, dokąd się tak spieszysz.

Odgarnęła włosy i spojrzała w kierunku strumyka.

- Odwiedziłam naszego wspólnego przyjaciela.

- Nie powinnaś wdzierać się w przyrodę - powiedział krótko.

- Nie wdzieram się. - Schyliła się, żeby podnieść swój wiklinowy koszyk.

Poczuł leciutkie tchnienie jej perfum. - Postanowiłam stawić czoło mojemu wrogowi w masce i zobaczyć, czy zdołamy się polubić.

- Nie powinnaś go karmić. W tych lasach jest mnóstwo pożywienia. Zacznie cię teraz wyczekiwać. Potem się rozleniwi i stanie się od ciebie zależny.

- Tylko w ten sposób mogę wzbudzić w nim zaufanie. Zresztą co w tym złego, że stanie się ode mnie zależny?

- Jak tylko przyzwyczai się na ciebie liczyć, wyjedziesz. Zostanie sam i bezradny.

Jenny poraziła surowa prawda tych słów. Seth wkrótce skończy książkę i ona stąd wyjedzie. Nie cierpiała Setha i nie chciała tu być, ale ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że będzie jej tego brakowało.

Ciągnął dalej z coraz większym gniewem:

- Nie próbuj zmieniać jego natury. To jest dzikie stworzenie. Nie można go rozpieszczać.

- Nie chcę się wdzierać w przyrodę, Seth. Po prostu się przyglądam. - Czowała, że i w niej wzbiera gniew. - Ale nieważne, co powiem na swoją obronę. W twoich oczach wszystko, co robię, jest złe. Dlaczego musiałeś za mną pójść? Dlaczego nie możesz zostawić mnie w spokoju? - Odwróciła się. - Teraz wszystko zepsułeś.

Chwycił ją za ramię i szorstko odwrócił twarzą do siebie.

- Masz czelność skarżyć się, że ja się do ciebie wtrącam? Wdarłaś się w moje życie. Toczyło się jak należy. Jadłem, pracowałem, spałem. - Mocno trzymał jej ramię, nieświadomy swojej siły, nieświadomy, jak reaguje na jego dotknięcie. - To ty zjawiałaś się tutaj i wszystko zepsułaś.

Otworzyła szeroko oczy i spojrzała na niego z niedowierzaniem. Czy wie, co mówi? Czy po prostu w gniewie wypływa słowa?

- Nie chciałam tu przyjechać. To nie była moja decyzja.

- Ani moja. Ale przyjechałaś i teraz nic już nie będzie jak dawniej.

Jenny poczuła lekki dreszcz lęku, tak pusto zabrzmiał jego głos.

- Nie ubiegałem się o to, żeby słuchać twojego wesołego świergotu czy dźwięcznego śmiechu. Nauczyłem się wyrzekać przyjemności. Mogę żyć bez muzyki, dobrego jedzenia... i bez kobiecych pieszczot. - Dał upust złości. - Nie mieszej się we wszystko, Jennifer Mason. Nie próbuj ratować wraka. Nie oswajaj dzikiego zwierzęcia. - Przyciągnął ją bliżej, aż poczuła ciepło jego oddechu na skroni. - I na miłość boską nie staraj się odkryć wszystkich ciemnych tajemnic mojej przeszłości. Już dowiedziałaś się za dużo. Nie spodoba ci się to, co odkryjesz. A potem nam obojgu będzie jeszcze... bardziej przykro.

Puścił ją i oddalił się. Jenny w milczeniu patrzyła, jak mrok lasu pochłania jego wysoką postać. Przebiegł ją dreszcz. Dotknęła sińca na ramieniu. Instykt słusznie jej podpowiadał. Seth Williams to człowiek niebezpieczny.

- Seth nie przyjdzie tu dzisiaj na kolację - oznajmił Brines, odwieszając słuchawkę, kiedy Jenny weszła do kuchni.

Jak zwykle nie słyszała dzwonka telefonu.

- W tym tygodniu nie przyszedł ani razu. Mam nadzieję, że posunął się na przód z pracą nad książką.

Brines polał sosem parujące filety rybne.

- Nie wiadomo. Nie dał mi dla pani nic nowego.

- Chciałabym, żeby mi pozwolił odwiedzić pracownię. - Podsunął jej krzesło i sam usiadł po drugiej stronie stołu. - Byłoby o wiele łatwiej pracować przy nim, a nie czekać tutaj i przebierać palcami.

Podał jej koszyk z pieczywem.

- Seth jest samotnikiem, panno Mason. Nikt nigdy nie był w jego pracowni.

Zdziwiła się.

- Nawet ty?

Potrząsnął głową.

- Nie było potrzeby.

- Ale zanosisz mu jedzenie.

- Odbiera tacę w drzwiach. Nie wchodzę do środka.

Smarując bułkę masłem, mruknęła:

- Czasem myślę, że lubi po prostu wytwarzać wokół siebie aurę tajemniczości. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby zaczął na przykład napomykać o jakichś zwłokach na strychu lub czymś w tym rodzaju.

Brines zacisnął usta.

Po pierwszym kęsie twarz Jenny złagodniała w uśmiechu.

- Och, Brines! Jakie to smaczne. Gdybyś kiedyś zdecydował się napisać książkę kucharską o potrawach ze skorupiaków i ryb morskich z Maine, to pamiętaj, że znam szacowne wydawnictwo, które się tym zainteresuje.

Brines rozpogodził się.

- Zawsze lubiłem gotować. W młodości myślałem o założeniu własnej gospody.

- Znakomicie byś się do tego nadawał. Dlaczego zrezygnowałeś?

- Elizabeth Williams mnie potrzebowała.

- Musiała być niezwykłą kobietą, jeżeli zasłużyła na takie oddanie.

Brines zamyślił się; kiedy się odezwał, jego zachrypły głos był nie więcej niż szeptem.

- Była to najpiękniejsza ze znanych mi kobiet. Miała piękność wewnętrzną, dobroć, która z niej promieniowała. W każdym budziła uczucia... opiekuńcze.

- Musieli być tu z ojcem Setha bardzo szczęśliwi.

- Dlaczego pani tak myśli?

- Bo Seth zdecydował się tutaj wrócić. Na pewno przez pamięć o szczęśliwych czasach.

Brines wpatrywał się w swój talerz. Jenny wiedziała, że znowu wtrąca się w nie swoje sprawy.

- Czytałam w prasie relacje z tego wypadku. Śmierć jego żony wywołała mnóstwo plotek. I chyba przyjechał tutaj, żeby się jakoś pozbierać.

Brines odszedł od stołu i wrócił ze srebrną zastawą do herbaty.

- Seth nigdy nie zwierzał się, dlaczego tu wrócił. A ja nigdy nie pytałem.

Jenny uświadomiła sobie, że Brines udzielił jej łagodnej, ale stanowczej odprawy za próbę rozmowy o przeszłości Setha.

- Cytryna czy cukier do herbaty? - spytał.

- Poproszę o cytrynę.

Poczęstował ją jeszcze ciepłymi ciasteczkami w kształcie półksiężyców.

- A ta ferma od dawna należała do rodziny Williamsów? - Miała nadzieję, że okaże się to bezpieczniejszym tematem konwersacji.

- Należała do rodziny Elizabeth. Jej ojciec zbudował ten dom, zanim się ożenił. Był dumny, że sprowadza tu bogatą, kulturalną żonę z Bostonu. Elizabeth, ich jedyne dziecko, tu się urodziła. I tu mieszkała aż do ślubu z Hunterem Williamsem.

Głos Brinesa leciutko się zmienił, kiedy wspomniał ojca Setha.

- Znałeś Huntera Williamsa?

- Wszyscy chowaliśmy się w tej okolicy. Elizabeth, Emma, Hunter i ja. Nie mogliśmy się nie znać. Tu mieszka niewielu ludzi.

- Rodzice Elizabeth byli zadowoleni z jej małżeństwa?

Brines, unikając jej wzroku, zabrał ze stołu tacę. Patrząc jak idzie do zlewu, Jenny pomyślała, że bardziej niż zawsze kuleje. W milczeniu zabrał się do mycia naczyń. Jenny wzięła ścierkę i zaczęła je wycierać. Nic z tego nie będzie. Nie wyciągnie z niego żadnych dodatkowych informacji.

- Niektórzy uważali Huntera Williamsa za oportunistę - rzekł cicho Brines.

Serce Jenny zabiło mocniej.

- Pod jakim względem?

Wciąż unikał jej spojrzenia.

- Jego rodzina była uboga. Kiedy rodzice Elizabeth umarli, odziedziczyła po nich piękny szmat ziemi i ludzie mówili, że Hunter kocha jej ziemię bardziej niż ją samą. Potem zrobił majątek, budując osiedla w okolicach Bostonu. Ta ferma posłużyła mu jako zastaw za pierwsze kredyty. Wiele razy omal nie pochłoneły jej długi.

- Dlaczego jej nie sprzedał?

Brines uparcie skrobał patelnię.

- Nie pozwoliłaby mu. To było jej schronienie. I kiedy napięcie wzrosło, tu posłała chłopca.

- Seta? - Jenny zastanawiała się, co Brines ma na myśli, mówiąc o wzrastającym napięciu. Postanowiła kontynuować rozmowę, póki ma dość odwagi. - Ojciec Seta źle ich traktował?

Brines opłukał patelnię.

- Nigdy nie podniósł na żadne z nich ręki, jeśli to ma pani na myśli. Ale stosował własne metody karania. Był bardzo zły, że Seth jest podobny do matki - marzydzielski, utalentowany. Chciał mieć w synu współnika swoich interesów. Kiedy zrozumiał, że Seth tego nie chce, po prostu go wygnał.

- Ile lat miał wtedy Seth?

- Osiemnaście. Pojechał do Europy studiować sztukę na uniwersytecie. Potem w Nowym Jorku zdobył sławę jako pisarz i ilustrator. A potem zdecydował się tu wrócić.

- A ty dlaczego stąd nie wyjechałeś?

Brines wzruszył ramionami.

- Nie mogłem zostawić samej Elizabeth. Zaslugiwała na lepszy los.

Jenny oddała mu ścierkę i przyglądała się, jak starannie ją odwiesza po wytarciu rąk.

- Kochałeś ją?

Po raz pierwszy spojrział jej prosto w oczy.

- Każdy, kto znał Elizabeth, musiał ją kochać.

- I dlatego jesteś z Sethem? Ze względu na jego matkę?

- Jestem z nim, bo mnie potrzebuje. - Brines poszedł w stronę schodów do piwnicy.

Jenny rozumiała teraz, dlaczego wydaje się, że przewiduje on każde życzenie pracodawcy. Są ze sobą związani od tak dawna, że wcale nie potrzebują telefonu. Zawsze wiedzą, czego drugi chce.

Zanim zniknął, powiedziała łagodnie:

- Chyba nie docenia, co dla niego robisz; myślę, że w ogóle nie docenia, co ktoś dla niego robi.

- A co właściwie próbuje pani dla mnie zrobić, panno Mason?

Zaskoczona zakreśliła się i zobaczyła Seta, stojącego we framudze tylnych drzwi. Jak długo tu stał? Co usłyszał?

- Chciałabym pomóc ci skończyć książkę, zanim Charles postanowi całkiem się wycofać. Ale wiem od Brinesa, że twoja pracownia to święta ziemia. Zdecydowanie zbyt święta, żeby byle śmiertelnicy mogli po niej stapać. Spędzam więc czas spacerując po lesie i rozmawiając z szopami.

Wolał, żeby się złościła. Łatwiej było odpowiadać gniewem na gniew.

- Możesz być całkiem pewna, że nie zaproszę cię, abyś dzieliła ze mną pracownię. Chyba to powinno już być dla ciebie zupełnie jasne. Nie chcę, żebyś wtrącała się w moje życie. I będę ci wdzięczny, jeśli zrezygnujesz z rozmów o mnie z Brinesem. Moja przeszłość to dla mnie zamknięty rozdział.

- Mnie obchodzi twoja przyszłość.

- Niesłusznie. W mojej przyszłości nie ma dla ciebie miejsca.

- Nie pochlebiaj sobie - warknęła, tracąc resztki panowania nad sobą. - Wcale nie interesuję się tobą. Chcę tylko dostać skończoną książkę.

- Dostaniesz ją. Kiedy będzie gotowa.

- Gdybyś był skłonny postępować jak zawodowy pisarz, na pewno wróciłabym już do Nowego Jorku.

Wybiegła i kiedy pospieszył za nią, znowu zwróciła się do niego twarzą.

- Nie wiem, co o tobie myśleć. Raz jesteś prawie ludzki. Po chwili zachowujesz się jak postać z romansu grozy.

- Przestań w ogóle o mnie myśleć. Nie pytaj o moją przeszłość. Nie próbuj mnie analizować. I nie bądź tak obrzydliwie słoneczna i pomocna...

- Przecież ty... - Dzwonek telefonu przerwał jej gniewną odpowiedź.

- Trzymaj się z daleka. Oboje lepiej na tym wyjdziemy.

Podniósł słuchawkę po czwartym dzwonku.

- Do ciebie. Nowy Jork. Może ci się uda przekonać Charlesa, żeby pozwolił ci wrócić do domu.

Patrzyła, jak Seth zamyka za sobą drzwi i kilka razy głęboko odetchnęła.

Proszę, Charles - błagała w myślach - zabierz mnie z tego domu pełnego tajemnic, wyzwól z tego straszliwego napięcia. Zanim będzie za późno.

Słyszając uparty ton głosu Charlesa, zdała sobie sprawę, że i tym razem nie spełnią się jej nadzieje. Charles był zdecydowany otrzymać rękopis choćby za cenę jej głowy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Popatrzcie, co zebrałam. Czarne jagody. Setki czarnych jagód.

Jenny wpadła do kuchni z koszykiem pełnym soczystych owoców. Jej ręce i usta poplamione były fioletowym sokiem. Na nogach poniżej szortów widniały zadrapania od cierni.

- Zjadłaś też kilkaset - mruknął Seth z irytacją.

- Musiałam spróbować, żeby sprawdzić, czy są dość dojrzałe dla takiego słodkiego maleństwa jak ty - powiedziała pieszczotliwie. - Broń Boże jeszcze byś się zakrztusił.

Nawet Brines nie mógł powstrzymać śmiechu.

- Czubicie się jak małe dzieciaki. - Widząc ponure spojrzenie Seta, szybko zmienił temat. - Chyba jest ich dość na dzisiejszą kolację i na jutrzejsze śniadanie.

- Imnośćwo w lesie. Przy tylnych drzwiach jest jeszcze jedno pełne wiadro.

Brines podszedł do drzwi, a Seth sięgnął do potarganych włosów Jenny.

- Stój spokojnie. Zaplątała ci się tu gałązka.

Od jego dotknięcia poczuła dreszcz w krzyżu. Podniosła wzrok i spostrzegła, że oczy mu pociemniały. Czy i on poczuł dreszcz?

- Co ty wyprawiałaś? Łaziłaś po drzewach? - Ostrożnie rozwijając pasma włosów, zdołał wyciągnąć z nich ciernistą gałązkę. Odrzucił ją, ale nadal zwijał wokół palca jedwabisty pukiel. Jego głos bezwiednie złagodniał. - Niezły urwis z ciebie, panienko z miasta. Przydałby ci się strażnik.

- Objąłbyś tę posadę? - Natychmiast pożałowała tych słów.

Usta Seta zacisnęły się w cienką linię. Jego twarz znów była wyniosłą, arogancką maską.

- Na pewno nie chcę pilnować roztrzepanego smarkacza, który nie ma dość rozumu, żeby nie włączyć do lasu.

Przechodząc szybko koło Brinesa, mruknął:

- Będę w pracowni. Mam robotę.

- Jadę do miasta po sprawunki, panno Mason.

Jenny oderwała wzrok od świeżo rozkwitłych róż w ogrodzie.

Brines zawsze jadąc do miasta wkładał swój nieco wyświechtany czarny garnitur i pogniecioną białą koszulę. Buty miał wyglansowane do połysku. Białe włosy starannie wyszczotkowane.

- Czy pani czegoś potrzebuje?

Potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję. Nic mi nie przychodzi na myśl.

Potrzebuje tylko tego, po co tu przyjechała - szansy współpracy z posepnym geniuszem, Sethem Williamsem. Niestety, jedyny człowiek, który potrafiłby spełnić jej życzenie, z każdym dniem coraz bardziej odsuwał się od niej.

- Wrócę na czas, żeby przygotować kolację - zawołał Brines ze starego mercedesa.

Jenny, pochmurna, wróciła do domu. Dzwonił telefon, ale nie podniosła słuchawki, wiedząc, że Seth słyszy dzwonek w pracowni. Po chwili zjawił się w kuchni.

- Naprawdę nie mogę uwierzyć, że zapomniałem, co dzisiaj jest - oznajmił bez żadnych wstępów.

- A co? - spytała, patrząc obojętnie, jak zamasyście otworzył drzwiczki kredensu.

- Urodziny Brinesa. Właśnie telefonowała Emma, że upiekła dla niego ciasto. Zaprosiłem ją na kolację. Muszę wystąpić z jakimś prostym daniem, które potrafię sam przyrządzić.

- Urodziny Brinesa - jęknęła Jenny. - Jak mogłeś o tym zapomnieć?

- Może tego nie zauważyłaś, ale byłem ostatnio trochę zajęty. - Seth trzasnął drzwiami od spiżarni. Zawahał się. - Nie, to jest kiepskie usprawiedliwienie.

Szczerze mówiąc, samolubnie myślałem o własnych kłopotach i wyłączyłem się ze wszystkich innych spraw.

Jenny nie mogła powstrzymać uśmiechu. Pod tym niepohamowanym egoizmem kryła się jednak ludzka istota.

- Ja też nie mam prezentu dla Brinesa, więc może pomogę ci przy kolacji? Ugotuję coś dobrego.

Seth rozjaśnił się.

- To znaczy, że umiesz gotować?

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Myślałeś, że umiem tylko jeść? Tak się składa, że bardzo dobrze gotuję, kiedy mam okazję.

- Co nie zdarza się na pewno często, sądząc z opisu twojego mieszkania.

- Nie jest tak źle - odruchowo broniła swego stylu życia. Zaczęła szperać w lodówce. - Tu leży kurczak. Starczy na kolację. Znam przepis na pomarańczową polewę. Popatrzmy jeszcze. Ryż na pilaw. Trochę świeżych jarzyn z ogrodu. I ciasto Emmy.

Seth przeszukiwał spiżarnię.

- Tu jest stary aparat do lodów. Ukręcę lody waniliowe. Kiedyś była to moja specjalność.

Zszedł do piwnicy i wrócił z kilkoma butelkami.

- Dobre wina i szampan. Zaraz go ochłodzę.

Jenny czuła już świąteczny nastrój.

- Jedzmy dziś w jadalni.

- Od wieków nie była używana - odpowiedział Seth, szukając w kredensie wiaderka na lód. - Tam wszędzie leży kurz.

- Wszystko uprzątnę, zanim wróci Brines. Oprócz kolacji to będzie mój prezent dla niego.

Złapała kilka ściereczek i pobiegła do wytwornej niegdyś jadalni. Po kilku minutach Seth przyniósł tam drabinkę i wiadro wody z mydlinami.

- Ten kandelabr dawniej ładnie się skrzył. - Wszedł na drabinkę. - Pamiętam, jak służące czyściły go przez kilka dni, kiedy mieli przyjść goście na kolację. Raz urządziliśmy wielkie przyjęcie: piekliśmy małże na plaży, a potem tańczyliśmy tutaj. Moja matka zaprosiła kilkunastu przyjaciół z Nowego Jorku i Bostonu. Było też kilku moich szkolnych kolegów. Przyjęcie trwało przez cały weekend.

- Czy to znaczy, że umiesz tańczyć?

Uśmiechnął się kpiąco.

- Może ci kiedyś pokażę. Nie jestem gorszy niż Fred Astaire.

Jenny z ulgą słuchała, jak Seth opowiada o młodzieńczych, przyjęciach i wakacyjnych zabawach. Po raz pierwszy sam z własnej woli wspominał szczęśliwe czasy.

Światło słoneczne odbijało się już w lśniących kryształowych pryzmatach kandelabru, rzucając tęcze na ściany i sufit.

Podczas gdy Jenny kładła na stole piękny koronkowy obrus i stawiała na nim połyskliwe srebro i porcelanę, Seth przyniósł zapas drzewa na opał i napełnił urny po obu stronach kominka bluszczem i pachnącymi różami.

W kuchni Jenny udzieliła Sethowi lekcji, jak ma wyjąć kości z kurczaka; sama przyrządziła galaretkę z miodu i pomarańczowej marmolady i delikatny w smaku pilaw z ryżu. Wrzuciła sałatę do pięknej, srebrnej salaterki i położyła na niej srebrne szczypce, które znalazła w szafce.

Kiedy zrywała w ogrodzie świeże jarzyny, Seth zabrał się do kręcenia lodów. Gotowe wstawił do zamrażalnika.

- Brines zaraz wróci - mruknął i stanął za Jenny, która ucierała galaretkę.

Zanurzyła palec w masie, spróbowała i skinęła głową na znak aprobaty. Seth chwycił ją za rękę, uniósł ją do ust i zlizął z palca ostatnią kroplę galarety.

Przeszył ją palący płomień. Seth powoli ucałował kolejno każdy palec, a po chwili wycisnął pocałunek na środku jej dłoni i zamknął ją w swojej.

- Niech to będzie wieczór wart zapamiętania - szepnął, przytykając do ust przegub jej ręki.

Musiał wyczuć, jak nierówno bije jej tętno. Od zwykłego dotknięcia poczuła, że cała topnieje.

Próbowała oderwać od niego spojrzenie, ale nie potrafiła. W szarych oczach zabłysła iskierka, której poprzednio nie zauważyła.

To Sethowi udało się przerwać oczarowanie. Odezwał się po raz pierwszy wesoło:

- Pospieszmy się i ubierzmy, zanim przyjdzie tu Emma.

Jenny nie miała pewności, czy jej stopy dotykają podłogi, kiedy biegła na górę do swojego pokoju.

Była zadowolona, że przywiozła jedną ze swoich ulubionych sukienek z połyskliwego fioletowego materiału, która miała z tyłu głęboko wycięty dekolt i była zawiązywana na ramionach. Materiał przylegał do jej wysokich jędrnych piersi i podkreślał wąską talię, opadając w miękkich fałdach do połowy łydek. Na nogi włożyła sandaalki.

Wyszczotkowała ciemne włosy, które opadały na ramiona i zwijały się miękko wokół policzków. Z jednej strony zalotnie odgarnęła je z twarzy, spinając ozdobnym grzebieniem. Odziedziczone po matce śliczne brylantowe kolczyki stanowiły jedyną biżuterię. Ojciec dał je Jenny niezbyt chętnie, kiedy wyjeżdżała, by rozpocząć nowe życie w Nowym Jorku. Oświadczył, że zamierzał je podarować jej w dniu ślubu. Jenny poczuła znajome ukłucie w sercu. Jakże zawiodła ojca... Tak bardzo chciał, żeby zajęła miejsce swojej matki, wyszła za mężczyznę, którego on wybierze - młodego profesora college'u - i wychowywała dzieci w tym samym domu, w którym i ją z taką miłością wychowywano. Dla niego było to piękne marze-

nie. Dla Jenny jednak całkiem niemożliwe. Jej serce należało do Nowego Jorku, gdzie mogła znaleźć odpowiednią pracę.

Odrzuciła smutne myśli o napiętych stosunkach z ojcem. Obejrzała się krytycznie w lustrze. Oczy błyszczały jej z podniecenia; uznała, że nie potrzebuje żadnych klejnotów. Zdjęła kolczyki i włożyła do szuflady. Dziś będzie po prostu sobą.

Seth był urzeczony jej olśniewającą urodą, kiedy zauważył ją schodzącą ze schodów.

- Cudownie wyglądasz - szepnął, podając jej ramię.

Jenny przyjęła je i uśmiechnęła się do niego. Kropelki wody jeszcze lśniły w kruczoczarnych włosach. Miał na sobie jedwabną koszulę koloru kości słoniowej, rozchyłoną przy szyi i odsłaniającą ciemne włosy na piersiach. Wąskie ciemne spodnie obciskały szczupłe biodra i muskularne uda.

Na odgłos jeepa Emmy oboje pospieszyli, by ją przywitać. Emma podała Sethowi przykryty półmisek z ciastem i uśmiechnęła się serdecznie do Jenny.

- Popatrz, popatrz, wspaniale wyglądacie! Wystroiliście się tak, jakby to miało być przyjęcie.

- Bo też i jest. Postanowiliśmy zrobić Brinesowi niespodziankę.

Emma roześmiała się.

- Uwielbiam przyjęcia. Nie trafiają się często w tych okolicach. Jak mogę wam pomóc?

Jenny objęła ją ramieniem i zaprowadziła do wnętrza domu.

- Przyniosłaś przecież ciasto dla Brinesa. Nic więcej nie trzeba.

Na korytarzu Emma podniosła głowę.

- Bardzo tu smacznie pachnie.

- To mój specjalny przepis. Kurczę w pomarańczowej galarecie. Mam nadzieję, że się udał.

Jak troje spiskowców zamilkli słysząc, że pod dom zajeżdża samochód. Prędko wyszli na korytarz i tam w milczeniu czekali, aż klucz przekreśli się w zamku. Kiedy drzwi się otworzyły i ukazał się Brines z torbą pełną sprawunków w rękę, zawołali jednogłośnie:

- Niespodzianka!

Brines przez długą chwilę patrzył bez słowa. Kiedy wreszcie jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech, Seth zabrał mu z rąk ciężką torbę i parsknął śmiechem.

- Mam nadzieję, że jesteś w odpowiednim nastroju, żeby obchodzić urodziny.

Brines spojrzał na swego młodszego przyjaciela, potem przeniósł wzrok na Emmę i Jenny. Odpowiedział krótko i z godnością:

- Dobrze.

- To wszystko, co masz do powiedzenia?! - zawołała Emma.

Odchrząknął.

- Bardzo dobrze.

Śmiech Jenny rozładował napięcie. Pociągnęła go do jadalni. Olśniewający widok wprowadził go w osłupienie.

Raz jeszcze odchrząknął i spróbował się odezwać. Ale wydobył z siebie za ledwie szept.

- Ten pokój nie wyglądał tak pięknie od czasu... od czasu, kiedy żyła Elizabeth.

Jenny spotkała spojrzenie Setha i poczuła łzy pod powiekami.

- Przyniosę wino. - Seth szybko wyszedł z jadalni.

- A ja wyjmę kieliszki.

- A co ja mam robić? - spytał Brines.

- Ty jesteś gościem honorowym. Dzisiaj to my ciebie obsługujemy.

Jenny zaciągnęła Setha do kuchni.

- Udało nam się zrobić mu niespodziankę.

- Chyba jest trochę oszołomiony - szepnął Seth.

- Bardziej niż trochę. Cieszę się.

Wzrok Setha spoczął na jej wilgotnych, rozchylnych wargach; poczuł znajomy ucisk w sercu. Opanował się z trudem, podał jej tacę z kryształowymi kieliskami i poszedł za nią do jadalni z wiaderkiem lodu i otwartą butelką szampana.

Seth zajął się rozlewaniem szampana, a Jenny założyła do magnetofonu ulubioną taśmę. Wezbrała symfonia dźwięków. Emma była wyraźnie zaskoczona.

- Słowo daję, ten stary dom od lat nie był tak pełen życia. - Westchnęła. - To bardzo przyjemne, prawda Brines?

Skinął głową, bojąc się zawierzyć swojemu głosowi.

- Zdrowie Brinesa! - Seth wznosił toast, a kobiety się przyłączyły. - Mojego przyjaciela. Obyś żył tysiąc lat.

Kiedy wszyscy podnieśli kieliszki, Seth pochwycił spojrzenie Jenny.

Serce podeszło jej do gardła. Dlaczego tak na nią działa zwykłe spojrzenie?

- Wciąż nie mogę w to uwierzyć - rzekł Brines. - Czuję zapach jedzenia. Ale nie wierzę, żeby Seth potrafił przyrządzić sam tak przyjemnie pachnącą potrawę.

Obaj mężczyźni się roześmieli.

- Za dobrze mnie znasz.

- To Emma wobec tego?

Emma zaprzeczyła, kręcąc głową.

- Upiekłam ci ciasto. Kolację zrobiła Jenny.

Brines był wyraźnie zadowolony.

- Nie miałem pojęcia, że umie pani gotować, panno Mason.

- Rzadko miewam okazję. Ale lubię pitrasić. Mam nadzieję, że jesteście głodni.

- Umieram z głodu! A jaka to przyjemność, że nie muszę sam przygotowywać jedzenia!

Seth rozpałił ogień w kominku, a Jenny przyniosła sałatę i grube kromki chleba, który Brines upiekł poprzedniego dnia. Potem Seth zajął się kurczakiem, a

Jenny potrawką z ryżu. Podczas posiłku Seth wielokrotnie dolewał do kieliszków chłodzone wino. Za każdym razem, kiedy Jenny spoglądała na niego przez stół, palił ją jego wzrok. Po raz pierwszy w życiu nie miała apetytu. Było jej gorąco. Pomyślała, że to na pewno od wina. Albo od ognia. Bo przecież nie z powodu piekącego spojrzenia mężczyzny, który tak często przerażał ją lub złościł.

Pod koniec posiłku Emma wniosła ciasto oświetlone blaskiem świec.

Śpiewając trochę fałszywie „Niech żyje nam”, cała trójka śmiała się i klaskała, kiedy Brines zdmuchnął świece i zabrał się do dzielenia czekoladowego przysmaku.

Seth z dumą przyniósł salaterkę z lodami, a Jenny naląła wszystkim kawę.

Po kolacji przenieśli się na kozetki przy kominku. Sączyli stary koniak i mocną czarną kawę, a rozmowa obracała się wokół dawnych wspomnień.

- Pamiętasz, jak wrzuciliśmy cię do wody? - Emma kpiąco patrzyła na Brinesa.

- Nigdy tego nie zapomnę - roześmiał się. - Skończyło się na tym, że ty też się tam znalazłaś.

- Chociaż bardzo się broniłam. - Zwróciła się do Jenny i Seta. - Uważałam, że Brinesowi jest za gorąco w garniturze i krawacie. Wszyscy inni ubrali się jak przystało na przyjęcie na plaży, w kostiumy kąpielowe i byle co na wierzchu. Postanowiłam więc go ochłodzić.

- Emma zawsze robiła kawały. Wróciłem właśnie z Nowego Jorku i jej zdaniem zadzieriałem nosa. Postanowiła więc przy pomocy paru przyjaciół wrzucić mnie do oceanu.

- Trzeba było więcej niż kilku silnych ramion, żeby zaciągnąć go gdzieś wbrew jego woli. - Emma czule pogłaskała krzepkie barki Brinesa.

- I jak zakończyła się ta historia? - spytała Jenny.

Seth położył za nią rękę na oparciu kozetki. Jego palce jakby machinalnie bawiły się jedwabistymi pasmami jej ciemnych włosów.

- Chyba nie sądzicie, że dałem się wrzucić bez walki?

Roześmieli się wszyscy.

- A co było potem? Jak wysuszyliście ubrania? - Jenny usiłowała nie zwracać uwagi na prąd, który przenikał ją od dotknięcia Setha.

- Rozwiesiliśmy na krzewach i kłodach. Ktoś tam miał prześcieradło. Ale tylko jedno. Musieliśmy więc przykryć się nim oboje i czekać, aż wyschną nasze rzeczy. Trwało to prawie całą noc. Nie było rady, więc skuliliśmy się pod tym prześcieradłem.

- Chodź - Emma, zarumieniona po uszy, starała się ukryć zmieszanie - nie tańczyliśmy z sobą od lat. Zobaczmy, czy jeszcze nie zapomniałeś, jak się to robi.

- Niczego nie zapomniałem. - Głos Brinesa był stłumiony, bo jego usta zanurzyły się w jej lśniących włosach.

Seth mrugnął do Jenny, od czego znowu zabiło jej serce.

Wstał i wyciągnął dłoń.

- Chcesz zobaczyć mnie w roli Freda Astaire'a?

Uśmiechnęła się figlarnie.

- Już myślałam, że nigdy mnie nie zaprosisz.

Kiedy płynęła po parkiecie w jego ramionach, pomyślała, że w pokoju powinno być ciemno. Pod zasłoną mroku łatwiej umiałaby ukryć emocje. Od jego dotknięcia ogarniało ją ciepło, rozgrzewało skórę, rumieniło policzki. Przesunął dłonią po jej ramionach i plecach. Krew w niej zawrzała. Z trudem zwalczyła pierwszy przyływ pożądania. Czy mógł wyczytać w jej oczach, jak silnie na nią działa?

Melodyjne tony walca Straussa podnosiły ich na duchu.

Jenny poruszała się w takt muzyki lekko, rytmicznie, w harmonii z ruchami ciała Setha.

Przyciskając wargi do jej bujnych włosów, szepnął:

- Dobrze tańczysz. Całe lata praktyki, prawda?

- Uhm. - Czuła, że się rumieni.

- Domyślam się, że w Nowym Jorku nie brak ci okazji do tańca?

- Owszem, zdarzają się. - Gdyby wiedział, że nie tańczyła od ukończenia college'u! Od jak dawna już jej życie wypełniała tylko praca... - Ty też nieźle tańczysz. Nie całkiem jak Fred Astaire, ale nieźle.

- Tylko nieźle? - Odsunął ją trochę dalej, żeby jej się przyjrzeć.

- No, może lepiej niż nieźle. Prawdę mówiąc, bardzo dobrze.

Uśmiechnął się i poczuł rozkoszny zawrót głowy, kiedy w mocnym uścisku okręcił ją dookoła. Miażdżył jej piersi, tuląc ją do siebie. Pieścił gładką skórę szyi i ramion, głaskał plecy. Nie miała nic pod suknią. Powoli, bardzo powoli opuścił ręce na gorące biodra. Podniosła na niego wzrok. Ich ciała rytmicznie kołysały się w rozmarzonym walcu.

Jenny zacisnęła palce na jego karku. Jak niebiańsko było schronić się w ramionach Seta, czuć jego siłę i tkliwość. Oparła policzek o jego szyję i wdychała zapach piżma z przejmującym uczuciem szczęścia.

Płomienie na kominku przygasały. Staroświecki zegar, stojący na gzymsie, wybił godzinę.

- Seth - własny głos brzmiał obco w jej uszach.

Odsunęła się. Jego usta musnęły jej policzek.

- Skończyła się taśma.

Zdawał się nie rozumieć.

- Taśma się skończyła. Muszę założyć nową.

Spojrzał na jej wargi.

- Nie pozwolę ci odejść.

- Seth... - Zakłopotana spojrzała na Brinesa i Emmę, którzy do nich podeszli.

Seth nie zważał na jej próby oderwania się od niego. Trzymając ją mocno, spojrzał na honorowego gościa z przekornym uśmiechem.

- Trzeba teraz posprzątać, żeby Emma mogła iść do domu - oświadczył Brines.

- Harówka farmera zaczyna się wcześniej - dorzuciła wesoło Emma.

- Możesz iść - powiedziała stanowczo Jenny. - My z Sethem wszystko tu uporządkujemy.

- Chcemy wam pomóc.

- To było przyjęcie na twoją cześć - przypomniał Brinesowi Seth. - Poradzimy sobie z Jenny sami.

Brines błysnął jednym ze swoich rzadkich uśmiechów.

- Wobec tego pójdę z Emmą, dopilnuję, żeby doszła bezpiecznie do domu.

- Nie musisz iść - zaprotestowała. - Od dawna już sama troszczę się o siebie.

- Ale chcę.

Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu, potem uściskała Jenny.

- To była wspaniała kolacja, panienko z miasta. - Odwróciła się do Seta. - Dziękuję za zaproszenie. Zupełnie jak za dawnych lat.

Brines z powagą ujął drobną dłoń Jenny.

- Dziękuję pani, panno Mason. To była przemiła niespodzianka. - Odwracając się do Seta, powiedział: - Wciąż mnie zaskakujesz.

Odgłosy silnika jeszcze brzmiały z oddali, kiedy Seth i Jenny zaczęli sprzątać ze stołu. W kuchni krzątali się w przyjaznym milczeniu, zadowoleni z sukcesu zaimprowowanego przyjęcia.

Stał koło niej, podczas gdy myła naczynia, zdziwiony, że tak go bawią zwykłe obowiązki gospodarskie. Jeszcze parę tygodni temu uważałby to za stratę cennego czasu. Z Jenny wszystko było inne.

- Jesteś strasznie milczący. - Jenny rzuciła z ukosa spojrzenie na zamyślonego Seta.

- Pisarzowi potrzebne są momenty milczenia.

- Rozumiem. I nie zamierzasz podzielić się ze mną myślami?

- Może to ty jesteś tematem moich myśli.
- Jeszcze jeden powód, żebyś mi je zdradził.
- O nie... - Spojrzał wymownie na jej wargi. - Boję się, że rzuciłabyś we mnie tym półmiskiem.

Ze śmiechem podniosła go groźnie, a potem podała do wytarcia. Nigdy dotychczas nie widziała Setha w tak beztroskim nastroju.

Po godzinie przytłumili ogień w kominku i zgasili światło w jadalni.

Kiedy Jenny chciała wejść na schody, Seth położył jej rękę na ramieniu.

- Dziękuję, że pomogłaś mi urządzić takie wspaniałe urodziny mojemu starszemu przyjacielowi.

- Sprawilo mi to przyjemność. Cudownie się bawiłam.

- Ja też. Jesteś zmęczona? - Chociaż dotykał jej ramienia bardzo lekko, Jenny czuła prąd pulsujący w koniuszkach jego palców.

- Nie. Właściwie jestem bardzo ożywiona. Nie zasnę chyba przez pół nocy.

Jego głos brzmiał dziwnie gardłowo.

- Więc zostań ze mną jeszcze trochę.

- Mam zostać? - O co on ją prosi?

Idź - coś podpowiadało w jej myślach. Nie znasz go naprawdę. Nie wiesz, do czego jest zdolny. Uciekaj. Schowaj się.

Jego oczy, nieprzejrzyste we wzbierających ciemnościach, wydawały się migotać dziwnym światłem. Kciukami leniwie rysował koła na jedwabistej skórze jej ramion. Jego ciepły oddech muskał jej policzki.

- Zamierzam pisać w nocy. Może miałabyś ochotę ze mną popracować?

Tętno uderzyło jej szybciej.

- Zapraszasz mnie do pracowni?

Otworzyła usta ze zdumienia. Coraz bardziej chciał ją pocałować. Z wysiłkiem stłumił pożądanie.

- Tak. Pójdiesz, Jenny?

Zdawało jej się, że serce stanęło na całą minutę, zanim zaczęło trzepotać w piersiach jak ptak w klatce. Nikt inny dotychczas nie wzbudził w niej takiego lęku i takiego podniecenia. Przy nikim też nie była tak niepewna siebie, a przecież zdecydowana wyprawić się w nieznane.

Skinęła potakująco głową, modląc się, żeby głosem nie zdradzić swego zdenerwowania.

- Oczywiście. Bardzo chętnie.

- Ostrzegam, że wstępujesz w dziwny świat potworów i dzikich stworzeń. Nie mogę zaręczyć, że go polubisz. Ale mogę ci przyrzec, iż nigdy go nie zapomnisz.

Poczuła suchość w gardle. To był świat Setha. I nikogo dotychczas nigdy tam nie wpuścił. Z drżącym uśmiechem odezwała się:

- Po to tu przyjechałam, prawda? Zresztą jak mogę odmówić, skoro brzmi to w twoich ustach tak kusząco i tajemniczo?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jenny z ciekawością szła po schodach za Sethem na jego poddasze. Otworzył drzwi i cofnął się, dając jej przejść pierwszej. Ogarnął go jej zapach. Blask księżyca i tysiący gwiazd wpadał płynnym złotem przez górne okno, kąpiąc pokój w świetle. Jenny odnosiła wrażenie, że stoi na szczycie góry i sięga do rozgwieżdżonego nieba.

Seth przekreślił kontakt. Podłoga wyłożona była białymi kafelkami. Żywe barwy szkiców i akwarel rozjaśniały ściany. Z jednej strony pokoju stało niedbale zaścielone łóżko, ze stertą poduszek w jednym rogu, żeby można było opierać się na nich przy czytaniu. Nad łóżkiem znajdował się dziwaczny fresk z potworami i sympatycznymi stworzeniami, który stał się znakiem firmowym Seta Williamsa. Na innych ścianach wisiały piękne obrazy; niektóre z nich przedstawiały dzieci i sceny z życia zwierząt w okolicach Winterview. Każdy obraz miał własną poetycką treść i każdy był zachwycający. Wszystkie niewątpliwie wyszły spod pędzla Seta.

Wsparty o drzwi Seth przyglądał się w milczeniu, jak Jenny ogląda jego poddasze. Jak też będzie się czuł, dzieląc to intymne wnętrze z drugim człowiekiem? Nie spodziewał się, że wpadnie w tak osobliwy stan uniesienia.

Jenny krążyła po pokoju, zatrzymując się przed każdym obrazem. Raz czy dwa słyszał, jak wzdycha z zachwytem. Po szczegółowej inspekcji skrzyżowała ramiona i spojrzała w górę na panoramę nocnego nieba.

Uśmiechając się promiennie, powiedziała z prawdziwym szacunkiem:

- Och, Seth. Rozumiem, dlaczego chowasz to tylko dla siebie. Te obrazy są takie pełne życia. Tyle tu jest ciębie zupełnie mi nieznanego. - Obejrzała się na fresk i szepnęła: - To zobaczyłam najpierw i od razu pokochałam.

Od jej słów zrobiło mu się ciepło.

Wskazała na przeciwległą ścianę, gdzie wisiał portret chłopca, stojącego na brzegu i smutno patrzącego na ocean.

- A to... Nie spodziewałam się, że potrafisz oddać tyle piękna.

Seth nie ukrywał zadowolenia, jakie sprawiła mu jej reakcja. Zbliżył się do niej.

- Po powrocie do Maine myślałem na początku, że nigdy już nie będę malował. Całkiem zrezygnowałem z pracy. - Głaszcząc czule obraz przedstawiający sowę, uśmiechnął się. - To stworzenie pierwsze mnie skusiło. Co noc, kiedy odbywałem swój samotny spacer, przyglądała mi się z żerdzi na dachu stodoły. I o świcie, gdy wreszcie zasypiałem, jej śmieszna twarz wypalona była w mojej pamięci. No i w końcu zdałem sobie sprawę, że aż mnie palce swędzą, taką mam ochotę ją malować. - Odgarnął ręką włosy. - A jak już zabrałem się do malowania, to nie mogłem przestać.

- Całe szczęście - szepnęła Jenny. - Kto to jest ten chłopczyk?

- Nie miałem modelu. Wymyśliłem go. - Ciszej dorzucił: - Wyobraziłem sobie, że to ja spoglądam na swoje życie i zastanawiam się, co leży za tą groźną barierą.

- Jaką barierą?

- Bariерą wiedzy. Wiedzy, że jestem w stanie zmiażdżyć wszystko, co jest mi drogie, zniszczyć życie tych, których kocham.

- Seth - dotknęła jego ramienia - musisz zapomnieć o przeszłości i dalej żyć.

Miał udręczoną twarz.

- Jeszcze parę tygodni temu w ogóle bym tego nie słuchał. Teraz czasami, kiedy jestem z tobą, potrafię niemal uwierzyć, że mogłoby mi się to udać.

- Musisz w to uwierzyć. Nie możesz... - Oczy jej się rozszerzyły; coś jakby zeskokczyło z półki i przemknęło po podłodze. Przycisnęła jego ramię. - Nie ruszaj się. Jest tu jakieś żywe stworzenie.

Setha rozbawiło jej przerażenie. Obejmując ją opiekuńczo, powiedział:

- To tylko stary Ulisses. Co noc składa mi wizytę.

Chudy, czarnoszary kocur niedbale poliział swoje łapy i leniwie zaczął kreślić ósemki wokół stóp Jenny. Odetchnęła z ulgą i nachyliła się, żeby go pogłaskać.

- Nie wiedziałam, że masz kota.

- Nie jest mój. - Seth spojrział na kociego włóczęgę. - Chyba nie ma własnego domu. Nigdzie nie mieszka, tylko włóczy się po okolicy i wpada tu od czasu do czasu, żeby złapać oddech przed następną przygodą.

- Biedny, stary Ulisses. - Drapała go po grzbiecie.

Kot mruczał zadowolony.

- Powinieneś umocować dla niego koszyk przy oknie. I odpowiednio go karmić.

- Straciłbym tylko czas. Rozumiem tego staruszka. Mamy pokrewne dusze. On też nie chce do nikogo należeć. Jutro już go tu nie będzie.

- Co jest za tymi drzwiami? - szybko zmieniła temat.

Nie chciała myśleć o tym, co Seth bezwiednie zdradził. Potwierdzało to wszystkie krążące o nim opinie. Znano go jako samotnika, dziwaka, z talentem, ale ze skazami. Był taki jak ten zmęczony światem kot.

Otworzył drzwi, o które spytała, i zapalił światło. Zobaczyła lśniąca, nowoczesną łazienkę.

- Wszystkie wygody.

Jenny zaskoczona uświadomiła sobie, że to tutaj, na poddaszu, Seth naprawdę mieszka. To jasne, barwne miejsce w opuszczonej stodole było jego domem. W dworku po prostu się ukrywał.

Seth patrzył na szczupłą dziewczynę, pieszczącą z roztargnieniem kota. Oszołomiło go wzbierające w nim pożądanie. Otworzył drzwi. Pozwolił jej tu wejść. Ale jak to się skończy? Zaciskając dłonie, zastanawiał się, jak długo potrafi walczyć z uczuciami, które ta kobieta zdołała w nim wyzwolić.

Podszedł nerwowo do biurka i podniósł kartki rękopisu.

- Jesteś gotowa do pracy?

Poklepała ostatni raz kota.

Postawił krzesło po drugiej stronie biurka. Sam siebie zapewnił, że nie robi tego po to, by obserwować Jenny bez jej wiedzy. Po prostu chce ją mieć blisko.

- Masz tu dosyć miejsca?

Spojrzała na kilka kartek, które zdążył wykończyć, zmarszczyła nosek i przeknęła nasuwającą jej się uwagę.

- Nie widziałeś mojego biura w Nowym Jorku. Jest wielkości tej szafy.

Zresztą mogłaby trzymać rękopis na podkładce na kolanach, gdyby to właśnie dawało jej wreszcie szansę współpracy z Sethem.

- Powiedz, kiedy coś będzie ci potrzebne. - Usiadł i położył przed sobą czystą kartkę.

Jenny w milczeniu przysunęła rękopis, włożyła ogromne okulary, które przyniosła ze swojego pokoju, i zaczęła czytać. Ulisses skoczył jej na kolana i zwinął się w kłębek. Machinalnie podrapała go za uszami. Spokojnie zapadł w sen z cichym pomrukiem zadowolenia.

Seth rozłożył czysty karton na blacie biurka i zabrał się do szkicowania jednej z postaci książki. Ukradkiem obserwował Jenny, pochyloną nad pierwszą stronicą rękopisu.

Okulary przypomniały mu jej uwagę, że „panna Mason” brzmi jak bibliotekarka w college’u. Leciutki uśmiech przemknął przez jego usta. O nie, panno Mason. Nie jesteś podobna do mojej starej bibliotekarki. Powstrzymał przemożną chęć, żeby sięgnąć przez biurko, spokojnie zdjąć jej z noska szkła, wziąć ją w objęcia i pocałować. Jakby na to zareagowała?

Przyglądał się miękkim falom puszystych włosów, opadających na jej twarz i ramiona. W sztucznym świetle były tak ciemne jak niebo o północy. Marzył o tym, żeby ich dotknąć. Zaklął cicho. Ołówek, który trzymał w dłoni, przełamał się na pół.

Podniosła wzrok, uśmiechnęła się i wróciła do lektury.

Udając, że schyla głowę nad rysunkiem, z ukosa zerkał na jej skupioną twarz. Miała mały, lekko zadarty nosek i gdy coś ją złościło, zadzierała go w górę. Co zdarza się często - pomyślał z uśmiechem. Jej cera była bez skazy. Miała piękne usta, górną wargę delikatnie rzeźbioną, a dolną pełną i zmysłową. Usta stworzone do pocałunku. Lekko wysunął język i niemal poczuł ich smak.

Utkwił wzrok w jej gładkiej szyi i aksamitnej skórze nagich ramion. Co by się stało, gdyby rozwiązał te cienkie paski materiału, które podtrzymują jej sukienkę? Jego spojrzenie powędrowało w kierunku wysokich, jędrnych piersi, przykrytych cienkim skrawkiem jedwabiu. Pamiętał jeszcze, jak wyglądało jej ciało w tę noc po przyjeździe, kiedy wbiegł do sypialni, usłyszawszy krzyk przerażenia. Każdy cal tego drobnego, smukłego ciała był wryty w jego pamięci.

Karton, na którym miał rysować, zapełnił się kółkami w kółkach. Zacisnął zęby i podarł go na strzępy. Nie potrafi pracować z Jenny w jednym pokoju. Pożądał jej tak mocno, że niszczyło to bez reszty jego zdolność koncentracji.

Jenny najpierw boleśnie czuła jego obecność przy tym samym stole. Niebawem jednak pochłonęła ją opowieść Setha. Jego postacie nieoczekiwanie jakby zmieniły swój sposób postępowania.

Willy, łagodny potwór, zasmucił się, że jego najlepszy przyjaciel, Kale, wielkie stworzenie, przy którym wszyscy inni wydawali się karłami, zaprzyjaźnił się z nowym znajomym, roszcującym sobie prawo do jego czasu. Kale, ze swoim potężnym tułowiem słonia i długimi rękami, budził strach w większości innych postaci książki, dopóki nie poznały one łagodnej strony jego natury. Jenny zdawała sobie sprawę, że właśnie Kale uczy dzieci patrzeć pod powierzchnię, na cechy charakteru drugiego człowieka. Mimo przerażającego wyglądu Kale wolał piec smaczne ciasta i robić na drutach niż straszyć ludzi. Odnosił się do Willy'ego z niezachwianą lojalnością.

Willy podczas ostatniej przygody natknął się na stworzenie, które ogromnie go przestraszyło. Miało okrągłe mysie uszy, było żarłoczne i wyzwalało Willy'ego do

przepłynięcia strumienia obok jego domu. Strumyk ten zajmował ważną pozycję we wszystkich książkach Setha. W niektórych woda w nim wysychała, co zagrażało suszą. W innych, deszcze zmieniały strumień w rwący potok, unoszący każdego, kto był tak głupi i lekkomyślny, by próbować go przejść.

Jenny była ciekawa, jak Willy da sobie radę z tymi nowymi problemami. Wróciła do pierwszej strony, sprawdzając metodycznie każde słowo i wprowadzając konieczne poprawki. Wreszcie wyprostowała się, potarła zeszywniały kark i spojrzała na zegarek. Czy mogły tak szybko minąć dwie godziny? Zerknęła na Setha, który siedział skupiony nad robotą.

Zauważył, że podniosła głowę. Teraz czekał na komentarze.

Drgnęła, kiedy ich oczy się spotkały. Nie musiał nawet jej dotykać. Spojrzenie działało na nią jak fizyczna pieśczoła.

- Jestem zachwycona - powiedziała, zwilżając wargi. - Zrobiłeś jakieś szkice twojej nowej postaci?

- Właśnie rysuję.

Z kotem w ramionach wstała i okrążyła biurko. Wzięła do ręki szkic i przyjrzała się nowemu stworzeniu. Zdziwiła się, ale zaraz zrozumiała. Był to taki sam potwór, jak wszystkie inne postaci w utworach Setha, ale w tym wypadku zdecydowanie płci żeńskiej. Seth dał jej długie, podwinięte rzęsy.

- Co o tym myślisz?

Patrzył, jak rozkwita jej uśmiech.

- Lubię ją. Prawdę mówiąc, lubię wszystko, co dotychczas przeczytałam. Jesteś pełen niespodzianek.

Zerwał się z krzesła tak szybko, że nie zdążyła się odsunąć. Ulisses spadł na podłogę i schronił się na parapet okienny. Seth za długo walczył ze swoimi uczuciami. Nie miał już cierpliwości.

- Czasem nawet sobie robię niespodzianki. - Wpatrywał się w jej twarz, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół. - Czy wiesz, co ty ze mną wyrabiasz?

Nie powinien był jej dotknąć. To go zgubiło. Nie mógł już zawrócić. Bez słowa wyjął grzebień podtrzymujący z jednej strony jej włosy. Kiedy fale spłynęły na policzki, opanował gwałtowne pragnienie, żeby zanurzyć w nich dłonie.

Jenny szepnęła:

- Seth, przestań. Boję się.

- Mnie?

Przełknęła głośno ślinę. Głos ugrzął jej w gardle.

- Nie. Siebie.

Z cichym jękiem zmiażdżył ustami jej usta.

Wyzwolili się wszystkie tłumione emocje, podskórne prądy napięć, gniewu i żądz. Objęły ją silne ręce. Oboje ogarnął żar. Mogła już tylko przyłgnąć do niego, a jego usta błędziły po jej skórze. Zęby, język i wargi żądały, żeby o niczym nie myślała, jedynie czuła.

Już kiedy pierwszy raz jej dotknął, zdała sobie sprawę, jak intensywne są jego doznania. Pamiętała. Oczekiwała. Musiała dać upust swej namiętności. Radośnie przyjmowała rozkosz, którą dawała jej bliskość tego mężczyzny. Nie spodziewała się jednak twardej, drażniącej potrzeby, jaką w niej obudził.

Przycisnęła dłoń do jego piersi, chcąc go odepchnąć. Ale tylko przyciągnęła go bliżej. Zanurzył palce w jej włosy i odchylił głowę. Językiem smakował słodkie zakamarki ust. Ich oddechy mieszały się ciepłe, nierówne.

Jenny zrozumiała, że czekała właśnie na to. Od początku czuła to w nim: ciemne siły, wymagającą naturę, dzikie, nieujarzmione żądze. Podniecała ją szorstkość jego skóry, tak różna od miękkości jej własnej. Z cichym jękiem poddała się namiętności, od której wirowało jej w głowie.

Seth chwycił ją za ramiona. Patrząc w jej oczy, zapomniał, że znał inne kobiety. Była tylko Jenny. Słodka, najśodsza Jenny. Nie istniała przeszłość ani przyszłość. Tylko teraźniejszość. Tylko ten moment. Tylko ten pokój, ta kobieta i szaleńcze pragnienie, by ją natychmiast posiadać.

Miała zarumienioną twarz, wargi wilgotne i nabrzmiące od pocałunków. Gęstwina włosów kusiła jego palce. Nachylił się nad gładką kolumną jej szyi i obsypał wilgotnymi pocałunkami atlasową skórę. Czuł, że drży w jego ramionach; zatopił usta w małym wgłębieniu między jej karkiem a barkami.

Pod Jenny ugięły się kolana. Przez jedną obłądną chwilę Seth myślał, że będzie musiał wziąć ją zaraz, tutaj, na twardej, zimnej podłodze. Chciał jej, potrzebował jej, musiał ją mieć. Z największym wysiłkiem zdołał się opanować, wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka w rogu pokoju. Rozplątał węzeł ramiączka sukni i wtulił wargi w słodką jędrność jej obnażonych piersi. Jenny jęknęła; osłabiona mogła już tylko leżeć na poduszkach, tonąć w emocjach, których nigdy nawet sobie nie wyobrażała. Czy przez całe życie czekała na tego mężczyznę i na tę chwilę?

Wiedziała, że jego palce rozplątują węzeł drugiego ramiączka. Muskał ją, gładził, pieścił, aż całe jej ciało zdawało się składać jedynie z napiętych nerwów.

Sięgnęła do guzików jego koszuli. Pomógł jej zsunąć ją z ramion. Ze skórą przy skórze, z ustami na ustach przycisnął ją do poduszek. Pogrążył się w zapachu letnich kwiatów. W jej zapachu.

- Chcę cię Jenny. Jak nigdy nikogo ani niczego nie chciałem w życiu. Pozwól mi.

- Nie. To obłąd.

Wiedział, że to obłąd. Za każdym razem, kiedy się do niej zbliżał, ogarniał go obłąd.

Odpychała go bezradnie.

- Nie wystarczy chcieć, Seth. - Przełknęła ślinę. Trudno jej było mówić. - Zawsze czegoś chciałam. Ale nauczyłam się, że nie mogę mieć wszystkiego.

- To przecież możemy mieć - szeptał.

Jego ręce gładziły kusząco jej nagie ciało; wodził językiem po skórze, wypalając ścieżkę do dłoni, a potem do przegubu.

Jenny stłumiła szloch. Odwracając twarz, żeby ukryć łzy, szepnęła;

- Wciąż nie rozumiesz. Boję się. Nie wiem, czy potrafię zaspokoić swoją namiętność, a potem spokojnie odejść. Zniszczy mnie to, jeśli spróbuję.

Zawinał wokół palca pukiel włosów na jej skroni.

- Czy ci nie wystarczy, że obudziłaś uczucia, które wydawały się zamarłe na zawsze? - Pogłaskał ją po brwiach i policzkach. - Czy ci nie wystarczy, że mamy przed sobą jeszcze tyle tygodni?

Kiedy milczała, szorstko obrócił ją do siebie.

- Czego chcesz? Zobowiązań? Przysięg, że miłość, małżeństwo i będziemy szczęśliwi do końca świata? O to ci chodzi?

Zakryła twarz dłońmi.

- Nie wiem. Nie mogę myśleć.

Odsunął się od niej i usiadł na brzegu łóżka.

- W prawdziwym życiu tak się nie dzieje, mała dziewczynko.

- Nie nazywaj mnie tak. - Oczy jej rozblęskły. - Nie jestem małą dziewczynką. Jestem kobietą i czuję jak kobieta.

Słyszając gniew i ból w jej głosie, odwrócił do niej głowę i dotknął jej policzka. Zniżył głos do tragicznego szeptu.

- Wierz mi, Jenny. W prawdziwym życiu ludzie zawierają małżeństwa i przestają się później kochać, a potem patrzą, jak ich wszystkie piękne marzenia umierają.

Kłęcząc na łóżku, Jenny ogarnęła rękami jego barki i przysunęła twarz do pleców. Muskając wargami ciepłą skórę, mruknęła:

- To nie musi tak się potoczyć, Seth. Jeżeli miłość jest dość mocna, może okazać się trwała.

Westchnął głęboko. Kiedy wreszcie odezwał się, zabrzmiało to tak, jakby poniósł porażkę.

- Przestałem wierzyć w szczęśliwe zakończenia.

Wytarła łzy wierzchem dłoni i wciągnęła powietrze.

Obłąd. Oboje na chwilę oszaleli. Teraz trzeba spojrzeć w oczy rzeczywistości.

- Charles przysłał mnie tutaj, żebym ci pomogła skończyć książkę. I tylko to mnie interesuje.

Seth zaklął pod nosem. Z lodowatą obojętnością oznajmił:

- Oczywiście. Dostaniesz swój rękopis. Ale zgodzisz się pracować ze mną w dzień i w nocy. Od teraz pracujemy tak, jak mi będzie wygodnie. Mnie, nie tobie.

Widząc zdumienie w jej oczach, dodał chłodno:

- Lepiej prześpij się trochę. - Chciała zaprotestować, lecz dorzucił z drwiącym uśmiechem: - Nie martw się. Nie dotknę cię. Jesteś bezpieczna.

Nieporadnie zawiązała ramiączka sukienki i wygładziła jej dół.

- W żaden sposób nie potrafię tu spać.

- Nie masz wyboru. Jeśli chcesz dostać skończony rękopis, musisz już od tej chwili stosować moje reguły gry. Nic na to nie poradzisz, musisz mi zaufać.

Włożył koszulę; spoglądała na jego plecy, gdy szedł w stronę biurka.

Zaufać mu? Czy jest aż tak głupia, żeby to w ogóle brać pod rozwagę?

Usiadł i pochylił się nad czystym arkuszem papieru. Nic już wokół siebie nie widział.

Przez długą chwilę patrzyła na szerokie, muskularne ramiona. Seth pracował. Lampa rzucała światło na jego ciemne włosy. Jenny położyła dłoń na własnych potarganych kędziarach i poczuła zaschnięte łzy na policzkach. „Zaufaj mi”. Może to był początek. Lub może po prostu jest zbyt zmęczona, żeby uświadomić sobie swoją głupotę.

Ulisses skoczył na łóżko. Ostrożnie powąchał najpierw jedną poduszkę, potem drugą, aż znalazł miejsce, które spodobało mu się najbardziej. Skulił się, polizał ogon i szybko zasnął.

Jenny czuła piasek pod powiekami. Jakież to był dziwny, wyczerpujący dzień. Raz jeszcze skierowała spojrzenie na mężczyznę siedzącego przy biurku ze schy-

loną głową i niewidoczną twarzą. Jak może być tak czuły, a po chwili aż tak okrutny?

Opadła na poduszki i zamknęła oczy. Odpocznie sobie przez kilka minut.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jenny zatrzepotała rzęsami, broniąc się przed oślepiającym światłem. Próbowała zmienić pozycję. Otworzyła oczy, lecz po chwili zmrużyła je. Przez okno w dachu świeciło słońce, więc znowu zacisnęła powieki. Powoli uniosła je raz jeszcze i odwróciła głowę, żeby zobaczyć, co przyciska ją do materaca.

W nocy Seth nakrył ją kołdrą. Teraz na tej kołdrze leżał obok niej, co pozbawiało ją swobody ruchów. Jedno ramię przerzucił niedbale przez jej piersi. Odychał cicho i równomiernie.

Leżała spokojnie, zwalczwszy pierwszy odruch paniki i przyglądała się śpiącemu. Długie, czarne rzęsy rzucały tajemnicze cienie na wystające, arystokratyczne kości policzkowe. Mocne szczęki pokrywał zarost. Widok zmysłowych warg zaparł jej oddech. Musiała zwalczyć nagły, niespodziewany skurcz serca.

Poprzedniej nocy wytoczyła przekonujące argumenty, ale prawdą było, że nigdy dotychczas nie doznawała takich uczuć. Przerazały ją emocje, jakie Seth w niej wyzwał. Co się z nią dzieje? Taka była zawsze silna, taka pewna siebie.

Wydostawszy się ostrożnie z łóżka, podeszła do biurka i spojrzała na stertę nowych kartek rękopisu. Musiał pracować całą noc, skoro tyle napisał. Nareszcie wydawał się skłonny do dotrzymania umowy. Odda książkę pod warunkiem, że ona dostosuje się do jego kapryśnego rozkładu zajęć.

Uwagę jej zwrócił rysunek piórkiem. Podniosła go do światła. Podczas gdy spała, Seth narysował jej portret.

Przyjrzała się rysunkowi krytycznie, widząc siebie taką, jaką zobaczył ją Seth. Ramiączko sukienki było zsunięte i obnażało łagodną wypukłość piersi. Włosy

opadły na jedno oko i rozsypały się ciemną falą na poduszce. Dół sukni zadarł się, ukazując jedną nogę do uda. Miała spokojny wyraz twarzy kobiety wypoczywającej. Wypoczętej. Zadowolonej. Ścisnęło jej się gardło. Niebezpiecznie wrażliwej.

Podniosła wzrok i zobaczyła, że Seth patrzy na nią z łóżka.

- Lepiej już pójdę.

- Nie możesz. Zawarliśmy umowę.

- Byłam za bardzo zmęczona, żeby się z tobą spierać. Ale zrozum, przecież nie mogę przebywać tu z tobą nieustannie i w dzień, i w nocy.

- Nie zamierzam zwolnić cię z obietnicy. Jeżeli chcesz zabrać rękopis dla szefa w Nowym Jorku, musisz tu ze mną być. - Przeciągnął się jak kot i usiadł. - Zresztą doszedłem do wniosku, że lubię towarzystwo.

- Towarzystwo? Przecież spałam.

- Ale byłaś tutaj. Nie siedziałem sam. - Zaskoczyło go, że tak go cieszył widok jej skulonej postaci na łóżku.

Zgnieciona koszula przylgnęła do jego ciała, podkreślając muskulaturę ramion i klatki piersiowej. Jenny znowu poczuła suchość w ustach. Z trudem zdobyła się na to, by podnieść wyżej wzrok.

- W niczym ci nie pomogłam.

- Jeszcze pomożesz. Miałaś długi dzień. Zapomniałem, że nie przywykłaś do pracy w nocy.

- Zawsze pracujesz w nocy, a śpisz w dzień?

Zanim się opanował, dostrzegła wyraz cierpienia na jego twarzy.

- Wolę spać w ciągu dnia. To trzyma demony na uwięzi.

Demony. Sama też walczyła z demonami. Poczwała, że jest jej bliski.

- Jeśli chcesz, mogę wziąć te kartki do mojego pokoju i tam je zredagować.

Przyglądał jej się spokojnie. Nie miał zamiaru ustąpić.

- Tutaj też możesz je zredagować.

- Powinieneś się wyspać.

- Będę spać, a ty możesz pracować. A kiedy się obudzę, popracujemy razem.

Przełknęła ślinę, zastanawiając się, czy uda im się pracować tak blisko siebie.

Jakby czytając w jej myślach, powiedział:

- Będziemy razem pracować, razem jadać, spędzać razem całą dobę, jeśli mamy skończyć książkę. - Dostrzegł jej wahanie i dodał surowo: - Nie martw się. Nigdy nie musiałem siłą brać kobiety do łóżka. Twój honor nie jest zagrożony.

Jenny westchnęła. Nie tylko Seth ją przerażał. Także sposób, w jaki na niego reagowała. Czy taki układ jest możliwy, czy podejmuje zbyt wielkie ryzyko, żeby wykonać wyznaczone jej zadanie?

Przerwał jej myśli.

- A może warunki ci nie odpowiadają? I mam ci raczej przyrzec, że zaciągnę cię do łóżka?

Przez chwilę stała z ustami rozchylonymi ze zdumienia. Potem, widząc jego złośliwy uśmiech, wybuchnęła śmiechem.

- Proszę, proszę, kapryśny artysta ma też całkiem szczególne poczucie humoru. W porządku. Załatwione. - Seth uniósł brwi, a ona dorzuciła: - Na pierwotnych warunkach umowy.

Seth poczuł, że robi mu się dziwnie lekko na sercu.

- Ciekawe, czy Brines ma gotowe śniadanie? - Jenny wyjrzała przez okno.

- Na pewno. - Nie sięgnął po telefon, tylko od razu skierował się do drzwi. - Chodź! - Chwycił ją za rękę. - Umieram z głodu.

Nie było to w jego stylu.

- I to mówi człowiek, który mógłby jeść tekturę i nawet nie zauważyć?

Zeszła za nim ze schodów i znalazła się w czystym świeżym powietrzu letniego poranka.

Za nimi przemykał jak cień chudy szaroczarny kot.

- Dlaczego potwory?

Jenny siedziała przy biurku naprzeciw Setha. Na jej kolanach, mrucząc z zadowolenia, skulił się Ulisses, który praktycznie zamieszkał tu na stałe. Seth wciąż się dziwił, że kot zdecydował się u nich zostać. Nie było stworzenia, którego ta kobieta nie potrafiłaby oczarować.

Promienie słońca wpadały przez górne okno w każdy kąt pokoju. Spędzili ze sobą w pracowni trzy dni i trzy noce, z krótkimi przerwami na posiłki w kuchni. Książka była już prawie skończona.

Zgodnie z obietnicą Seth od tej pierwszej nocy ani razu jej nie dotknął. Całą siłą woli, na jaką mógł się zdobyć, tłumił przemożne pożądanie. Budził je w nim jej cichy, matowy głos, delikatny, jej tylko właściwy, zapach. A także bliskość, dotknięcie, uśmiech, zamyślony wyraz twarzy. Kiedy słyszał, jak śpiewa pod prysznicem w jego łazience, musiał walczyć z pragnieniem odsunięcia zasłony i spojrzenia na nią, niewinną, nagą, rozgrzaną. A gdy zasypiała na jego łóżku, marzył, by ją, słabą i bezbronną, do siebie przytulić.

- Wymyśliłem je jako młody chłopak.
- Dlaczego?
- To chyba byli moi przyjaciele. Czułem się samotny.
- Znam to uczucie.

Wyjrzał przez okno. Widok z poddasza rozciągał się na wiele mil. Nigdy mu się nie nudził.

- Mój ojciec nie był ze mnie zadowolony. Bardzo go zawiodłem.

Jenny gwałtownie wciągnęła powietrze. Seth uśmiechnął się łagodnie.

- Nie złość się. Potrzebowałem dużo czasu, żeby mu świadomie przebaczyć. Udało mi się to dopiero po jego śmierci. Robił, co mógł. Chyba jego niezadowolenie było dość naturalne. Ojciec był szorstkim, pewnym siebie mężczyzną, który sam się dorobił. Z biedaka został multimilionerem. Nie mógł pojąć, jak jego syn może być bujającym w obłokach, bezużytecznym artystą. Uważał, że społeczeństwo nic ze mnie nie ma.

Jakże musiał przez to cierpieć. Nie mógł przecież zrezygnować z malowania, tak samo jak nie mógł zmienić koloru oczu. Było to dla niego równie konieczne jak oddychanie. A jego ojciec nie potrafił się z tym pogodzić.

Uważnie przyglądała się człowiekowi, który wydał jej się wyniosły i rozmyślnie okrutny. Intuicyjnie wiedziała już, że jego gniew to obronny pancerz, za którym krył cierpienie i wrażliwość.

- A potem naturalnie zorientowałem się, że moi rodzice nie są ze sobą szczęśliwi. Na pewno czułem, że lada chwila mój świat się rozpadnie.

- I pomagały ci twoje potwory?

Spojrzał na fresk.

- Zacząłem stawiać je wobec sytuacji równie trudnych jak ta, w jakiej się sam znajdowałem. A później, kiedy udało im się rozwiązać swoje problemy, odkrywałem w sobie nowe siły, które pomagały mi rozwiązać moje.

- Dzieci na pewno są ci wdzięczne za stworzenia, które wymyśliłeś. Całe pokolenia uczysz, jak człowiek może sprostać własnym kłopotom.

- Mam nadzieję, że na świecie jest dużo dobroci. Sztuka polega na tym, żeby w ludziach rozwinąć zdolności do czynienia dobra, kiedy są jeszcze młodzi i wierzą w ideały.

- Uważasz, że to przechodzi z wiekiem?

Wzruszył ramionami. Gest ten zmartwił Jenny.

Zdradzał jego poczucie porażki.

- Bo mnie się zdaje, że mamy prawo do marzeń, niezależnie od wieku.

Uśmiechnął się lekko, kiedy wstała i zaczęła maszerować po pokoju. Przez ostatnie kilka dni widział to już wiele razy. Nie znał nikogo tak upartego jak ona.

- Odziedziczyłaś upór po ojcu czy po matce? - spytał cicho.

Zatrzymała się i niecierpliwie tupnęła nogą.

- Jestem bardzo podobna do matki. Ojciec zawsze powtarza, że widzi ją, kiedy patrzy na mnie. Może dlatego nie chce dać mi odejść. Temperament odziedziczyłam po ojcu. Dlatego nieustannie drzemy z sobą koty.

- O co? - Seth odłożył pióro.

- O wszystko. Po śmierci mamy starałam się wszelkimi sposobami ulżyć mu w cierpieniu. Codziennie pędziłam ze szkoły do domu i przyrządzałam wymyślne dania. Tak nauczyłam się gotować. - Spochmurniała. - Zrezygnowałam z nadobowiązkowych zajęć, bo chciałam być z nim, żeby nie czuł się samotny. W końcu jednak nigdy mu nie było dosyć. Chciał, żebym umawiała się na randki wyłącznie z synami profesorów. Żebym uczęszczała do college'u w naszym mieście, bo wtedy mógł mnie pilnować. Dostał ataku, dowiedziawszy się, że postanowiłam przenieść się do Nowego Jorku i tam pracować. - Przestała chodzić po pokoju i wyjrzała przez okno. - Nie będzie szczęśliwy, dopóki nie wyjdę za mężczyznę, którego sam wybierze i ustatkuję się, żeby pod jego czujnym okiem wychowywać dzieci.

- Może powinnaś to rozważyć.

Spojrzała na niego z gniewem.

- Jak możesz tak mówić?

Seth wzruszył ramionami.

- Twierdzisz, że chcesz żyć prawdziwym życiem. Ale chyba nie takim zupełnie prawdziwym. Czy naprawdę myślisz, że możesz mieć wszystko? Miłość, małżeństwo, karierę i szczęście do końca świata?

- Tak. I będę to miała.

- Powodzenia, Jenny. - Uniósł brwi, kiedy przebiegła przez pokój i na oścież otworzyła drzwi. - Dokąd idziesz?

- Nie wiem. Wychodzę. - Zmiażdżyła go wzrokiem. - W naszej umowie nie było nic o spacerach. Muszę mieć trochę świeżego powietrza. Twoje poglądy są przestarzałe i mnie nudzą.

Pokój nagle wydał mu się bez niej pusty. Pusty i bezduszny. Wyrwał zaczęty rysunek ze szkicownika, zwinął go w kulkę i wrzucił do kosza.

Dlaczego pozwolił jej wtargnąć w swoje życie? Teraz sam jest uwikłany, niebezpiecznie uwikłany. Jenny niebawem wróci do Nowego Jorku i samotność tu będzie nie do zniesienia.

Jenny zobaczyła jakiś budynek i pomyślała, że to na pewno dom Emmy. Nie miała pojęcia, że zaszła tak daleko. Nie widać stąd było nawet śladu Winterview. Tylko linię drzew, która prawdopodobnie zaznaczała granicę między posiadłością Seta i Emmy.

Zbliżywszy się ujrzała wysoką kobietę wychodzącą z obory. Emma też ją spostrzegła i odstawiła wiadro z mlekiem.

- Witam, panienko z miasta. Co cię tu sprowadza?
- Potrzebowałam ruchu.
- Ale napijesz się czegoś?
- Miła perspektywa.

Emma podniosła wiadro i poszła przodem do kuchni.

Zużyty kominek z cegieł, ciemny od dymu, zajmował jedną ścianę. Przed nim stały dwa fotele na biegunach, z poduszkami w czerwoną kratę. Emma wytarła czoło męską chusteczką do nosa, wskazała Jenny fotel i otworzyła lodówkę.

- Lemoniada czy gorąca herbata?
- A co bierzesz sobie?
- Jedno i drugie - oświadczyła stanowczo Emma. - Lemoniadę dla ochłody, herbatę dla relaksu.

Jenny wzięła od niej oszronioną szklanekę i upiła duży łyk.

Emma wyjęła bochenek domowego chleba z kredensu i zaczęła sprawnie szykować kanapki z szynką i serem. Postawiła półmisek na stole i poczęstowała Jenny.

- Brines powiedział, że razem z Sethem pracujecie na poddaszu.

Jenny rzuciła jej szybkie spojrzenie.

- Kiedy widziałaś Brinesa?

- Przyszedł wczoraj na kolację. Wy woleliście zjeść ją na górze.

Jenny skinęła głową.

- Dobrze jest wiedzieć, że Seth w końcu odbił się od dna.

- Tak. Bardzo dużo ostatnio napisał.

- Nie mówię o książce. Mówię o człowieku.

Jenny raptownie podniosła głowę. Emma spokojnie wytrzymała jej wzrok.

- Potrzebny mu jest ktoś do rozmowy. Ktoś, kto pomoże mu być sobą.

Z pewnymi oporami Jenny przyznała:

- Mówił o sobie. Od razu tak, jakby przerwała się tama. Powiedział mi nawet, że... jego żona umarła.

- To duża ulga. Już za długo miał poczucie winy. Ci, którzy go kochają, mogli tylko stać obok i obserwować. Brines miał słuszość. Potrzebował kobiety, żeby wrócić do życia.

- Nie jestem... nie jesteśmy... - Jenny przełknęła i zarumieniła się. - Ja tylko redaguję jego rękopis.

- Jesteście razem tam na górze, prawda?

- Pracujemy razem. Nie wiem, co jeszcze masz na myśli.

- Nie mam nic na myśli. - Czajnik zagwizdał i Emma naląła gorącą wodę do imbryczka. - Nauczono mnie pić herbatę w największy upał. Nic tak nie uspokaja jak gorąca herbata lub gorąca kąpiel. - Postawiła na stole imbryk i dwie filiżanki, po czym usiadła naprzeciw gościa. - Boisz się go?

- Czy się boję?

- Przez ten wypadek i w ogóle. Stał się samotnikiem. Zapomniał, jak człowiek się śmieje, jak odpoczywa z innymi ludźmi. Niektórzy są o nim najgorszego zdania. Ale Seth to dobry człowiek - dodała miękko. - Jeden z najlepszych.

Jenny znowu skinęła głową. Nie miała ochoty jeść. Ostatnio nie dopisywał jej apetyt.

- Seth zawsze umiał tylko ciężko pracować. Jego tata tego pilnował. - Emma wzruszyła ramionami.

- Kto wie, może był za młody, żeby poradzić sobie z tą swoją sławą. Tutejsi znajomi słyszeli, że oboje z żoną żyli w ciągłym pośpiechu. Ładne stworzonko ta jego żona. Nie wiem o niej dużo. Nigdy nie przywiózł jej do Maine. I kiedy zginęła z dzieckiem w wypadku, Seth nie mógł temu sprostać. Wrócił tutaj i wycofał się z życia.

- Z dzieckiem? Seth miał dziecko?

Emmę zaskoczyło jej zdumienie.

- Nienarodzone. Żona Seta oczekiwała pierwszego dziecka. Myślałam, że ci to powiedział.

Jenny wstała. Chłodna lemoniada ciążyła jej w żołądku. Nienarodzone dziecko. Burzliwa kłótnia. Śmierć. Poczła bolesny skurcz w sercu. Samolubny mężczyzna zajęty sobą mógł być zadowolony, że jest wolny od nowych trudnych obowiązków. Wolny, żeby załatwiać własne sprawy.

Co Seth jej mówił? Że w prawdziwym życiu ludzie pobierają się, przestają się kochać i patrzą, jak więdną ich piękne marzenia.

Może Seth nie chciał miłości i obowiązków? Może wolał zostać sam?

Lęk ścisnął jej serce. Nie chciała o tym myśleć.

- Chyba powiedział mi tylko to, co chciał, żebym wiedziała.

Emma spochmurniała.

- Daj mu trochę czasu, dziewczyno. Przeżył ciężki okres. Nie może skończyć z tym w ciągu kilku dni. Ale coś już świta,

Jenny schyliła głowę, żeby ukryć swoje wątpliwości i skierowała się w stronę drzew.

- Dziękuję za lemoniadę. I za rozmowę.

Emma z okna w kuchni patrzyła, jak Jenny się oddala. Brines zawsze przekomarzał się z nią, że za dużo gada. Dałaby wiele, żeby cofnąć swoje nieostrożne słowa. Bolesne tajemnice Setha należały wyłącznie do niego. Nie jej sprawą jest mieszać się w jego życie.

- Dlaczego książki dla dzieci, Seth?

Jenny spoglądała na ciemną głowę, pochyloną nad szkicownikiem.

- Powiedziałem ci. Chcę mówić do dzieci samotnych lub przestraszonych.

- Nie masz innych powodów? - Czekala w nadziei, że wyzna jej prawdę.

Przez cały dzień oboje byli niezwykle milczący.

- Może sam jestem dużym dzieckiem. - Obdarzył ją łobuzerskim uśmiechem, od którego zabiło jej serce.

Przypomniała sobie, co o nim wie. A jeżeli jest niebezpiecznym przestępcą, któremu udało się pozbyć ciężaru i stworzyć pozory, że był to nieszczęśliwy wypadek?

- Może sobie coś w ten sposób kompensujesz?

- Co masz na myśli? - Zapalił papierosa i patrzył na nią przez smugę dymu.

- Może chcesz wynagrodzić sobie straty. Stracone obowiązki. Straconą miłość. Straconą przyszłość.

- Jaką przyszłość?

Wzruszyła ramionami, wstała i zaczęła porządkować papiery.

Seth przyglądał jej się przez długą chwilę, łapczywie zaciągając się papierosem. Opanowanym głosem spytał:

- Dokąd wczoraj poszłaś?

- Na spacer.

- Nie odwiedziłaś przypadkiem Emmy?

Skrzyżowała ręce na piersi i podeszła do okna.

Może stąd obserwował ją, aż znikła za wierzchołkiem dalekiego pagórka?

- Emma to dobra kobieta - mruknął. - Zna mnie od urodzenia. Jesteśmy tu małą społecznością. Każdy trzyma się na uboczu, ale wie wszystko o pozostałych. Może nawet za dużo.

- Emma cię uwielbia - Jenny przyjęła obronną pozycję.

Z roztargnieniem stuknął ołówkiem o blat biurka.

- Co ci powiedziała?

- Nic.

W mgnieniu oka znalazł się przy niej.

- Powiedz mi.

- Że w wypadku samochodowym zginęła twoja żona i dziecko.

Odwrócił się, zdążyła jednak dostrzec cierpienie w jego oczach.

- Z nikim o tym nie mówiłem. Nie pytaj mnie.

- Ale jesteś zobowiązany do wyjaśnień.

Gniewnym gestem zgniótł papierosa.

- Nigdy nie obchodziło mnie, co myślą inni. - Po długiej pauzie dodał: - Ale chcę, żebyś dowiedziała się prawdy. Ode mnie.

Serce zabiło jej szybciej. Nie była pewna, czy pragnie usłyszeć to, co Seth ma do powiedzenia. Ale w dziwnym urzeczeniu stała jak przykuta czekając, aż zacznie mówić.

- Na początku chyba chciałem wyrównać porachunki z ojcem za to, że zgromadził taką fortunę, zaniedbując moją matkę i mnie. Oddawałem cios w jedyny dostępny dla mnie sposób. Trwonilem bez umiaru jego majątek. Mając do dyspozycji odziedziczone pieniądze i zapewnioną moimi sukcesami literackimi popularność, Carolyn i ja zostaliśmy uwikłani w naszą sławę.

Carolyn. Jego żona. Jenny poczuła dławienie w gardle. Seth po raz pierwszy wymienił jej imię. Piękne imię. Skupiła uwagę na jego słowach.

- Snobistyczne przyjęcia, snobistyczni znajomi. Spędzaliśmy życie na pasie szybkiego ruchu. Przeszkadzało mi to w pracy. Nie mogłem się skupić. Kiedy za-

proponowałem, żebyśmy trochę zwolnili tempo, Carolyn odmówiła. Polubiła nasz nowy styl życia.

Zapalił drugiego papierosa i parę razy mocno się zaciągnął. Jenny z bólem w sercu czekała.

- Tego wieczoru na przyjęciu Carolyn powiedziała mi, że jest w ciąży. Ucieszyłem się aż do zawrotu głowy.

Jenny zdziwiła się. Naprawdę go to ucieszyło? A może w głębi duszy właśnie tego się spodziewała?

- Carolyn była speszona. I chyba niespokojna, że dziecko będzie ją krępować.

Przez dłuższy czas w milczeniu chodził po pokoju. Jenny widziała, że rozsa-
dza go energia.

- Uświadomiłem sobie, że wreszcie będę miał okazję zostać takim ojcem, jakiego sam zawsze chciałem mieć. Będę spędzał czas z moim dzieckiem, kochał je i słuchał, naprawdę słuchał, co mi ma do powiedzenia. - Zniżył głos. - Carolyn nie była pewna, czy nasze małżeństwo okaże się trwałe. Mieliśmy... parę problemów. Kłóciliśmy się. Teraz wiem, że nie byłem wrażliwy. Nie umiałem ponad moim podnieceniem dostrzec jej strachu. Rozpaczliwie pragnąłem tego dziecka. Obiecałem jej, że to się uda. Zrobię wszystko, będę wszystkim i dla niej, i dla dziecka. Czuję się jak nowo narodzony.

Wepchnął ręce głęboko w kieszenie dzinsów i utkwiał wzrok w podłodze. Kiedy znów się odezwał, Jenny dosłyszała w jego głosie ból i gorycz.

- Widzę wciąż tę noc tak wyraźnie, jakby to było wczoraj. Padał śnieg. Jezdnie wydawały się ze szkła. Carolyn jeszcze się ze mną spierała. Uspokajałem ją, zapewniałem, że na pewno będzie wspaniale. Kątem oka zobaczyłem taksówkę, zboczyłem i za późno ujrzałem przednie światła, jadące wprost na nas. - Głos mu się załamał. - Nie mogłem nic zrobić. Jeszcze dziś słyszę dźwięk tłukących się szyb, krzyk Carolyn i straszną ciszę potem. Nie wiem, jak długo obejmowałem ją, leżąc w śniegu. Nie pamiętam karetki pogotowia, wozów policyjnych, przesłucha-

nia. Pamiętam tylko ciszę. Biały cichy śnieg, padający na jej zamknięte oczy. I straszną, pustą ciszę.

Jenny bezradnie patrzyła, jak Seth przesuwając ręką po oczach.

- Zabawne, prawda? Mój ojciec zawsze wiedział, co o mnie sądzić. Nie umiałem zrobić nic jak należy. Nie umiałem nawet ochronić tych, których kochałem. - Zniżył głos do szeptu. - Mogłem mieć życie pełne miłości i śmiechu. I zniszczyłem to. Dlatego przestałem pisać i malować. Dlatego wróciłem do Winterview. Żeby zobaczyć, gdzie się to wszystko zepsuło. Żeby zrozumieć, dlaczego wszystko straciłem. Żeby zdać sobie sprawę, co naprawdę powinienem robić. - Miał martwe oczy i głuchy głos. - Kogo chciałem nabrać? Nie mam prawa nazywać siebie pisarzem czy artystą. Pisać dla dzieci? Jak mogę udawać, że pomagam innym rozwiązywać ich problemy. Nie umiem rozwiązać własnych.

Cierpkie słowa na chwilę ją zmroziły. Kiedy lepiej zrozumiała ich sens, przeważało oburzenie. Mówiła głosem równie niskim i groźnym jak Seth.

- Nie będę udawać, że ci na to potrafię odpowiedzieć. Na pewno nie wiem, dlaczego zginęła twoja żona. I wasze dziecko. Wiem jedno: nie możesz wyrzec się swego talentu, tak samo jak nie mógłbyś przestać oddychać. Mówisz, że przebaczyłeś ojcu? A kiedy przebaczysz sobie? Kluczem do tego jest wyraz „wypadek”. - Roześmiała się kpiąco. - Wszyscy jesteśmy skutkami wypadku. Kiedy wreszcie zdasz sobie sprawę, że masz prawo być sobą? Twój ojciec nie wiedział, co jest dla ciebie dobre. Tylko ty sam możesz to wiedzieć.

Marzyła, by podejść do niego, przytulić, pocieszyć. Przenikało ją uczucie ulgi. Miała rację, że w niego wierzyła wbrew wszystkiemu, co słyszała i czytała. Kochał żonę. Chciał mieć dziecko. Był człowiekiem zdolnym do namiętności i czułości, do trwałej miłości. Tylko to liczyło się dla Jenny. I powinno się także liczyć dla niego.

Seth nie zauważył, jak jej twarz złagodniała. Unikał jej wzroku. Wrócił cały ból, cała udręka. Jeszcze teraz czuł się zraniony i zdruzgotany.

Jakby nie dotarły do niego jej słowa. Otworzył drzwi i zatrzasnął je za sobą. Spoglądała za nim ogłuszona i, tak jak on, słyszała tylko ciszę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Cienie późnego popołudnia już się wydłużały, kiedy Seth wrócił z samotnej przechadzki. Słowa Jenny wciąż jeszcze brzmiały mu w uszach.

Wszystko to już kiedyś słyszał. Policja po wyczerpującym dochodzeniu uznała go za całkowicie niewinnego. Nie mógł uniknąć zderzenia. Kierowca drugiego samochodu stracił nad nim panowanie. Mimo to Seth nadal walczył z przygniatającym poczuciem winy.

Lekarze w szpitalu zrobili wszystko, co w ich mocy, żeby uratować Carolyn. Przez dwa dni i dwie noce Seth siedział przy jej łóżku, patrząc, jak uparcie trzyma się życia. Kiedy w końcu zgasła, lekarze zapewnili zgnębionego męża, że wszelki ratunek był niemożliwy. Uznali to za wyrok boski. On to uznał za skutek własnej nieostrożności.

Chirurg plastyczny zaproponował, że usunie bliznę, którą wypadek zostawił na jego twarzy, ale Seth odmówił. Zresztą bynajmniej nie była tak szpecąca jak blizny na jego duszy.

Przez całe tygodnie Brines czuwał nad przyjacielem, tłumacząc mu, że nie powinien rezygnować z życia. Nie mógł jednak przekonać Seta o jego niewinności. I dlatego Seth schronił się w przystani własnego dzieciństwa.

Dziwne. Jenny powtórzyła znane mu argumenty. Lecz po raz pierwszy od wypadku w nie uwierzył.

Otworzyła się jak kwiat, ujawniając bolesną prawdę o sobie. I ułatwiła mu spojrzenie na własną przeszłość. Tak, ma prawo do swego talentu. I obowiązek korzystania z tego daru ku pomocy bliźnim. Jego książki wypełnione czarującymi stworzeniami i potworami budziły sympatię dzieci. Jego słowa w jakiś sposób wy-

dobywały czytelników ze stanu cierpienia czy zamętu; umiał pokazać im, że można znaleźć na świecie piękno. Dziecko, które zawsze miał w sobie, potrafiło trafić do innych dzieci. Nie zdradził ojca, odchodząc z rodzinnego domu. Po prostu postąpił tak, jak powinien był postąpić.

Z ramion Setha spadł ciężar. Pozostał jeszcze cień dawnego bólu. Wciąż bał się jądra ciemności, tajemniczej siły z upodobaniem niszczącej każdego, kto stał mu się bliski. Ale pierwszy raz od dzieciństwa nie miał poczucia winy z powodu swego talentu. I za to musiał być wdzięczny Jenny. Żeby się odplacić, powinien pomóc jej w zanalizowaniu bolesnych faktów z życia.

Otworzył drzwi do pracowni i spojrzał na postać w łóżku. Podeszedł bliżej, żeby przyjrzeć się Jenny, pogrążonej we śnie.

Biedactwo. Zmuszał ją do harówki ponad siły. Nie przywykła do pracy w dzień i w nocy. Cicho wrócił do biurka i wyrwał nową kartkę ze szkicownika.

Jenny obudziła się nagle. Otworzyła szeroko oczy. Poczowała ulgę na widok spokojnie pracującego Setha. Patrząc na ciemną głowę pochyloną nad arkuszem szkicownika, rozpamiętywała jego bolesne zwierzenia. Czy pomogło mu to złagodzić przynajmniej niektóre ich konflikty? Czy też stanie się jeszcze jedną barierą między nimi?

- Głodny? - spytała. - Jest już późno.

Odwrócił się do niej.

- Nie, nie jestem głodny. A ty?

Potrząsnęła głową.

- Poprosimy Brinesa, żeby później nam coś przygotował.

Chciała podejść do niego, ale zawahała się, niepewna siebie. Zduszonym głosem szepnęła:

- Seth, chcę ci podziękować, że opowiedziałeś mi o tamtym wypadku. Wiem, naprawdę wiem, ile bólu sprawia wspomnianie przeszłości.

- Wiesz? - Pióro wypadło mu z ręki i potoczyło się po podłodze.

Żadne z nich nie zwróciło na to uwagi. Jenny przełknęła ślinę.

- Nie możesz pozwolić, żeby to, co twój ojciec myślał o tobie przed wielu laty, miało wpływ na wszystko, co robisz w życiu.

Zdziwił ją chłód w jego spojrzeniu.

- Twierdzisz, że mam poprawić swoje wyobrażenie o sobie?

Uśmiechnęła się leciutko.

- Właśnie. Jesteś ogromnie utalentowany. Czas już zerwać z przeszłością i urzeczywistniać marzenia.

Długo nie spuszczał z niej wzroku. Wreszcie położył jej ręce na ramiona. Trzymał ją w pewnej odległości od siebie. Poprzednio łatwo mu było atakować ją okrutnymi słowami. Teraz już nie. Teraz lękał się gorzkiej prawdy, którą musiał jej powiedzieć.

- Może byłoby lepiej, gdybyś posłuchała samej siebie, Jenny. Mówisz, że każdy człowiek ma prawo do własnych marzeń, ale chyba różnisz się od własnego wizerunku w oczach twego ojca. Sądzisz, że aby zachować jego miłość powinnaś upodobnić się do tego wizerunku. I dlatego w ogóle odrzucasz miłość.

Przestała się uśmiechać.

- Wiesz dlaczego? - Odsunęła się od niego. - Ponieważ boisz się, że będzie zawadą dla twoich ambicji, twoich marzeń. Powiedz, Jenny, kiedy zdobędziesz się na dość odwagi, żeby sięgnąć po miłość?

Łzy, które wzbierały od paru godzin, odkąd usłyszała tragiczną opowieść Seta, teraz popłynęły swobodnie. Czy naprawdę odrzucała miłość, bo lękała się jej wymagań?

Trzymał ją nadal za ramiona i patrzył, jak na jej twarzy rysują się sprzeczne emocje. Mówił cicho, uwodzicielskim głosem.

- Czasem słowa wypowiedziane przez właściwego człowieka mogą nas wyzwolić. Posłuchaj mnie. Masz prawo do własnych marzeń, niezależnie od tego, czego chce dla ciebie twój ojciec.

Nie zdawał sobie sprawy, że jego dotyk łagodnieje. Wodząc dłońmi po jej ciele, pieścił gładką skórę.

Przez tak długi czas z żelazną konsekwencją trzymał się w karbach. Umierał z tęsknoty za słodyczą jej ust. Przytulił ją do siebie i spojrzał w oczy. Z niezwykłą czułością objął ramionami.

Pożałuje. Sam siebie potem znienawidzi. Potem.

- Nie chcę - szepnęła Jenny.

Wierzchem dłoni gniewnie wytarła łzy.

- Myślałem, że chcesz.

- Przyrzekłeś, że mnie nie dotkniesz.

- Kłamałem.

Wzbierało w nim pożądanie. Nie chciał o niczym myśleć. Przyciągnął ją brutalnie do siebie i przylgnął ustami do jej ust we wściekłym pocałunku. Nie, nie jest cywilizowanym człowiekiem. Zapomniał o swoich wszystkich przyrzeczeniach. Odrzucił czułość, została tylko żądza.

Ogarnął ją żar od smaku jego warg. Nieważna już była złamana obietnica. Iskry jego szaleństwa i pożądania zapaliły pochodnię, której płomieni nie można już było ugasić.

Usłyszał swój niski, gardłowy jęk. Przycisnął do siebie jej piersi tak jędrne i twarde; wyczuwał zarys jej uda pod szorstką tkaniną dżinsów. Nie jest już miękka i ustępliwa. Żąda. Objęła go w pasie, wsunęła palce pod koszulę i pieściła mięśnie jego karku. Od dotknięcia jej rąk czuł pulsowanie krwi w skroniach.

Tracił panowanie nad sobą. Myślał już tylko o tej kobiecie w swoich ramionach i o tym, jak bardzo jej pragnie.

Szepcząc jej imię, wodził ustami po jej szyi podniecony, że czuje przyspieszone tętno. Dumny, iż ma nad nią taką władzę, przesunął wargi niżej, gdzie pod cienką letnią bluzką wyczuwał jędrność piersi.

Chciał być łagodny, ale nie pamiętał, jak się nim jest. Chciał jej i to go spalało. Jak w szaleństwie znowu wpił się ustami w jej usta i usłyszał niski jęk rozkoszy. Poczuł, że jej ciało wiotczeje, położył ją na twardej, zimnej podłodze i otoczył ramionami.

Dorównywała mu napiętnością. Miała nie mniej siły niż on i równie mocno go pożądała. Świadomość, że chce mu się oddać, pozbawiła go przytomności. Kipiała w nim żądza. Może wziąć ją tutaj, teraz. Nagle zrozumiał, że może zabrać jej niewinność, choć sam nie ma nic do zaoferowania w zamian i napełniło go to dziwnym, nowym poczuciem odpowiedzialności.

Jenny jest uosobieniem wszystkiego, co dobre i uczciwe. To za jej sprawą niemal uwierzył, że jego dawne marzenia mogą jeszcze się spełnić. Jeśli teraz ją weźmie, nasyci swój głód. Ale w końcu zostawi ją bez niczego, bo nie ma nic do dania. Jenny zasługuje na coś innego. Zasługuje na kogoś, kto mógłby jej ofiarować wierność, małżeństwo i miłość.

Miłość. Nie zdobędzie się na jeszcze jedną miłość. Nie ma mowy. Jego serce jest już martwe.

Zaklął i z wściekłością oderwał się od niej. Podniosła na niego zdziwione oczy. Jej zmieszanie powoli ustępowało miejsca cierpieniu, kiedy zdała sobie sprawę, że odrzuca jej dar. Ale nie chciał, żeby czuła się skrzywdzona.

- Jenny, posłuchaj. Daj sobie wytłumaczyć. Ja...

Przenikliwy dzwonek telefonu zakłócił ciszę. Zadowolony z pretekstu, pozwalającego mu nie pogłębiać bólu, jaki jej zadawał, przygładził szorstko dłonią włosy i przeszedł przez pokój.

- Tak - miał ochrypły głos i ciężko oddychał. - Halo, Charles. Tak, jest tutaj. - Położył słuchawkę. - Do ciebie.

Podszedł do okna. Słyszał, jak kilkakrotnie wciąga głęboko powietrze. Kiedy wreszcie się odezwała, na dźwięk jej niskiego, matowego głosu przebiegł go konwulsyjny dreszcz. Wiedział już, że zwykłe pożądanie rozwinęło się w uczucie bar-

dziej zawiłe. Nie miłość - upewniał sam siebie. Na pewno nigdy w życiu nikogo nie pokocha.

Tak uzbrojony zaczął przysłuchiwać się rozmowie Jenny z jej redaktorem naczelnym.

- Książka jest na ukończeniu, Charles.

- Znakomicie. Niestety, nie mogę już chyba dłużej obywać się bez ciebie.

- My powinniśmy za tydzień skończyć.

- My? - Charles nie ukrywał zdumienia. - To znaczy, że nasz geniusz naprawdę z tobą współpracuje?

Wydała z siebie odgłos, który mógł uchodzić za śmiech i przez ramię spojrzała na postać przy oknie.

- Tak. Wiem, że to dla ciebie niespodzianka, ale... idzie nam dobrze.

- To doskonale. Przywieź tyle tekstu, ile zdążyliście zrobić. Seth może przysłać resztę pocztą.

- Chcesz, żebym wróciła teraz, jeszcze zanim skończymy? - Jeszcze tydzień, Charles, błagała w myślach. Choćby kilka dni. Trochę czasu z Sethem. Proszę. Kocham go. Ogłuszyła ją ta myśl. To prawda. Kocha go.

Seth wyglądał przez okno, nic nie widząc. Jeśli Jenny natychmiast nie wyjedzie, on już nie potrafi się opanować. Weźmie ją, nie zdoła stłumić pożądania. I zostanie wyzuty ze wszystkiego. Zniszczy ją, straci ją, jak tracił każdego, kto cokolwiek znaczył w jego życiu.

Przyglądał się jej. Wiedział przecież, że gromadzi wspomnienia na długie lata, które nadejdą.

Jenny słuchała, co mówi Charles, czując, że rozpada się jej cały świat.

- Diane już załatwiła ci bilet na autobus. Skończyły się letnie wakacje, kochanie. Wyjedziesz jutro rano. I Jenny...

Przestraszyła ją nagła zmiana tonu.

- Twój ojciec niecierpliwi się. Chce cię zobaczyć.

- Mój ojciec?

- Tak to załatwiłem, żebyś najpierw pojechała do Pensylwanii. Spędzisz z nim weekend i będziesz mogła go upewnić, że wszystko jest w porządku. Współczuję mu, choć nie mogę w pełni zrozumieć jego zmartwień. Musi trochę pobyć ze swoją jedynaczką.

- No tak, ale ja akurat teraz nie mam dla niego wcale czasu.

- To go sobie znajdź. Nie mówię jako twój szef. Jestem starym przyjacielem rodziny i rozpoznałem w głosie twojego ojca nutę niepokoju. Powinien cię zobaczyć, Jenny. Potrzebuje tego. - Znowu podniósł głos. - Do zobaczenia w poniedziałek rano.

- Charles, zrozum, tyle jeszcze trzeba tu zrobić...

Musi przecież przekonać Seta, że nadaje się dla niego, że mu odpowiada. Że odpowiadają sobie nawzajem.

- Nie było cię przez miesiąc, Jenny. Zebrało się mnóstwo roboty. Nie obejść się bez ciebie dłużej. Koniec zabawy. Trzeba wrócić do rzeczywistości.

Westchnęła pokonana.

- Do poniedziałku, Charles.

- Po miłej wizycie u ojca. Koniecznie przekaz mu ode mnie pozdrowienia.

Przełknęła gniewną ripostę.

- Przekażę.

Odłożyła słuchawkę i długą chwilę stała bez ruchu. Odwróciwszy się zauważyła ze zdziwieniem, że Seth jej się przygląda. Nie umiała rozszyfrować jego wyrazu twarzy.

- Wyjeżdżasz jutro rano?

Skinęła głową, nie ufając swemu głosowi.

- Bardzo dobrze...

Zaszli na skraj przepaści. Jeden fałszywy krok i stracą oparcie dla stóp. Tak było lepiej, a w każdym razie na pewno bezpieczniej.

Przygębilo ją, że tak łatwo się na to zgadza.

- Nareszcie się mnie pozbędziesz.

Nie zdradził swego bólu.

- Będziesz chciała zabrać rękopis. - Był już przy biurku i niecierpliwie szukał w szufladach papierowej teczki.

Znalazłszy wepchnął do niej kartki i podał ją Jenny.

- Powiem Brinesowi, że zjemy dziś razem z nim w kuchni kolację. Musisz się spakować.

Ze ściśniętym sercem skierowała się do drzwi. Musi wyjść z jego pracowni. Musi uciec, zanim wzbierające w jej oczach łzy spłyną po policzkach, wprawiając ich oboje w zakłopotanie.

Szła przez podwórko do domu, wyprostowana, z głową do góry. Dopiero sama w swoim pokoju poddała się cierpieniu.

No cóż, w końcu ma, czego chciała. Charles ściąga ją do domu. Tęskniła za cywilizacją, a teraz, kiedy jej ją zwracają, czuje w sercu miazdzący ciężar.

Jenny po raz ostatni popatrzyła na swoje odbicie w lustrze, zamknęła walizkę i rozejrzała się po pokoju. Jak mógł wydać się jej kiedyś surowy? Nigdy przecież nie spała na tak miękkim łóżku. Spłowiącą narzutę ręcznie utkała babka Setha ponad siedemdziesiąt lat temu. Pełno tu było skarbów, jak choćby porysowany stolik nocny, który przepłynął przez Atlantyk przed blisko stu laty.

Świeży wietrzyk wydaj firanki. Twarda, nieprzyjazna ziemia? Przez przejrzystą tkaninę widać było zamgloną zieleń pól, obsypanych barwnymi stokrotkami. Po bezchmurnym lazurze nieba szybowały ptaki morskie. Tak, kraj był twardy i tacy też byli jego mieszkańcy.

To miejsce na zawsze zostanie w mej pamięci.

Wzburzyła ją ta myśl i z trudem oderwała wzrok od krajobrazu. Wyprostowana wyszła z pokoju i nie spiesząc się zeszła schodami na dół.

Brines wyjął z piekarnika lepkie bułeczki cynamonowe, ułożył je na tacy i spojrzał na Seta, który siedział przy kuchennym stole lekko przygarbiony. Włosy miał potargane, a powieki zaczerwienione od bezsenności. Był w humorze czarniejszym niż kiedykolwiek.

Śniadanie zapowiadało się równie posępnie jak kolana poprzedniego wieczoru.

Na odgłos lekkich kroków Jenny obaj mężczyźni zwrócili głowy w stronę drzwi.

Miała na sobie praktyczny czerwony kostium, ten sam co w dniu przyjazdu. Seth popatrzył na niego z niechęcią. Odgarnęła gęste włosy do tyłu w gładki węzeł. Seth nienawidził tej fryzury.

- Zrobiłem na śniadanie coś bardzo smacznego - powiedział Brines.
- Dla mnie tylko kawa. Nie jestem głodna. - Jenny unikała wzroku Seta.
- Masz przed sobą długą podróż. Musisz coś zjeść.
- Nie przełknę ani kęsa. - Mieszała kawę, wpatrzona w blat stołu.
- Seth? - Brines podsunął mu tacę z bułeczkami.

Seth wziął jedną i nietkniętą zostawił na talerzu. Brines postawił na stole półmisek z jajkami i syczącym bekonem, usiadł i zmusił się do jedzenia.

- Ładny dzień na podróż - nieporadnie usiłował przerwać milczenie.

Jenny patrzyła wszędzie: w okno, na blat stołu, byle nie napotkać spojrzenia Seta.

- Kiedy tu przyjechałam, zbierało się na burzę.

Seth wpatrywał się przez chwilę w jej pochyloną głowę, po czym gniewnie poderwał się od stołu.

- Lepiej już jedźmy - powiedział cicho Brines, spoglądając na zegar. - Zniosę bagaż.

- Ja go zniosę. - Seth szybko wbiegł na schody.

W pokoju Jenny stał chwilę, wdychając zapach tak bardzo z nią związany. W kryształowym wazonie wiatr targał płatki przywędłej róży. Jeden po drugim spadały na podłogę. Pochylił się, by zebrać płatki, skruszył je w dłoni, a potem gwałtownie odrzucił. Otrząsnął się i chwycił walizkę. Z ukłuciem bólu pomyślał, że pora z tym wreszcie skończyć.

Staroświecki mercedes parkował na żwirowym podjeździe. Brines stał koło otwartego bagażnika. Jenny pod sękatym starym drzewem zegnała się z Ulissem.

Kiedy Brines włożył walizkę do bagażnika, Seth szarpnął drzwi wozu. Jenny bez słowa przeszła przez podwórko i usiadła na tylnym siedzeniu.

Wysunęła rękę przez otwarte okno.

- Do widzenia, Seth, Będę czekać na resztę rękopisu.

Nie daj mi odjechać, błagała w duszy. Poproś, żebym została. Jedno twoje słowo, Seth, i zostanę tak długo, jak długo będziesz mnie potrzebował.

Nie musiała już powstrzymywać łez. Wpatrywała się w niego, ucząc się na pamięć prostych, czarnych brwi nad szarymi oczami, wystających kości policzkowych, zmysłowych warg.

Puścił jej dłoń jak oparzony i cofnął się o krok.

- Żegnaj, Jenny. Szczęśliwej podróży.

Jedź. Odejdź, póki mam jeszcze dość siły, żeby ci na to pozwolić. Jedź i nie patrz wstecz.

Brines włączył bieg i postawił stopę na gazie. Seth widział, jak odjeżdżają. Stał wyprostowany, z wysoko podniesioną głową. Nigdy w życiu nie miał aż tak wielkiego poczucia straty.

Kiedy samochód zniknął z oczu, poszedł do pracowni. Na biurku znalazł magnetofon i krótką notkę.

„Nie można żyć bez muzyki. J.”

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Wstąpię po ciebie za godzinę, Jenny. Koktajle i kolacja o ósmej. Nagrody są ostatnim punktem porządku dziennego. - Charles uśmiechnął się. - Najpierw raczą nas jedzeniem i piciem, wiedząc, że mamy kurcze żołądka z tremy. Potem rzucają bombę.

Zobaczył niepokój w jej oczach i dodał łagodnie:

- Wiesz, że książka Setha dostanie nagrodę. Nie ma żadnej konkurencji.

- To jeszcze jeden powód, żeby się tam pojawił.

- Kto go potrzebuje? - Charles potargał jej włosy, jak wtedy, kiedy była małą dziewczynką. - Tym więcej chwały dla jego redaktora.

Kiedy Jenny wkładała płaszcz, szef przyglądał jej się z namysłem. Coś w niej się zmieniło. Obserwował to od powrotu z Maine. Była pogodna jak zawsze, skłonna do śmiechu i żartów z kolegami. Ale czasami, kiedy sądziła, że nikt na nią nie patrzy, Charles dostrzegał smutek w jej oczach.

Powinna czuć się szczęśliwa. Dzięki tej książce zyskała sławę znakomitego redaktora. I nareszcie wydawała się wyzwolona od władczych zapędów ojca. Ale coś ją gryzło. I w nagłym przypiływie intuicji Charles zdecydował, że ma to związek z Sethem Williamsem.

Wiadomo było, że Seth to trudny człowiek. Współpraca z nim przez dłuższy okres nie mogła minąć bez śladu. Charles pamiętał jeszcze błagalny ton głosu Jenny przez telefon, kiedy co tydzień pytała, czy może już wracać. A przecież gdy w końcu wezwał ją do powrotu, zaskoczyła go jej niechęć do wyjazdu. Schylając głowę pod przykrym zimowym deszczem, Charles zatrzymał taksówkę i usadowił się z tyłu. Niewidzącymi oczami patrzył na roje urzędników i zatory samochodowe za szybą. Tak, westchnął, coś przytrafiło się jego młodej redaktorce w Maine. I jeśli odgadywał trafnie, łączyło się to z zagadkowym Sethem Williamsem.

Jedna ze współlokatorek Jenny dobijała się do wspólnej łazienki, domagając się wałków do włosów. Jenny, zła jak osa, podała je przez uchylone drzwi. Stała pod prysznicem zdecydowana zagłuszyć dźwięki muzyki rockowej, które docierały nawet tutaj, dzięki doskonałej aparaturze stereo. Na szczęście, kiedy wyszła z łazienki, ostatnia ze współlokatorek opuściła już mieszkanie. Jenny w spokoju zaczęła się ubierać. Bankiet z okazji przyznania nagród miał się rozpocząć już niedługo. Nagle poczuła, że w jej oczach zbierają się łzy.

Od powrotu do Nowego Jorku wybuchwała płaczem w najdziwniejszych momentach. Po raz pierwszy zdarzyło się to w domu jej ojca w Pensylwanii. Stała w jasnym, przewiewnym pokoju gościnnym, przyglądając się fotografiom w ramkach na biurku. Podniosła wyblakłe ślubne zdjęcie matki i ojca i zniecka rozplakała się.

Ojciec, zajęty czyszczeniem fajki, zaalarmowany tak dziwnym zachowaniem odwrócił się do niej.

- Jennifer Claire Mason, co cię napadło?

Tak dobrze jej znany ceremonialny ton ojcowskiego głosu sprawił tylko, że łzy popłynęły obficie.

Avery Mason z niepokojem rzucił fajkę i objął córkę, czego nie robił, odkąd ukończyła dziesięć lat. Czający się w niej mały urwis na chwilę się zbuntował. Jenny zeszywniała.

- Możesz mi powiedzieć, Jenny. Damy sobie z tym radę, wszystko jedno o co chodzi. Powiedz twojemu staremu tacie, skarbie.

Jego słowa otworzyły jakby wszystkie nagromadzone niepokoje i cierpienia. Przytulona do ojca Jenny zalała się łzami.

Avery Mason poczuł się bezradny. Jego nieposkromiona córeczka zawsze umiała sprostać każdej sytuacji. Od śmierci matki Jenny ani razu nie prosiła go o pomoc. Wszelkie przejawy zainteresowania jej osobą w gruncie rzeczy traktowała jako zbyteczne ingerencje.

I teraz, jak zawsze kiedy o nią chodziło, ogarnęło go poczucie własnej nieudolności.

Dobry Boże - modlił się w milczeniu - spraw, żebym jej teraz nie zawiódł.

Podał jej chusteczkę i posadził koło siebie na kozetce. Starając się nabić fajkę, obrzucał niespokojnymi spojrzeniami jej bladą twarz.

Jenny zmięła chusteczkę w dłoni i wbiła wzrok w spłowiałą plamę na dywanie.

- Zakochałam się w nieodpowiednim mężczyźnie, tato.

Znieruchomiał. Jakby nóż przebił mu serce. Z największym trudem opanował głos.

- Skąd wiesz, że jest nieodpowiedni, skarbie?

- Bo nie może odwzajemnić moich uczuć. Jego żona i dziecko nie żyją. Uważa, że to on ponosi za to winę.

Avery udawał, że zapala fajkę, ale cały czas obserwował schyloną głowę córki.

- Czy on cię skrzywdził, Jenny? - Zabije tego obcego człowieka gołymi rękami. Nienawidzi go.

Jenny otarła oczy i głośno wytarła nos. Ojciec czuł, że serce przestaje mu bić w oczekiwaniu na jej odpowiedź.

- Nie. - Odetchnęła głęboko. Avery też mógł już oddychać. - Nie umyślnie. Właściwie robił, co mógł, żeby trzymać mnie z daleka. - Podniosła wzrok i zdobyła się na drżący półuśmiech, który wzruszył go do łez. - Ale przecież znasz mnie, tato. Wystarczyło, żebyś mi czegoś zabronił, a mogłeś być pewien, że właśnie to zrobię.

Dotknął palcami jej policzka. Kiedy stała się tą piękną, wrażliwą kobietą? Odczekał chwilę, zanim odezwał się, dobierając ostrożnie słowa.

- Kiedy tracisz kogoś szczególnie dla ciebie ważnego, myślisz, że nic cię już w życiu nie czeka. - Jego głos brzmiał smutno. - Czasem najtrudniej jest żyć dalej, cieszyć się życiem, znajdować powody do radości.

Jenny odwróciła głowę, żeby mu się przyjrzeć. Jego włosy, zawsze tak gęste, ciemne i wijące się, były poprzetykane siwizną, zmarszczki śmiechu koło oczu głęboko wyżłobione. Patrzył na portret na przeciwległej ścianie - portret młodej, pięknej kobiety z opadającymi na ramiona ciemnymi włosami, o oczach błyszczących jak ametysty.

Mówił jakby do siebie.

- A przecież żyjesz dalej. Pograżasz się w pracy, w drobnych, powszednich sprawach. Czujesz wdzięczność za trwałe przyjaźnie. Jeśli masz szczęście, możesz nawet znowu pokochać. - Spojrzał w jej pełne łez oczy. - Ale jeżeli nigdy nie znajdziesz nikogo, kto zdoła poruszyć ci serce, staraj się pamiętać, jakie to szczęście zaznać w życiu choć jednej wielkiej miłości.

- Och, tatusiu! - Jenny objęła go i znów się rozplakała. - Jak mogłeś znieść to przez te wszystkie lata? Ja czuję się taka... spustoszona.

Avery Mason martwił się, kiedy jego jedynaczka przejęła funkcje swej matki - gotowała mu ulubione potrawy, uczestniczyła w jego życiu uniwersyteckim. Lecz pograżony w rozpacz pozwalał na to, zachęcał ją do tego, aż w końcu wmówił sobie, że tak jest najlepiej dla nich obojga. Pozwolił sobie nawet planować jej przyszłość, jakby była lustrzanym odbiciem jego zmarłej żony. Zawsze jednak bał się, że nadejdzie czas, kiedy Jenny zacznie z niechęcią odnosić się do roli, którą jej narzucił. Jak mały robot nadal próbowała jej sprostać. Nic nigdy nie załamywało jego córki. Nawet nie płakała po śmierci matki. Zamknęła ból w sobie. Nie mógł do niego dotrzeć ani go ukoić. Miał teraz świadomość, że trafiła mu się jeszcze jedna, może ostatnia szansa, żeby wszystko naprawić.

- Jenny, popełniłem mnóstwo błędów. - Odchrząknął i odsunął ją nieco, żeby móc patrzeć jej w oczy. - Największym było trzymanie cię tu dłużej, niż należało.

- Nie miałam ci tego za złe, tato. Chociaż... - zaśmiała się nerwowo - może przez pewien czas miałam. Uważałam, iż mam prawo się uniezależnić. Teraz jed-

nak pomyślałam sobie, że chyba powinnam trochę tu pomieszkać, jak za dawnych czasów.

Uniósł jej podbródek, zmuszając ją, by spojrzała mu w oczy.

- Chcesz się tu ukryć, prawda?

Zesztywniała. Czy nie oskarżyła o to samo Seta?

- Dlaczego tak myślisz?

- Bo to właśnie robiliśmy przez te wszystkie lata, skarbie. Ukrywaliśmy się tutaj. Lgnęliśmy do siebie, udając, że śmierć twojej matki nic nie zmieniła. Potem ty próbowałaś się usamodzielnąć, walczyłaś o to, a ja chciałem to nadal ciągnąć, chciałem zachować ostatnie ślady jej obecności. - Głos mu drżał ze wzruszenia. - Nie rozumiesz? Wyjechałaś i zmusiło mnie to do przyjrzenia się bezlitośnie memu życiu. Teraz chcę to samo zrobić dla ciebie. Nie możesz być znowu moją małą dziewczynką. Nie możesz wrócić tu i schować się przed cierpieniem, Jenny. Musisz nauczyć się żyć z nim. I wznieść się ponad nie.

Podszedł do okna, wychodzącego na rozległą murawę.

- Zastanawiam się, czy nie sprzedać tego domu.

Jenny otworzyła szeroko oczy.

- Uroiłem sobie, że zatrzymując ten dom, mogę zatrzymać przeszłość. - Nagle się roześmiał. - Przydałaby mi się zmiana, Jenny. Może spróbuję zamieszkać na pewien czas w kamienicy czynszowej. A może zmniejszą ilość wykładów i pojedę tej zimy na miesiąc czy dwa na Florydę. Albo zapuszczę brodę. Lub zacznę grać w golfa.

W pierwszej chwili zdziwiła się, ale zaraz wybuchnęła śmiechem.

- Na pewno będziesz najprzystojniejszym mężczyzną na polu golfowym. Pamiętaj, strzeż się samotnych kobiet!

Pocałował ją w policzek.

- Niech one lepiej mnie się strzegą. No chodź. Wytrzymaj oczy. Stawiam ci kolację w najlepszej restauracji w mieście.

Stłumionym głosem spytała:

- Czy to kiedyś przestanie boleć?

Pogłaskał ją po rękę, objął i przyciągnął bliżej.

- Ostrze bólu się stępi. Ale na zawsze pozostanie blizna. Czasem zaboli w nieoczekiwanym momencie.

Otworzył przed nią drzwi. Kiedy wychodziła, dodał cicho:

- Lato już mija. Czuję cierpkość jesieni w powietrzu.

Jenny przeszył dreszcz. We własnym sercu czuła chłód zimy.

Jenny ogarnęła spojrzeniem udekorowaną salę balową hotelu New York Plaza. Pierwsze nagrody zostały już ogłoszone. Mówca nudził, co pozwalało błądzić jej myślom.

Przez cały tydzień łąła sama siebie za bezpodstawne oczekiwania. Książka Setha jest więcej niż dobra - jest jedyna w swoim rodzaju. Musi dziś wygrać. Wiedziała jednak, że Seth nawet z tego powodu nie przyjedzie ze swego wygnania. Ale argumenty rozumu nie przekonywały serca. Do ostatniej chwili żywiła nadzieję, że Seth się tu pokaże. A teraz trzeba pogodzić się z rzeczywistością. Nie przyjedzie. Nic nie poruszy tego uparciucha.

Nie porozumiał się z nią od jej wyjazdu z Winterview. W ciągu dwóch tygodni nadeszła ostatnia partia rękopisu. Wysłała do niego list z wyliczeniem drobnych zmian, które radziła mu wprowadzić. Poprawki także odesłał pocztą bez komentarza.

Produkcja książki została przyspieszona, żeby trafiła do księgarń przed Bożym Narodzeniem. Przez cały ten czas Seth z nikim się nie kontaktował. Nawet depesza zawiadamiająca go o uroczystym rozdaniu nagród pozostała bez odpowiedzi.

- Na razie zachowujesz się wspaniale. Czy powtarzasz sobie przemówienie?

- Co proszę? - usiłowała zrozumieć, co mówi do niej Charles.

- Wygłosisz je po ogłoszeniu nagrody. Mam nadzieję, że coś sobie przygotowałaś. Wiesz przecież, że na pewno nagrodzą książkę Setha.

Potrząsnęła głową.

- Liczyłam na to, że autor zjawi się tutaj i sam podziękuje.

Charles ujął jej dłonie. Były zimne jak lód.

- Przecież wcale nie musisz...

Oboje podnieśli wzrok, kiedy przewodniczący ogłaszał ostatnią, główną nagrodę. Jenny wstrzymała oddech do chwili, gdy padło nazwisko Setha Williamsa.

Charles pogłaskał ją po ręce, przytrzymał krzesło i pomógł jej wstać.

- Wygraliśmy. Jazda Jenny. Zadaj im bobu.

Półprzytomna precyzyjnie przeszła przez labirynt stolików i weszła na podium. Odetchnęła głęboko i zaczęła przemawiać.

- Przykro mi, że autor tej pięknej książki, Seth Williams, nie może dziś być tu z nami. Jako jego redaktorka dostałam przywileju spędzenia paru tygodni z nim i z cudownymi twórcami jego wyobraźni. Jestem pewna, że gdyby był tutaj, opowiedziałby wam, jak swoimi słowami i obrazkami zrodzonymi we własnej wyobraźni ma nadzieję trafić do dziecka, które tkwi w każdym z nas. I za to jesteśmy mu na zawsze wdzięczni. Są to opowieści z naszego życia.

Poza kręgiem światła Seth wpatrywał się zmrużonymi oczami w przemawiającą dziewczynę. Wydawała się bardziej krucha, delikatniejsza, niż to zapamiętał. Za mało je, pomyślał opiekuńczo. Zaciśnął dłoń i cofnął się w głębszy cień.

Wśród hucznych oklasków Jenny zeszła z estrady.

Charles przyglądał jej się przez chwilę. Widział mocne rumieńce na policzkach, zbyt błyszczące oczy. Dzielnie usiłowała zdławić wzruszenie.

- Powinnaś być dumna, Jenny. Chyba zdajesz sobie sprawę, jaka to zaszczytna nagroda.

Jenny przytaknęła bez słów.

- Chodź, wyjdźmy stąd.

- Panno Mason!

Stał przed nią mistrz ceremonii.

- Czekaj na panią prasę. Chcą robić zdjęcia. Czy może nam pani ofiarować kilka minut?

Spojrzała przepaszająco na Charlesa.

- Może byś wrócił do domu. Wezmę taksówkę.

- Daj spokój. Mogę tu poczekać.

Wygładziła zmarszczki zmęczenia na jego skroniach.

- Wiem, jaki miałeś ciężki dzień. Naprawdę dam sobie radę.

Charles odetchnął z ulgą.

- Niebu trzeba dziękować za niezależne kobiety. Nie mogę już wytrzymać w tym kaftanie bezpieczeństwa.

- Przecież lubisz siebie w smokingu.

- Nie po obfitym posiłku. Dobranoc, Jenny. Do zobaczenia w poniedziałek rano.

Jenny przyłączyła się do innych laureatów w pokoju na tyłach i wszyscy razem pozowali do zdjęć, mających ukazać się w prasie.

Kiedy fotografowie zaczęli już pakować narzędzia pracy, zebrani rozbili się na małe grupki i przeszli do foyer.

Jenny podeszła do krawężnika, rozglądając się za taksówką. Deszcz przerozdził się w drobną mżawkę. Małe kropelki połyskiwały na jej ciemnych włosach. Otuliła się w płaszcz nieprzemakalny, włożyła palce do ust i wydała przeraźliwy gwizd.

Twarze wielu osób zwróciły się w jej kierunku, wpatrując się w nią z pełnym zaskoczenia zachwytem. Nie zwróciła na to uwagi.

- Zapomniałem, jaka potrafisz być hałaśliwa.

Znieruchomiła na dźwięk znajomego głosu, po czym powoli się odwróciła. Seth stał w cieniu kolumn przed hotelem. Patrzył, jak Jenny z niedowierzaniem szeroko otwiera oczy.

- Taka byłam pewna, że się tu zjawisz. A potem okazało się, że cię nie ma... - Westchnęła. - Nie zdążyłeś na nagrody.

Rozdzieliła ich gromadka roześmianych przechodniów. Seth postąpił krok naprzód. Jenny wciąż stała bez ruchu.

- Przypatrywałem się całej ceremonii z pewnej odległości.

- Ale mogłeś sam przyjąć nagrodę. Powiedziałbyś, jak to odczułeś.

- Ty powiedziałaś to za mnie.

Przystanek przy nich kobieta z psem i przez chwilę patrzyła na Seta, jakby zamierzała mu coś powiedzieć. Dostrzegłszy nieufny wyraz jego twarzy, zrezygnowała i poszła swoją drogą.

Seth zbliżył się do Jenny i nie zwracając uwagi na to, że podaje mu nagrodę, sięgnął po pasmo jej włosów, które wiło się miękko na policzku.

Od jego dotknięcia serce zabiło jej mocniej.

- Dlaczego, Seth?

- Nie jestem jeszcze w stanie znieść fotografów i mikrofonów. Nie wiem, czy w ogóle kiedyś się na to zdobędę.

- To dlaczego przyjechałeś?

- Sama wiesz, dlaczego przyjechałem, Jenny.

Podniosła twarz. Poczula na niej krople deszczu.

- Powiedz mi.

Zacisnął ręce na jej ramionach.

- Musiałem cię zobaczyć.

- Dlaczego?

- Do licha. - Przytulił ją mocniej, zaglądając w jej niewiarygodnie fiołkowe oczy. - Wszystko mam ci powiedzieć?

- Tak. - Ciepły oddech muskał jego policzek, przypominając mu jej słodki smak, którego tak długo był pozbawiony.

- Dom stał się bez ciebie taki pusty. Taki pusty jak od dawna moje życie. Dopiero po twoim wyjeździe zrozumiałem, jak wiele mi dałaś. Muzykę. Śmiech. Powód do życia. - Zniżył głos. - Miłość. Próbowałem na wszystkie możliwe sposoby zaprzeczyć temu, co czułem.

Taksówka ze zgrzytem stanęła na zakręcie. Kierowca opuścił szybę w oknie i zawołał:

- Hej, proszę pani! Czeka pani na taksówkę?

- Tak.

Seth zmarszczył brwi.

- Nie - burknął.

Kierowca wzruszył ramionami.

- Zdecydujcie się.

- Nie - warknął znowu Seth.

Jenny spojrzała na jego groźną minę i uśmiechnęła się do kierowcy.

- Nie, dziękuję.

Grupa ludzi z hotelu minęła ich i wpakowała się do samochodu.

- Dlaczego tak długo czekałeś, żeby mi to powiedzieć?

- Nie chciałem pogodzić się z prawdą. - Dotknął palcem malutkiego strumyczka, który spływał po jej policzku. Deszcz? Łzy? Poczul, jak rośnie w nim pożądanie. - Myślałem, że wyrzucę cię z mojego życia, pracując dzień i noc.

- Nad czym pracowałeś?

Rozpiął jej płaszcz i przyglądał się skromnej sukni z jasnego jedwabiu. Widział pod nim zarysy jej ciała. Powoli objął dłońmi jej kibić.

- Zacząłem nową książkę. Ale niestety znowu w połowie ugrzęzłem.

Jenny przytuliła się i przycisnęła wargi do jego szyi. Usłyszała, jak gwałtownie wciąga powietrze i podnieciło ją, że tak na niego działa.

- Czy mogę ci w czymś pomóc?

- No cóż... Willy zaplątał się w romans z tym stworzeniem, które jest dziewczyną. Chyba się kochają. - Musnął wargami jej skroń. Każdym fibrem ciała czuł jej bliskość. - Potrzebny mi jest ktoś, kto będzie kombinacją redaktora, kucharza i nadczłowieka. Myślę, że to się dzisiaj nazywa żona.

Jenny cichutko tuliła się do niego.

- A co z tymi wszystkimi starymi duchami i demonami?

- Pewna nietaktowna znajoma po prostu mnie zwymyślała, co pomogło mi kilka z nich przepędzić. Niektóre jeszcze mnie dręczą. Trudno, będę musiał i te pokonać.

Jenny poczuła zgodny rytm ich serc.

- Pokonamy je razem.

Spojrzał w jej oczy.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz?

- Jeszcze nie usłyszałam pytania.

Seth nabrał powietrza.

- Jennifer Mason, kocham cię. Czy chcesz wyjść za mnie za mąż?

- Och, Seth - szepnęła. - Cóż za romantyczna propozycja. Myślałam, że nigdy nie zdecydujesz się mnie o to poprosić.

Jego usta przyłgnęły do jej ust w palącym pocałunku. Jennifer poczuła, że ogarniają ją płomienie.

Gromada gapiów zaczęła za nimi klaskać. Jenny i Seth rozejrzeli się zdumieni, potem popatrzyli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

- To jest możliwe tylko w Nowym Jorku - mruknął Seth.

- Toteż powinieneś bez trudu się przystosować.

Chwycił ją za rękę i zaciągnął do czekającej limuzyny.

- Co to takiego? - Szyba oddzielająca kierowcę podniosła się, co umożliwiło im zaszybieć się w ciepłym, suchym kokonie intymności.

- Wynająłem limuzynę. Przez długi czas nie odważyłem się przecież usiąść za kierownicą. To jeszcze jeden z moich demonów, Jenny.

Po raz pierwszy zdała sobie sprawę z ogromu jego odwagi. Ile musiał go kosztować samotny powrót tutaj, gdzie tyle przecierpiał. Dlaczego przyjechał sam?

- Gdzie jest Brines? - spytała, rzucając podejrzliwe spojrzenie na plecy kierowcy.

- Kiedy powiedziałem mu, że wracam do Nowego Jorku, do swojego dawnego mieszkania, oświadczył, że tym razem jestem zdany na siebie. On postanowił zostać na fermie. Tak mi się jednak zdaje, że to będzie tylko chwilowe schronienie.

- Chwilowe?

- Przyjmuję każdy zakład, że Brines i Emma pobiorą się i będą naszymi sąsiadami, kiedy przyjedziemy odwiedzić mój stary rodzinny dom w Maine. - Ciszej dorzucił: - Zechcesz tam czasem pojechać, prawda?

- Och, Seth, pokochałam tę starą fermę. Chciałabym przywrócić jej dawną urodę. Zresztą nie przepuszczę takiej okazji jak wesele Brinesa i Emmy. Brines i Emma - Jenny uśmiechnęła się. - Myślę, że to wspaniały związek. Prawie tak wspaniały jak związek Jenny Mason i Seta Williamsa. Urządzmy im przyjęcie weselne.

- Nie możemy. Będziemy za bardzo zajęci naszym własnym. Ściśle prywatnym. - Przytulił ją i zanurzył usta w jej włosach. - Jenny, okazało się, iż nie mogę żyć bez ciebie. Mam nadzieję, że będziesz ze mną szczęśliwa.

- Już jestem szczęśliwa, Seth. - Zarzucając mu ręce na szyję, uderzyła dłonią o jakiś ostry przedmiot w kieszeni jego koszuli. - Co tam jest?

Seth wyjął z kieszeni kryształowego jednorożca.

- Moja maskotka - powiedział łagodnie. - Uznałem, że mam jeszcze prawo do tych wszystkich niemożliwych marzeń.

Podając mu usta do pocałunku, Jenny poczuła, że cała płonie. Niemożliwe marzenia? W ramionach Setha nie istniały rzeczy niemożliwe. Drżała w oczekiwaniu. Teraz, kiedy ich serca nie miały już tajemnic, wszystko stało się możliwe.

A zwłaszcza miłość.



R S